



„JUŻ NIE JA ŻYJĘ,  
LECZ ŻYJE WE MNIE CHRYSTUS”

REKOLEKCJE BRACTWA  
KOMUNIA I WYZWOLENIE



RIMINI 2012



„JUŻ NIE JA ŻYJĘ,  
LE CZ ŻYJE WE MNIE CHRYS TUS”

---

REKOLEKCJE BRAC TWA  
KOMUNIA I WYZWOLENIE



---

RIMINI 2012

© 2012 Fraternità di Comunione e Liberazione

Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Urszula Piętka

Wydanie niekomercyjne

Łódź, czerwiec 2012

Na okładce: *Ostatnia Wieczerza* (fragment), Giotto, Kaplica Scrovegnich, Padwa.

Watykan, 20 kwietnia 2012 r.

*Ksiądz Julián Carrón*  
*Przewodniczący Bractwa Comunione e Liberazione*

*Czcigodny Księżu,*

*Z okazji trwających Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, obecnych w Rimini, zechciał Ksiądz przekazać Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI wyrazy pokornego oddania i serdecznej bliskości, zapewniając o szczególnej modlitwie w intencji Jego powszechnego postępowania jako Następcy Apostoła Piotra.*

*Papież, doceniając tak chwalebny inicjatywę Bractwa, dziękuje za świadectwo szacunku i wyrazy czci, jakie temu towarzyszą, życzy, aby doświadczenie kontaktu z żywym Chrystusem pobudzało do odnowienia zamiaru wielkodusznego świadectwa eklezjalnego, w kroczeniu przetartą przez zastężonego księdza Luigi Giussaniego owocną drogą; prosi nadto o obfitość wielkanocnych darów radości i pokoju oraz ochoczo udziela Księdzu i uczestnikom duchowego spotkania apostolskiego błogosławieństwa, rozciągając je także na wszystkie drogie osoby.*

*Z wyrazami najwyższego szacunku, oddany w Panu.*

***Ks. abp Angelo Becciu***, zastępca Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości

# *Piątek 20 kwietnia, wieczorem*

*Na wejście i wyjście:*

*Johannes Brahms in mi minore, op. 98*

*Riccardo Muti – Philadelphia Orchestra*

*„Spirto Gentil” nr 19, Philips*

## ■ WPROWADZENIE

Julián Carrón

Niezależnie od stanu ducha każdego z nas dzisiejszego wieczoru, poczucia, jakie mamy wobec tego, co się wydarza, przybывая tutaj, Bóg daruje nam taki gest, jak Rekolekcje, aby odpowiedzieć naszemu życiu poprzez fakt, będący osądem, dzięki któremu możemy na nowo podjąć drogę, niezależnie od tego, w jakim punkcie tej drogi się znajdujemy.

Rozpoczynając ten nasz gest błagajmy Ducha Chrystusowego, Tego, który jako Jedyny jest w stanie otworzyć serce, otwierając je na oścież na łaskę, jaka zostanie nam udzielona w tych dniach.

*Przybądź Duchu Święty*

Pozdrawiam każdego z was, którzy jesteście obecni tutaj, oraz wszystkich przyjaciół z różnych Krajów, łączących się z nami drogą satelitarną, a także tych wszystkich, którzy będą przeżywać te Rekolekcje w różnych Krajach świata w najbliższych tygodniach.

Potwierdzenie pozytywności rzeczywistości stało się wyzwaniem dla nas wszystkich; różnorodność reakcji w bezlitosny sposób obnażyła wpływ, jaki wywiera na każdego z nas powszechna mentalność: znakiem tego jest postrzeganie rzeczywistości i nas samych, charakteryzujące się najgłębiej straszliwą, korodującą wątpliwością wobec konsystencji życia i jego przeznaczenia, względem wszystkiego. Ileż raz dało się słyszeć nawracające pytania: „Czy naprawdę jesteśmy pewni tego, że rzeczywistość jest zawsze pozytywna? Jak możemy mówić coś takiego w obliczu tego wszystkiego, co się dzieje? Czy wobec dramatu życia istnieje jakiś podtrzymujący wszystko punkt?”. W głębi nas, niezależnie od pierwszej warstwy słów i licznych aktywności (w które przecież się angażujemy), może nam towarzyszyć swoisty negatywizm, objawiający się w pewnych momentach trudności i w przeciwnościach. Za fasadą większego lub mniejszego tryumfalizmu skrywa

się swoiste zakłopotanie. Oto co napisał mi jeden z nas: „Niekiedy odczuwam pewnego rodzaju zakłopotanie: tryumfalizm w tym, co czynimy, jest jakby przykrywką do tragizmu egzystencji pozbawionej nadziei”. Ów cień padający na ostateczną pozytywność, na konsystencję rzeczywistości, nie jest domeną ekspertów czy fachowców, ale dotyczy nas wszystkich i wiąże się z bezpośrednią konsekwencją: brak konsystencji „ja”. A oto co powiedział ktoś inny: „W ostatnim czasie zdarzyło mi się spotkać pewne osoby, u których sytuacja niestabilności, w jakiej żyjemy, sprawiła, że do głosu doszła ich ludzka kruchość. We wszystkich relacjach z nimi pojawiło się pytanie: na czym zasadza się moja konsystencja?”.

Jednakże pytanie może być jeszcze bardziej dramatyczne, jak to pokazuje kolejny list: „Najdroższy Juliánie, chciałem opowiedzieć ci o tym, co w ostatnim miesiącu, w obliczu choroby mojej przyjaciółki, z większą jasnością dochodzi do głosu w moim życiu. Wyjdę od pewnego aspektu, będącego w pierwszym momencie dla mnie powodem wielkiego zgorznięcia, czymś, z czym wołałbym się nie zmierzyć, a przecież to właśnie on stał się punktem wyjścia do wchodzenia w prawdę, co więcej, mogę powiedzieć, że jest jedynym punktem, od którego mogę zacząć życie w prawdzie. Wobec tego, co się wydarza, zdałem sobie sprawę, że wiele z tego, co w ostatnich latach było mi mówione, i w czym szczerze rozpoznawałem prawdę i odpowiedniość (co także często powtarzałem innym), nie zyskało wystarczającej konsystencji, by ostać się w obliczu tego, co się działo. Dotarło to do mnie wyraźnie w jednym z pierwszych dni, kiedy poszedłem odwiedzić w szpitalu moją przyjaciółkę. I w pewnym momencie uświadomiłem sobie, że moje pytania wobec niej w sytuacji jej choroby, niczym się nie różniły się od pytań stawianych przez ojca Eluany. Były dokładnie takie same, nie do rozwiązania. Co miałem do powiedzenia wobec mojej przyjaciółki, znajdującej się w stanie śpiączki? Czy nie lepiej byłoby umrzeć? Co jest tajemnicą mojego «ja»? Zdanie sobie sprawy z tych pytań, które w sobie nosiłem, wzbudzało we mnie niepokój. Wielu wokół mnie błagało o cud, lecz to dotyczyło we mnie takiego punktu, którego nawet cud jej uzdrowienia nie byłby w stanie załatwić. Także i ja chciałem, by ona została uzdrowiona, ale moja potrzeba jest znacznie większa, ponieważ nawet, gdyby teraz została uzdrowiona, to i tak, prędzej czy później, na nowo zostanie nam zabrana, także i ja będę zabrany jej oraz innym ludziom. Kto ocali ją całą i mnie całego? Kto ocala wszystko? Gorszyło mnie i przerażało całe to moje człowieczeństwo, tak różne od wyobrażenia, jakie miałem o tym, jaki powinienem być w tego rodzaju okoliczności, i zamiast być pełnym pasji ujrzałem siebie oschłym i niemym w obliczu tego, co się działo. Objawił się w pełni brak mojej konsystencji, na który wołałbym nie patrzeć. Było to tak, jakby w niepoohamowany sposób eksplodowało całe zranienie mojej niezdolności, mojej słabości i niemocy bycia prawdziwym. Dysproporcja nie do zaspokojenia. Otóż, to jest moje prawdziwe człowieczeństwo, prawdziwa udre-

ka z powodu niemożności bycia prawdziwym, trwania w prawdziwy sposób w rzeczywistości, chociażby przez jedną chwilę: w takim momencie uświadamiasz sobie, iż jesteś potrzebą u samych źródeł siebie, a nie dopiero po paru krokach, jakie jesteś w stanie wykonać. Potrzeba całościowa. Tak więc to człowieczeństwo, na które wolałbym nie patrzeć, stało się bramą, pozwalającą mi na nowo wchodzić w rzeczywistość w prawdziwy sposób. Zależało mi na tym, by ci o tym opowiedzieć, ponieważ uświadamiam sobie, że wielką pracą, jaka mnie czeka, jest ta, by zaakceptować walkę o nieustanne odzyskiwanie mojego prawdziwego człowieczeństwa (a to nie dzieje się w sposób automatyczny, co więcej, wymaga trudu!), by iść drogą, którą nam wskazujesz”.

Powyższy list dokumentuje wielkość wyzwania zawartego w stwierdzeniu o pozytywności rzeczywistości. Nie wystarczyłby cud uzdrowienia, jakim niekiedy chcielibyśmy się zadowolić, by spojrzeć w twarz prawdziwemu problemowi: „Także i ja chciałem, by ona została uzdrowiona, ale moja potrzeba jest znacznie większa, ponieważ nawet, gdyby teraz została uzdrowiona, to i tak, prędzej czy później, na nowo zostanie nam zabrana, także i ja będę zabrany jej oraz innym ludziom. Kto ocali ją całą i mnie całego? Kto ocala wszystko?”. A zatem: czy istnieje coś, co ocala wszystko od unicestwienia? Ten nasz przyjaciel przeczuwa, że odpowiedź ma ścisły związek z odzyskaniem swego prawdziwego człowieczeństwa. Zdumiewa mnie, że z taką wyrazistością objawiło się to pośród nas, ponieważ wskazuje na ów podstawowy rys naszej kultury, którą nasiąkamy bardziej niż sądzimy.

A jakież jest ów rys naszej kultury?

Raz jeszcze z pomocą przychodzi nam książka Giussani. W 1994 r., w wywiadzie udzielonym dla miesięcznika „30Giorni” wskazywał na nihilizm jako „śmiertelny rys nowożytnej kultury, która zwłaszcza obecnie przejawia się we wszystkich jako powszechna mentalność. [...] Nihilizm jest nieuchronną konsekwencją pewnej [naszej] zarozumiałości antropocentrycznej, przekonanej, że człowiek jest w stanie zbawić sam siebie”. Jest to nihilizm o bardzo starych korzeniach, sięgających „buntu z początków XVII i XVIII wieku, a nawet jeszcze wcześniej, pod pewnymi aspektami, związany z protestantyzmem, który przetrwał aż do naszych czasów. [...] Symbolem tego [...], jak tłumaczę zawsze młodemu, jest poezja Montalego: «Może któregoś poranka, idąc w powietrzu szklanym, / suchym, nagle się obejrzą i po jawnych znakach rozpoznam cud: / nicość za moimi plecami, próżnię za sobą zupełną, z trwogą pijaka. // Zaraz potem, jak na ekranie, przez szalbiertwo, co tak dobrze ludzi, drzewa, domy, wzgórze znów się rozłożą obozem. / Ale już będzie za późno; milcząc wobec ludzi, którzy się nie oglądają, mój sekret w sobie poniosę»”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup>L. Giussani, *C'è perché è presente* [Jest ponieważ jest obecny], wywiad przeprowadzony przez G. Andreottiego „30Giorni” 10 (1994), s. 11-12.



Nicość za moimi plecami i próżnia za mną: poezja Montalego wyraża coś, co my wszyscy, jako ludzie dorośli, świadomi, doskonale znamy i co ciągle potwierdzamy, a mianowicie, iż rzeczy same w sobie nie mają konsystencji, że ukazują nam swój ulotny charakter. Z owej „przyprawiającej o zawrót głowy percepcji przemijającej pozorności rzeczy, rozwija się pokusa myślenia, jako uległość i kłamliwa negacja, iż rzeczy są tylko iluzją i nicością”. Można by powiedzieć: „Rzeczy, które posiadasz, osoby, z którymi żyjesz albo są nicością (nihilizm) albo bliżej nieokreśloną częścią Bytu – a zatem, także i ty jesteś taką bliżej nieokreśloną częścią”. Stąd też „albo nihilizm albo panteizm. Obydwie te postawy są dzisiaj ostateczną odpowiedzią, jakiej wszyscy ulegają i która wszystkich nas ogarnia, gdy brakuje nam trwałego i jasnego oparcia”<sup>2</sup>.

Dlaczego objawia się ów brak trwałego i jasnego oparcia, wskutek czego wszyscy ulegamy albo nihilizmowi albo panteizmowi? Dlatego, że często nasz zmysł religijny jest znacznie bardziej sentymentalny niż zaangażowany w pracę. Tym, co robi wrażenie, to wniosek, jaki wyciąga ksiądz Giussani: w przypadku braku pracy, która mogłaby dać owo oparcie trwałe i jasne, gdzie szuka się rozwiązania? I tu nihilizm i panteizm okazują się mieć pewien wspólny mianownik, a mianowicie „zaufanie do władzy i pożądanie władzy, jakkolwiek pojmowanej, w jakiegokolwiek wersji”. Władza „jest potwierdzana jako jedyne źródło i forma porządku”, jako jedyna możliwość uniknięcia chaosu. „Jest to, w gruncie rzeczy, także koncepcja Lutera, prowadząca do koncepcji Państwa absolutnego: skoro wszyscy ludzie są źli, lepiej zatem, aby była jedna osoba, która rządzi bądź niewielka grupa rządzących. [...] W jaki jednak sposób dokonuje się owo przejście od nihilizmu i od panteizmu do władzy jako celu? Jeśli człowiek, redukując siebie ostatecznie do nicości, do kłamstwa, jest fikcją, czuje się fikcją, pozorem rzeczy; jeśli jego „ja” rodzi się całkowicie jako częśćka wielkiego procesu stawania się, jako prosty efekt jego fizycznych i biologicznych antenatów (poprzedników), wówczas nie ma on żadnej pierwotnej konsystencji: [...] zarówno panteizm, jak i nihilizm niszczą to, co w człowieku jest bezwzględnie wielkie; niszczą człowieka jako osobę”<sup>3</sup>.

To jest właśnie skrajna konsekwencja nihilizmu i panteizmu: zniszczenie naszego „ja”. W innym tekście ksiądz Giussani wyraża to za pomocą porażającej formuły: „Nihilizm niekoniecznie postrzega świat jako zredukowany do prochu i do nicości, sprowadza natomiast do prochu i nicości nasze «ja», podmiot”<sup>4</sup>. Taką zaś redukcję dostrzegamy, gdy brak nam konsystencji, widzimy przez pry-

<sup>2</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, [Człowiek i jego przeznaczenie. W drodze], Maritetti, Genova 1999, s. 13.

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 14-15.

<sup>4</sup> L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?* [Czy można (naprawdę?) tak żyć?], Bur, Milano 1996, s. 401.

zmat naszej nieumiejętności trwania w rzeczywistości; dlatego w obliczu pewnych okoliczności czy w pewnych momentach życia ogarnia nas wielki strach.

Z tej sytuacji, z tak widocznej redukcji „ja”, jakiej wielokrotnie ulegamy, możemy wyjść jedynie angażując się w pracę, która pozwoli nam odzyskać nasze prawdziwe człowieczeństwo, to znaczy, uczyni nas świadomymi tego, gdzie jest oryginalna konsystencja naszego „ja”. Potrzeba więc, aby człowiek – każdy z nas – nie godził się na redukcję siebie do owego pozytywizmu racjonalistycznego, prowadzącego do nihilizmu albo do panteizmu: obydwie pozycje są dziedzictwem racjonalizmu, redukującego znak do pozorności, tłamszącego pozytywizm, który z rzeczywistości usuwa jej przywoływanie do czegoś innego, wciskając ją w swoją własną miarę. Dlatego potwierdzenie pozytywności rzeczywistości stało się wyzwaniem dla wszystkich, rzucając to wyzwanie naszemu racjonalizmowi, naszemu sposobowi używania rozumu, zredukowanemu do miary wszystkiego – w tym przejawia się nasza zarozumiałość –, a także ukazało wyraźnie nasz opór (w czym jesteśmy tacy, jak wszyscy), by uznać Tajemnicę jako przynależącą do rzeczywistości. Determinujący nas pozytywizm, do którego przywykliśmy, pozostaje ukryty, tak iż prawie nie jesteśmy go świadomi, dopóki jakaś dramatyczna sytuacja nie pokaże go z całą jego mocą naszym oczom.

Jakież więc jest to trwałe i jasne oparcie, które może ostać się w tej sytuacji? Co możemy zrobić? Jaką drogą winniśmy podążać, by nie pozostawać na łasce i nie łasce różnych okoliczności, by nie żyć nieustannie w lęku przed nicością? Jest rzeczą niezwykle interesującą porównywanie odpowiedzi udzielonej przez księdza Giussanigo z tą, jaką my niejednokrotnie dajemy. Niektórzy próbowali odpowiedzieć na nihilizm, jaki wyłaniał się z głębi ich jestestwa poprzez „apelowanie”, odwoływanie się do Chrystusa, co jednak nie zmieniało istoty ich osądu. A mianowicie: rzeczywistość jest i pozostaje negatywna, ale my mamy pewien środek zaradczy, jakąś rekompensatę – tym miałby być Chrystus. Z jednej strony, więc, w dalszym ciągu potwierdza się negatywną ontologię (jak to czynią wszyscy); z drugiej zaś strony miało miejsce odwoływanie się do wiary – w ten sposób pęknięcie, o którym od lat mówimy, pozostaje –, lecz koncepcja życia, śmierci, rzeczywistości nie zmienia się, chociaż otrzymała fideistyczną przykrywkę. Ksiądz Giussani nie poszedł taką drogą. Nihilizm z góry zakłada zredukowany sposób używania rozumu, co następnie może być tak samo przeniesione na Chrystusa („Dlaczego musimy mówić Chrystus?”, stwierdzamy wielokrotnie w obliczu pewnych faktów). Jeśli zatem usiłuje się pominąć jakiś problem, on zjawi się na nowo, pojawi się dokładnie taki, jaki jest przed Chrystusem. Nie ma drogi na skróty, przyjaciele.

Co jest potrzebne, aby odpowiedzieć na tę sytuację, by znaleźć owo trwałe i jasne oparcie, niezbędne do stawania w rzeczywistości na ludzki sposób,

do odnalezienia na nowo konsystencji, która nie dopuści, by pochłonęły nas okoliczności, kryzys czy opinie innych?

Po raz kolejny z pomocą przychodzi nam ksiądz Giussani.

Po pierwsze: „Oszustwo zawarte w postawie nihilistycznej polega na wyparciu się czegoś oczywistego, rzecz bowiem w tym, iż nie można powiedzieć, że wszystko jest nicością, że za moimi plecami niczego nie ma: w nihilizmie ostatnim słowem jest słowo nic, podczas gdy rzeczy istnieją. [...] Z jednej strony, więc, konieczne jest odzyskanie oczywistości, jaką rzeczywistość przedkłada, jaką jest rzeczywistość: jej bowiem nie da się prowadzić ani wyjaśnić przez jakieś nic”<sup>5</sup>. A jakąż jest ta oczywistość, którą rzeczywistość przedkłada, którą rzeczywistość jest? Otóż: „Rzeczywistość w swoim istnieniu, rzeczywistość tak, jak jawi się w doświadczeniu, jak ukazuje się rozumowi człowieka, w jaki sposób siebie czyni i z czego jest uczyniona? Rzeczywistość tak, jak ukazuje się człowiekowi jest uczyniona przez Boga, „z” Boga. Najwyższy Byt stwarza z niczego, czyli udziela siebie. I to jest właśnie percepcja przygodności (przemijalności) rzeczywistości, owego faktu, iż *rzeczywistość nie czyni się sama z siebie*”<sup>6</sup>. Ale, uwaga przyjaciele, ponieważ – jak to słyszeliśmy w ostatnim liście – my możemy uznać to za z góry oczywiste, jako coś, co już słyszeliśmy, jednak bez wnikliwego przyjrzenia się temu i bez odzyskania człowieczeństwa, takiego sposobu używania rozumu, który pozwoliłby nam naprawdę nie czuć się zagubionymi w obliczu rzeczywistości. Wszyscy jednak dobrze wiemy, jak daleko nam do tego, by w naszym sposobie odnoszenia się do rzeczywistości, to właśnie było nam już znane i bardzo bliskie!

Otóż, tak właśnie, jak istnieje rzeczywistość, tak i ja jestem; stanowiąc jej cząstkę. Z tej racji, powiada jeszcze ksiądz Giussani, „jedyną prawdziwą tajemnicą, zatem, jest to: dlaczego ja jestem? Z czego jestem uczyniony? [...] To pytanie określa poziom ontologiczny – nie etyczny – zagadnienia”<sup>7</sup>. Egzystencja „ja”, jego wolności, jego pierwotnych wymogów jest dowodem na coś Innego, odsyła do tego Innego, jest znakiem jakiegoś Poza: bez osiągnięcia takiej świadomości, jeśli taka samoświadomość nie stanie się mi czymś bliskim, ja nie istnieję. To jest prawdziwy wymiar ludzkiego serca i nikt nie może go zaspokoić jakąkolwiek namiastką: pieniędzmi, sukcesem czy władzą. Jesteśmy nieustannie przywoływani do prawdziwej natury naszego „ja”, do prawdy o tym, czym jesteśmy, bowiem nic poza tym Innym nie jest w stanie w pełni zaspokoić ludzkie serca, a także serce wszystkich ludzi, w społeczeństwie. Wszyscy jednak doskonale wiemy, do jakiego stopnia mentalność powszechna oddziałuje na nas, na ile jest zakorzeniona w każdym z nas i popycha nas do szukania satys-

<sup>5</sup> L. Giussani, *C'è perché è presente*, dz. cyt., s. 12.

<sup>6</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino. In cammino*, dz. cyt., s. 13.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 18.

fakcji tam, gdzie jej szukają wszyscy. Od zawsze nasza historia musiała mierzyć się z niespójnością osoby w obliczu propozycji chrześcijańskiej – to, co zawsze określaliśmy jako „niemoralność” w odniesieniu do prawdziwej moralności, będącej nieustannym dążeniem ku Nieskończoności. Dzisiaj możemy to potwierdzić z jeszcze większą jasnością; jesteśmy do tego powołani. Niespójność i błąd kogoś stają się przywołaniem dla wszystkich i dla nawrócenia każdego. Po drugie: „Z drugiej strony, to właśnie w taką ludzką rzeczywistość, w takie ludzkie życie wkroczył Bóg. Nie tylko ze swoim miłosierdziem, ze swym miłosiernym prowadzeniem, ze swym tajemniczym ojcowskim prowadzeniem, ale wszedł jako człowiek, zrodzony z niewiasty. Bóg, zrodzony jako człowiek z ciała młodej kobiety, jest wydarzeniem, które się dzieje, które wkracza w scenariusz życia człowieka. Podawszy taką informację znajdujemy nowy element, którego nie można pominąć, o którym nie sposób zbyt łatwo zapomnieć”<sup>8</sup>, do tego stopnia nieredukowalne jest wydarzenie chrześcijańskie.

Tak samo, jak możemy powiedzieć, że istnieje rzeczywistość, możemy potwierdzić, że wydarzenie chrześcijańskie jest nieredukowalne: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”<sup>9</sup>. A to wydarzenie wprowadza pewnego rodzaju spojrzenie na człowieka, nie dające się zredukować do jakiegoś błędu. I to jest właśnie to spojrzenie, jak to zobaczymy w dniu jutrzejszym, które możemy rozpoznać w spojrzeniu Chrystusa na Zacheusza. Człowiek nie jest nigdy do końca tym, co czyni, ale jest relacją z nieskończonością, którą Chrystus potwierdził w spojrzeniu na tych wszystkich, których spotykał, zwłaszcza grzeszników, do tego stopnia, że gorszył wszystkich, podobnie jak to się dzieje i dzisiaj. Właśnie dzięki spotkaniu z tym spojrzeniem możemy uznawać nasze błędy i nasze pomyłki, nie szukając dla nich usprawiedliwienia, ponieważ osoba nie jest do końca taka, jakie są błędy przez nią popełnione – i należałoby sprawdzić czy nie są przestępstwem. Stąd też uznanie obiektywności błędu i konieczność jego naprawienia (coś, co jest zawsze ściśle związane z postawą prawdy) nie ma nic wspólnego z odrzuceniem osoby. Takie spojrzenie wprowadził w historię Chrystus. Wielokrotnie my jako pierwsi ulegamy zgorzeniu w obliczu pewnych błędów naszych lub innych ludzi („Ale jak to jest możliwe?”). I nie chodzi o to, by je negocjować czy cenzurować, chodzi o to, by móc im się przyjrzeć, aby ponownie wyruszyć w drogę. Lecz skąd wyruszyć? „Wyzwolenie dla człowieka, niezależnie od tego, co go zajmuje, jakie są tego przejawy, zaczyna się od odzyskania pamięci o Chrystusie, pełne bólu z powodu zapomnienia: wyjście od pamięci o Chrystusie jako normalnej zawartości nowej samoświadomości chrześcijanina”<sup>10</sup>. To właśnie w tej pamięci jest źród-

<sup>8</sup> L. Giussani, *C'è perché è presente*, dz. cyt., s. 12-13.

<sup>9</sup> *Mt* 28,20.

<sup>10</sup> L. Giussani, *C'è perché è presente*, dz. cyt., s. 13.

dło moralności jako odnowienie, jako dążenie do ciągłego rozpoczynania od nowa, niestrudzenie, niezależnie od jakiegokolwiek popełnionego błędu. To jest moralność każdego z nas i całego naszego ludu. Gdy pojawiają się błędy popełnione przez jednostkę, to będzie ona mogła się podźwignąć i rozpocząć na nowo; także z naszymi błędami, my również możemy skłonić się ku odnowie, tzn. możemy poddać się wychowywaniu. Oto moralność, która istnieje wyłącznie jako dążenie i jako błaganie, jeśli staniemy w postawie żebrzącej, jeśli się ukorzymy, okazując się przez pokornymi, w postawie pewności, że każdy poranek jest nowy. Jak nas zawsze uczył ksiądz Giussani, cytując Eliota: „Bestialscy jak zawsze, przedtem, zmysłowi, samolubni, jak zawsze przedtem, egoistyczni, niedowidzący, jak zawsze przedtem, / jednak zawsze zmagający się, zawsze znów wysławiający, zawsze podejmujący marsz na drodze rozświetlonej światłem. / Często chromający, opieszali, spóźnieni, wracający, jednak stąpający tą drogą”<sup>11</sup>.

Tym jest właśnie nawrócenie, o które dzisiaj musimy błagać (a którego wszyscy, dosłownie wszyscy, potrzebujemy!); żyć wiarą jako doświadczeniem, ponieważ jak mówi ksiądz Giussani: „wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżącym doświadczeniu, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na jej wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, dosłownie *wszystko* zdaje się jej przeciwstawiać”<sup>12</sup>.

Jest czymś niemożliwym, aby gest tej wielkości co Rekolekcje, mógł być przeżywany bez osobistego wkładu i ofiary każdego z nas, bez uwagi na ogłoszenia, milczenie, podawane nam wskazania. Każda z tych rzeczy jest sposobem, w jaki możemy błagać Chrystusa, aby ulitował się nad naszą nicością, aby dokonał w nas nawrócenia, które sprawi, że staniemy się naprawdę sobą. Wszyscy znamy potrzebę milczenia, jaka jest w nas, tego milczenia, które wyraża się zgodą na to, by wszystko to, co jest nam mówione, przenikało nas aż do szpiku kości, sprawiając, by ono stawało się wołaniem, błaganiami zanoszonym do Chrystusa, by się nad nami ulitował.

<sup>11</sup> T.S. Eliot, Chóry z „*opoki*”, w: *Poezje wybrane*, Pax, Warszawa 1988, s. 163.

<sup>12</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 18.

## MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy Świętej: Dz 5,34-42; Ps 26 (27); J 6,1-15*

### HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

Wobec realizmu Gamaliela (czas pokaże czy ta sprawa pochodzi od ludzi, czy jest to dzieło Boga) odsłania się władza, która w swoim usiłowaniu pomniejszenia, ograniczenia oczywistości (potrzebują biczować apostołów, wydawać zakaz przemawiania w imię Jezusa), wyparcia się oczywistości pewnego dobra, pewnej nieuchronnej pozytywności, była wówczas taka sama, jak jest dzisiaj. Zmieniają się narzędzia (nie trzeba przedstawiać szczegółów, wszyscy jesteśmy inteligentni), ale dążenie do wyparcia się oczywistości, oczywistości dobra, nieuchronnej pozytywności tej Obecności, ma jako korzeń, w każdej władzy, strach przed nowością, nicłość.

Jednakże Ewangelia pokazuje nam, że ten opór jest także naszym, jest oporem Jego bliskich, którzy przecież idą za Nim i kochają Go, ale wobec Jego inicjatywy redukują wszystko do swojej miary. Dialog Chrystusa z apostołami, którzy stawiają opór jest dramatyczny: wydaje się, że chodzi o zdrowy rozsądek, realizm, ale jest to przeciwstawianie się Jego inicjatywie. Jego nieredukowalność nie ulega jednak pochlebstwom zachwyconego tłumu, tłumu, który po kilku godzinach pozostawi Go samego w synagodze, zgorzony nowością Jego orędzia; nieredukowalność Pana tkwi w Jego synowskiej relacji, zakorzenionej w Ojcu. Kto to dostrzeże, kto się temu powierzy, żyje tą samą nieredukowalnością, nie dzięki własnej sile, ale dzięki pięknu oczywistości człowieczeństwa, której nic i nikt – ani władza ani nasza kruchość – nie będzie w stanie powstrzymać.

Opowiadanie z Dziejów kończy się w następujący sposób: „Nie przestawali też co dzień nauczać w świątyni i po domach i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie” (Dz 5,42). W świątyni (w Kościele), po domach (w świecie, w każdym wymiarze życia, niczego nie wykluczając), ten wzruszony, pełen pasji Głos rozbrzmiewa poprzez kruchość i niepewność naszych istnień.

## *Sobota 21 kwietnia, rano*

*Na wejście i wyjście:*

*Ludwig van Beethoven, Sonata na fortepian*

*Wilhelm Backhaus, fortepian*

*„Spirto Gentil” nr 22, Decca*

**Ks. Pino.** *Sonata nr 5* Beethovena, której słuchaliśmy podczas wejścia, jest tym utworem, jaki przez cały rok, we wszystkie niedzielne wieczory, bez słów, wykonywał Gaetano Corti dla księdza Giussaniego, gdy ten wracał późno, śmiertelnie zmęczony pierwszymi intensywnymi gestami swej inicjatywy. Spróbujmy utożsamić się z ową ludzką intensywnością, z owym drzeniem przyjaźni jako towarzystwo w przeznaczeniu drugiej osoby. Ta ludzka intensywność nie jest tylko kwestią temperamentu, ale świadomości, tej świadomości, która gości w sobie fakt Chrystusa obecnego, jako pamięć, rozpoznanie tego, co się wydarza teraz.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

### ■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

### *Mistrz do naśladowania*

Rozpocznę od przeczytania telegramu od Jego Świątobliwości: „Z okazji trwających Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, obecnych w Rimini, zechciał Ksiądz przekazać Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI wyrazy pokornego oddania i serdecznej bliskości, zapewniając o szczególnej modlitwie w intencji Jego powszechnego posługiwania jako Następcy Apostoła Piotra. Papież, doceniając tak chwalebny inicjatywę Bractwa, dziękuje za świadectwo szacunku i wyrazy czci, jakie temu towarzyszą, życzy, aby doświadczenie kontaktu z żywym Chrystusem pobudzało do odnowienia zamiaru wielkodusznego świadectwa eklezjalnego, w kroczeniu przetartą przez zasłużonego księdza Luigi Giussaniego owocną drogą; prosi nadto o obfitość wielkanocnych darów radości i pokoju oraz ochoczo udziela Księdzu i uczestnikom duchowego spotkania apostołskiego błogosławieństwa, rozciągając je także na wszystkie dro-

gie osoby. Z wyrazami najwyższego szacunku, oddany w Panu. Ks. bp Angelo Becciu. Zastępca Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości”.

## 1. Samoświadomość „ja”

„Kiedy okowy jakiegoś społeczeństwa zaciskają się wokół nas, aż do zagrożenia żywotności naszej ekspresji, oraz kiedy hegemonia kulturowa i społeczna usiłuje zawładnąć sercem, potęgując i tak już naturalne poczucie niepewności, oznacza to, że *nadszedł czas osoby*”<sup>13</sup>, mówił ksiądz Giussani w 1976 r.

W 1990 r. podczas Ekip studenckich, podkreślał: „W różnych okolicznościach i sytuacjach życia, świata, historii tym, co się liczy – tym, od czego zawsze można zacząć od nowa, tym, co zachowuje nowość, twórczość – jest to miejsce nazywane osobą: to jest podmiot, który nazywa się „ja” [...]. Im trudniejsze są czasy, tym bardziej liczy się podmiot, tym bardziej liczy się osoba”<sup>14</sup>.

I jeszcze w 1998 r., sam sobie zadaje pytanie, na które następnie odpowiada, gdyż tak bardzo zależało mu, by to było jasne: „Dlaczego ruch, taki jak nasz, tak bardzo podkreśla «ja» i skąd dopiero teraz taki nacisk?”. Mówiąc «dopiero teraz» przynaglasz mnie do natychmiastowej reakcji: ruch, bowiem, od samego początku był zdominowany przez problem osoby! A tą osobą jest jednostka, jest istota mówiąca «ja». Tylko my przez bardzo długi okres czasu – niepokojąc się nawet tym, czy przypadkiem nie przesadzamy – mówiliśmy, że «ja» jest samoświadomością wszechświata, a to znaczy, że cała rzeczywistość jest uczyniona dla człowieka. Bóg stwarzając świat – według koncepcji chrześcijańskiej – obrał za cel potwierdzenie osoby. Dlatego możemy mówić, iż cały wszechświat dociera na wyżyny, osiąga swój szczyt w samoświadomości; jest niczym piramida, na szczycie której eksploduje samoświadomość: w naturze, w całej naturze stworzenia ową świadomością siebie jest «ja». Stąd też świat miałby znaczenie nawet wtedy, gdyby istniało tylko jedno ludzkie ja. Samoświadomość wszechświata jest jakby wyzwaniem rzuconym przez Boga: «Powołałem do życia stworzenie, aby była przynajmniej jedna istota, która zdaje sobie sprawę z faktu, że Ja jestem wszystkim, że Ja wszystko sprawiam, że wszystko uczyniłem». Istotnie, religijność jest sercem człowieka, sercem «ja» i wyraża się jako pragnienie szczęścia i jako rozum, który determinuje wszystkie znaczenia, jakie nadajemy słowom. Rozum jest świadomością rzeczywistości w całości kształcie jej czynników. Moralność, natomiast, jest

<sup>13</sup> Conversazione tenuta agli Esercizi del CLU del 7 dicembre 1976; pubblicata in L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, [Wystąpienie podczas Rekolekcji CLU z 7 grudnia 1976 r., opublikowane w: L. Giussani, *Nadszedł czas osoby*], “Litterae Communionis CL”, nr 1, 1977, s. 11.

<sup>14</sup> Ekipy CLU, Mediolan, 10 lutego 1990, Archiwum CL.



związkiem pomiędzy działaniem, jakimś działaniem «ja», świadomym działaniem a całością stworzenia, porządkiem. Są to dwie podstawowe definicje dla naszej koncepcji «ja». W każdym razie, w pierwszych latach, w pierwszym dziesięcioleciu ruchu, zanim jeszcze rok 1968 przyniósł wielki bunt, z trudem ukazując nie tyle samo «ja», ile raczej jego działanie w społeczeństwie, będące sukcesem władzy (władza bowiem, tak jak ją wówczas pojmowano zdominowała osiągnięcia wiedzy), jeszcze przed '68 rokiem hasłem, jakim rozpoczynałem zazwyczaj rekolekcje, dni skupienia było pewne stwierdzenie Jezusa. [...] To stwierdzenie Jezusa przytaczałem wówczas wielokrotnie, niczym stały refren (po '68 roku przywoływałem je nieco mniej, by teraz znów do niego powrócić), ponieważ skutki polityki czy «rewolucji» odsłoniły konsekwencje braku świadomości, samoświadomości «ja». Skoro «ja» jest samoświadomością wszechświata, to największą «zbrodnią», jakiego «ja» może się dopuścić jest rezygnacja z poznania siebie, gdy tymczasem powinno ono być świadome siebie. Jezus mówił: «Jakież znaczenie ma zdobycie całego świata i zagubienie samego siebie?». Dosłownie mówił On tak: «Cóż za korzyść odniesie człowiek, jeśli cały świat posiędzie a na duszy szkodę poniesie? Albo co da człowiek w zamian za siebie samego?». Obie te rzeczy nawzajem się przywołują, ponieważ skoro «ja» jest świadomością wszechświata, wszystkiego, relacją ze Stwórcą, z Nieukończonością, z czymś, co jest niewymierne, z początkiem i przeznaczeniem wszystkiego, to właśnie w «ja» się to rozgrywa, w nabraniu świadomości, jakie «ja» ma o sobie. To wyjaśnia, dlaczego nasze mówienie, treść naszych konwersacji, zawsze koncentrowała się na człowieczeństwie, na ludzkiej wartości rzeczy; chodzi o ludzką wartość, o wartość jednostki, osoby, a nie o «ludzkość jako taką». I tak oto, cały ten dyskurs, jaki zapoczątkowałem w Liceum Berchet w Mediolanie, zaraz od pierwszego roku, najpierw dał początek książce *Zmysł religijny*, potem *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia* i w końcu tekstom o życiu Kościoła, o wartości Kościoła. Jednakże motywem przewodnim bądź wspólnym przeznaczeniem całego tego rozwoju była osoba: aby zrozumieć osobę i to, co powinna czynić jako osoba, kim jest człowiek i co powinien czynić, aby być sobą [...]. W czasach, w których żyjemy doszliśmy jakby do piaszczystego brzegu oschłości, do jakiejś ludzkiej pustyni, gdzie podmiotem udręki jestem ja; nie społeczność, lecz «ja», bowiem w imię społeczeństwa można zabić wszystkie możliwe i niewyobrażalne «ja». Tymczasem dla nas społeczeństwo rodzi się z istnienia «ja». „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”, polecił Bóg Adamowi i Ewie: jednak naturą zadania Adama i Ewy, faktu, iż zostali stworzeni jako pojedyncze osobowości jest bycie dla siebie nawzajem towarzystwem: człowiek, bowiem, nie może istnieć, nie może poznawać, karmić siebie inaczej, jak tylko w towarzystwie kogoś drugiego, w spotkaniu z kimś drugim. Powiedziałem, że jesteśmy jakby na

piasku, na piaszczystym brzegu straszliwej zapaści w życiu społecznym. A ponieważ ideałem i celem władzy jest kierowanie życiem wszystkich (rząd włoski pokazuje to niezwykle mocno), taka eliminacja wolności niesie dramatyczne konsekwencje, jako że nie chcemy być wszyscy niewolnikami lub tymi, którzy są sterowani przez rozkazy jakiegoś centralnego mechanizmu. Jak się przed tym bronić? Jaką alternatywę przedłożyć takiej dominacji władzy, usiłującej determinować wszystkie aspekty, wszelkie przejawy życia człowieka, dyktując nawet reguły moralne? Jedyłą możliwością zatrzymania inwazji władzy jest ów szczyt wszechświata, jakim jest «ja» i jego wolność”.

Każdy z nas musi porównywać się z tą propozycją. Czy ktoś kiedyś mówił coś takiego? Czy ktoś pokazywał osobę jako jedyną możliwość zahamowania tej inwazji władzy. Nie uważajmy tego za coś z góry oczywistego, gdyż jest to pośród nas rzecz najmniej oczywista; tak bardzo jesteśmy nasączeni powszechną mentalnością, że często traktujemy siebie jako trybik mechanizmu okoliczności; jesteśmy panteistami, pojmując siebie jako cząstkę całości, w której zanika nasze «ja», a zatem (tak, jak wszyscy) pokładamy naszą nadzieję we władzy.

Ksiądz Giussani naciska: „Jedyną możliwością, jaka nam pozostaje, jest skuteczne odnowienie zmysłu chrześcijańskiego «ja». Mówię o zmyśle «chrześcijańskim» nie w sensie uprzedzenia, ale właśnie dlatego, że wyłącznie słowa Chrystusa, postawa Chrystusa, Jego koncepcja osoby ludzkiej, «ja» jest tym, co objaśnia wszystkie czynniki działające w nas, jakie w nas się wyłaniają, także w obronie przed władzą przekraczającą wszelkie granice, tak aby żadna władza nie była w stanie zgnieść «ja» jako takiego, przeszkodzić ludzkiemu ja w byciu sobą [jakież wrażenie, czytając te słowa w aktualnej sytuacji!]. [...] Nacisk na wartość «ja» kładziony był zatem od samego początku, [...] był nie tylko racją pogłębienia, rozwoju religijności jako fundamentalnej kategorii «ja», ale także fascynującym źródłem relacji ze wszystkimi poziomami poznania, źródłem odczytywania ludzkiego doświadczenia, jak w przypadku najbardziej genialnych ludzi, obdarzonych większą wrażliwością, a zatem poetów, z całą ekspresywnością ludzką. Rozumiecie zatem, dlaczego wyszedłem od Leopardiego: był on autorem, z całą jego ekspresją, którego szczególnie studiowałem (znałem na pamięć prawie wszystkie jego utwory poetyckie), i w którym uchwyciłem kluczową kwestię. [...] Otóż, zacytowane przeze mnie zdanie Jezusa brzmi tragicznie, lecz bardziej tragiczne jest to [i oto osąd, dotyczący nas], że ja prawie nigdy albo naprawdę bardzo rzadko słyszałem to zdanie przywoływane przez innych, natomiast dla nas, na początku to zdanie było właśnie punktem odniesienia. Stąd też, podejmijcie je wy, doprowadźcie do końca całą tę dynamikę, rozwińcie jego dynamikę, przekazywaną przez lata, podstawowej racji naszej przyjaźni, naszego towarzystwa i naszej przyjaźni [ona bowiem jest istotną racją, w przeciwnym razie, z biegiem czasu, przestanie nas interesować]: to jest

spełnienie serca, wymogów serca, bez czego nihilizm stałby się jedyną możliwą konsekwencją<sup>15</sup>.

Oto nasza sytuacja: «ja» nie mające konsystencji, poszukiwanie władzy z lęku przed nihilizmem, poszukiwanie satysfakcji tam, gdzie szukają jej wszyscy i tak, jak to czynią, lęk przed utratą władzy, jak we wszystkich.

Lecz czym jest to «ja», by mogło powstrzymać napór władzy? Gdzie jest jego konsystencja? Osoba jest jego samoświadomością. Cała konsystencja «ja» tkwi w jego samoświadomości: „Tym, co przynagła – aby osoba istniała, aby podmiot ludzki był w pełni sił żywotnych w sytuacji, w której wszystko oderwane od pnia przyczynia się do usychania liści – jest *samoświadomość*, owa jasna i czuła percepcja samego siebie, w pełni świadoma swojego przeznaczenia, a zatem zdolna do prawdziwej miłości siebie, wolna od instynktownej i beznamiętnej miłości własnej. Jeśli zagubimy tę tożsamość, nic nas nie zadowoli”<sup>16</sup>.

Co jednak oznacza owa jasna i czuła percepcja samego siebie, w pełni świadoma swojego przeznaczenia i zatem zdolna do prawdziwej miłości siebie? Samoświadomość nie jest jakąś umiejętnością odkrywania swych wewnętrznych odczuć, jakąś ich introspekcją. Jakaż konsystencję miałoby coś takiego?”. Siłą tego podmiotu, nazywającego się «ja», siłą osoby, konsystencją tejże osoby nie jest wspomniana zdolność odkrywania swych wewnętrznych odczuć, jakieś wewnętrzne i oderwane od reszty posiadanie, zachowujące niezależność od wszystkiego, lecz przynależność”. Jaki rodzaj przynależności? „Wielkość podmiotu, nowość osoby pochodzi z przynależności, która nie zawiera się ani w tym, co się wydarza, ani w ogrodach z naszej wyobraźni i przez nas uczynionych, w ogrodach ziemskich przez nas wymyślonych i uczynionych: chodzi o przynależność do czegoś, z czego wszystko jest stworzone. W relacji z tym, co się wydarza zawarte jest coś, co jest pierwsze, uznanie czegoś większego: i to jest właśnie istotą prawdziwego protagonisty historii, tego prawdziwie twórczego miejsca historii, jakim jest podmiot, osoba, czyli ty i ja. Jednak moją i twoją siłą, siłą osoby, podmiotu jest coś, do czego „ja” przynależy, przynależność, którą w pełni uznaje. To jest doświadczenie osobowości: uznać przynależność do tego, co mnie czyni”<sup>17</sup>. Dlatego, jeśli my w dalszym ciągu używamy rozumu na sposób racjonalistyczny, kiedy nieustannie poddajemy się pozytywizmowi, sprawiającemu, że zatrzymujemy się na tym, co powierzchowne, nie żyjemy przynależnością do Tego, który nas czyni (nawet będąc tutaj); Ten, który nas czyni jest ostatnią rzeczą determinującą naszą świadomość; samoświadomością bowiem jest uznanie przynależności do tego, który mnie czyni. Stąd też

<sup>15</sup> L. Giussani, „*Accettiamo la vita perché tendiamo alla felicità*” [Akceptujemy życie, ponieważ dążymy do szczęścia], „*Tracce-Litterae Communionis*” 5 (1998), s. II –VI..

<sup>16</sup> L. Giussani, „*E venuto il tempo della persona*”, dz. cyt., s. 12.

<sup>17</sup> *L'equipe del CLU*, Milano 10 febbraio 1990, Archivio CL.

konieczne jest, aby bardziej niż coś z góry uznane za oczywiste, stawiała w nas czymś stałym (normalnym) świadomość, o której mówi ksiądz Giussani w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*: „ja jestem «ty-który-mnie-czynisz»”<sup>18</sup>. W przeciwnym razie, zaledwie coś się wydarza, upadamy, a upadamy nie dlatego, że jesteśmy słabi, za sprawą okoliczności, środowiska... Skończmy z tym! Upadamy, gdyż brakuje nam samoświadomości. Gdybyśmy osiągnęli taką samoświadomość, to żadna władza na tym świecie, żadne okoliczności nie byłyby w stanie nas wyeliminować, ponieważ samoświadomość nie tkwi w energii fizycznej, nie zależy od możliwości naszego sukcesu, nie jest w ogóle naszą umiejętnością. Cała nasza siła, cała energia tkwi w prostym uznaniu Tego, do którego przynależymy, uznaniu Tego, który teraz nas czyni. Albowiem Pan jest wszystkim nie „mocą naszego aktu woli, nie dlatego, że decydujemy, iż jest On wszystkim i nie w moralizatorski sposób, ponieważ musi być wszystkim; On jest wszystkim ze swej natury”<sup>19</sup>.

W jaki jednak sposób dochodzimy coraz pełniej do takiej świadomości? „Fakt, iż Pan jest wszystkim ze swej natury nie objawił się jako owoc szczególnej mądrości, nie jest też rezultatem refleksji filozoficznej. To, że Pan jest Panem, który nas stanowi i zatem determinuje życie, objawiło się poprzez jego działanie w historii, poprzez jego historyczne objawienie się. Bóg odsłonił przed człowiekiem oblicze swojego przeznaczenia, odsłaniając siebie samego, dał poznać imię przeznaczenia ludzkiego poprzez Jego Obecność, sam interweniując, by nam przypomnieć, iż jest On przeznaczeniem człowieka, «jedynym», który jest w stanie uczynić życie człowieka prawdziwie ludzkim”<sup>20</sup>. Tu jednak ksiądz Giussani zatrzymuje nas: „Tym, co się liczy jest podmiot, ale podmiot – jak już wspomnieliśmy – jest świadomością wydarzenia, wydarzenia Chrystusa, który stał się historią dla ciebie poprzez spotkanie, i ty Go rozpoznałeś”<sup>21</sup>.

Stąd też treścią samoświadomości jest pamięć o Chrystusie: „Wybawieniem dla człowieka, we wszystkich jego sprawach, w każdej jego ekspresji jest odzyskanie pamięci o Chrystusie – jakkolwiek byłoby to bolesne z powodu zapomnienia: pamięć o Chrystusie jako normalna treść nowej samoświadomości chrześcijanina”<sup>22</sup>. To jest zatem treść pamięci, która decyduje o wielkości osobowości. To zaś odnosi się do każdego człowieka: nie ma tożsamości „ja” bez pamięci, istota jego osobowości tkwi w pamięci. Tym więc, co ją wyróżnia, to zawartość pamięci. Lecz zaraz potem ksiądz Giussani mówi o wrażeniu, jakie-

<sup>18</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 169.

<sup>19</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano* [W poszukiwaniu ludzkiego oblicza], Rizzoli, Milano 1995, s. 146.

<sup>20</sup> *Tamże*.

<sup>21</sup> Equipe del CLU, Milano 10 febbraio 1009, Archivio CL.

<sup>22</sup> L. Giussani, *C'è perché è presente*, dz., cyt., s. 13.

go doznajemy, podejmując te sprawy: „Odwaga potwierdzenia, iż podstawowym problemem jest uczynienie czymś normalnym pragnienie Jego pamięci, świadomość Jego Obecności, nie może nie dotrzeć do nas jako roszczenie czegoś abstrakcyjnego, jako czegoś, co zostaje dodane lub nałożone na problemy odczuwane jako bardziej naglące i konkretne”<sup>23</sup>. Oto sedno sprawy: dla nas to wszystko jest abstrakcją i dlatego nie potrafi nas pochwycić, odczuwamy oddalenie Chrystusa od serca i zapełniamy tę pustkę różnymi rzeczami, staramy się ją czymś zapełnić, tak ogromna jest potrzeba serca. Jeśli nasze serce nie jest wypełnione przez Chrystusa, jako kogoś realnego, który nas porywa, wówczas, podobnie jak wszyscy, poszukujemy pełni tam, gdzie szukają jej wszyscy, ponieważ „Chrystus abstrakcyjny”<sup>24</sup> nas nie zaspokaja!

Zatem, istotną sprawą jest to, w jaki sposób Chrystus może stać się treścią samoświadomości, w jaki sposób wzrasta w nas pamięć o Chrystusie, który jest w stanie przezwyciężyć oddalenie naszego serca od Niego. Drogę wytyczył nam sam ksiądz Giussani i jest ona prosta: podążać za mistrzem! „Pragnienie pamięci o Chrystusie dojrzewa jako historia w nas, nie wzrasta automatycznie, ale tak, jak rozwija się każda nasza umiejętność, dzięki podążaniu za kimś. I tak, jak nie jesteśmy w posiadaniu projektu naszego dojrzewania, tak samo nie możemy sami wybrać sobie mistrza, musimy jedynie go rozpoznać. Mistrza, za którym mamy podążać dał nam Pan, On sam postawił nam go na naszej drodze, na ścieżce, którą właśnie kroczymy. Wybrać sobie mistrza oznaczałoby wybrać kogoś, kto jest dla nas wygodny, kto odpowiada naszym upodobaniom, naszemu pragnieniu, by popierać nasz projekt. Pójść za, natomiast, oznacza utożsamić się z kryteriami mistrza, z jego wartościami, z tym, co nam komunikuje, a nie przywiązywanie się do osoby, która sama w sobie jest krucha. W takim pójściu za skrywa się i żyje pójście za Chrystusem. Nie przywiązywanie do osoby, ale pójście za Chrystusem jest dla nas racją pójścia za”<sup>25</sup>.

Chodzi o pójście za mistrzem, tak jak już na początku historii chrześcijańskiej proponował św. Paweł: „Bądźcie, bracia, wszyscy razem, moimi naśladowcami i wpatrujcie się w tych, którzy tak postępują, jak tego wzór macie w nas”<sup>26</sup>. Od tamtej pory to stało się sposobem rozszerzania się chrześcijaństwa w ciągu historii, jak nam to ostatnio przypomniał Papież: „Począwszy od Pawła przez całe dzieje nieustannie były takie «przełożenia» drogi Jezusa w żywych postaciach historycznych [...]. Święci wskazują nam, jak dokonuje się odnowa i jak możemy jej służyć”<sup>27</sup>. I to dlatego przy różnych okazjach słysze-

<sup>23</sup> L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, dz. cyt. s.12.

<sup>24</sup> L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 88.

<sup>25</sup> L. Giussani, *È venuto il tempo della persona*, dz. cyt., s. 12.

<sup>26</sup> *Fil* 3,17.

<sup>27</sup> Benedykt XVI, *Homilia z Mszy św. krzyżma*, 5 kwietnia 2012 r.

liśmy od księdza Giussaniego: „Kontemplujcie każdego dnia oblicze świętych, aby odnajdywać odpoczynek w ich dialogach”. A my gdzie winniśmy patrzeć? Za jakim mistrzem podążamy?

## 2. Droga księdza Giussaniego

Wszyscy uznajemy, że mistrzem, jakiego Pan nam podarował, jest ksiądz Luigi Giussani. Prośba o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego jest znakiem tego naszego uznania wobec Kościoła i świata. Tak więc, jedynie idąc za nim możemy nauczyć się przezwyciężać owo oddalenie naszego serca od Chrystusa, nie odbierać Go jako abstrakcji, nie redukować Go do obiektu pobożności. Wielkość życia księdza Giussaniego w tym się przejawia: Pan, nieprzerwanie obecny w historii, zechciał wzbudzić pośród nas w dwudziestym wieku pewien charyzmat, będący drogą do poznania Chrystusa. I sprawił to w takim kontekście kulturowym, w jakim przychodzi nam żyć, ponieważ *humus* kulturowy, wprowadzony przez ludzi Oświecenia w Europie, determinuje w znacznym stopniu nasz sposób przeżywania rzeczywistości i życie wiarą (pomyślny o tym, co w minionych latach mówiliśmy na temat pęknięcia pomiędzy wiedzą i wiarą, redukującym wiarę do sentymentu, dewocji lub etyki). Dlatego historia życia księdza Giussaniego jest tak bardzo znacząca, ponieważ on przeżył te same okoliczności, co my, musiał stawiać czoła tym samym wyzwaniom i temu samemu ryzyku, musiał przebyć osobiście tę drogę, którą opisuje w licznych fragmentach swoich książek (jak to pokazał ubiegłego lata podczas Rekolekcji *Memores Domini* nasz hiszpański przyjaciel Ignacio Carbajosa).

Ksiądz Giussani wyznaje: „Również i ja nie byłem wolny od tego ryzyka [zredukowania Chrystusa do obrazka: wspomnienie i pobożność] w pierwszej klasie liceum, kiedy to na moim biurku umieściłem wizerunek twarzy Chrystusa, namalowany przez Carracciego, i chociaż nie zaliczał się on do wielkich malarzy, to jednak przywoływał mnie do Chrystusa<sup>28</sup>”. A podczas Rekolekcji kapłańskich w 1993 roku mówił tak: „Bóg narodził się z Maryi dwa tysiące lat temu, a tym, co wprowadza mnie w relację z Nim, ja przez wiele lat wyobrażałem sobie jako postawę, którą można by ukazać za pomocą słowa «pobożność»: słowo to zbiegało się z przypominaniem sobie faktu, który się wydarzył. Także wobec powagi sakramentu czułem, iż w takiej postawie było coś niepełnego, coś nie do końca spełnionego<sup>29</sup>”. Chrześcijaństwo zredukowane do pobożności było absolutnie niepełne. A dlaczego? Ponieważ chrześcijaństwo rozumiane

<sup>28</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 310.

<sup>29</sup> *Esercizi dei sacerdoti di CL* [Rekolekcje dla kapłanów z CL], La Thuile, 31 sierpnia – 3 września, Archiwum CL.

jako „pobożność”, jako „wspomnienie” jest jego redukcją, która zatracza historyczne cechy jego cielesności: chrześcijaństwo będące wydarzeniem Boga, który stał się człowiekiem, z czasem stało się jedynie wspomnianiem faktu z przeszłości bądź sentymentem, który mnie prowokuje, lecz to nie jest tym, co się wydarzyło w historii i nie jest w stanie oddziaływać na nas i odpowiadać na całe oczekiwanie serca. Kontynuuje ksiądz Giussani: „Dla mnie ważną rzeczą było pamiętać o Nim. Lecz w takiej postawie, prowadzącej życie wiary do pobożności, było coś niepełnego”<sup>30</sup>.

Także ksiądz Giussani musiał przebyć pewną drogę. Co jednak jemu pozwoliło wyjść z tej postawy redukcji, poczynając od lat w seminarium? Oповіда nam o tym on sam: „Gdybym nie spotkał ks. prałata Gaetano Corti w pierwszej klasie liceum; gdybym nie wysłuchał kilku zaledwie lekcji z języka włoskiego ks. prałata Giovanni Colombo, który później został kardynałem Mediolanu; gdybym nie spotkał owych młodych, którzy w obliczu tego, co ja odczuwałem, otwierali szeroko oczy jak wobec niespodzianki tak samo niepojętej, jak miłej; gdybym nie zaczął się z nimi spotykać; gdybym nie zaczął spotykać coraz to więcej osób, które do mnie dołączały; gdybym nie miał tego towarzystwa, gdybyś ty nie miał tego towarzystwa, Chrystus zarówno dla mnie, jak i dla ciebie byłby słownym wyrazem teologicznych koncepcji, albo, w najlepszym razie, przywołaniem do jakiejś «pobożnej», ogólnikowej i pogmatwanej afektywności, przejawiającej się jedynie jako lęk przed grzechami, czyli jako moralizm”<sup>31</sup>.

Gdyby ksiądz Giussani nie spotkał pewnych osób, Chrystus pozostałby dla niego tylko obiektem pobożności, dewocji, moralistycznym przywołaniem (wielokrotnie wokół nas obserwujemy taką redukcję chrześcijaństwa). I to jest właśnie siła słowa „współczesność”; jeśli Chrystus nie jest nam współczesny, staje się zwyczajnie faktem z przeszłości, nie mającym żadnego wpływu na moje obecne «ja». Dlatego ksiądz Giussani mówił, że gdyby nie spotkał Corti, Colombo, młodzieży i wielu innych, którzy zaczynali otwierać oczy w obliczu niespodzianki „tak samo niepojętej, jak miłej”, gdyby nie widział Chrystusa obecnego, działającego, który przemienia życie osób, Chrystus byłby dla niego jedynie obiektem pobożności. Natomiast relacja z Chrystusem, z Bogiem, który stał się człowiekiem, zbiega się z relacją z owymi osobami, które dokumentują, które zaświadcniają, że Chrystus jest obecny, i niekoniecznie dlatego, że są obecne fizycznie (spotykamy przecież wiele osób, które są obecne, a jednak nie powodują w nas jakiejś większej zmiany), ale dlatego, że przeżywają taką ludzką intensywność, która potwierdza Jego obecność dzisiaj.

<sup>30</sup> *Tamże*.

<sup>31</sup> L. Giussani, *Qui e ora* [Tu i teraz], Bur, Milano 2009, s. 209-210.



Istotnie, aby zaświadczyć o Jego obecności dzisiaj, poprzez taką intensywność, taką przemianę, trzeba, aby On był obecny. I to jest świadectwo Jego obecności: osoby przemienione, zafascynowane Chrystusem, i wcale nie dlatego, że nie popełniają błędów (tak jakby świadectwo miało być równoznaczne ze spójnością etyczną!), ponieważ także poprzez błędy – przy ciągłej gotowości na korygowanie – dają świadectwo czemuś, co jest większe od nich. A Jego współczesność, poprzez tę przemianę, intensywność, człowieczeństwo będące w stanie podejmować wszystko, owa umiętność przeżywania życia w pełni, jest tym, co oddziałuje na życie, pociągając mnie, budząc mnie i sprawiając, że wszystko staje się Jego znakiem, do tego stopnia, iż relacja z Nim zbiega się z relacją z czymkolwiek, z każdym „ty”. Wszystko staje się znakiem. W historii wielkiej miłości znakiem staje się wszystko. Stąd też w 2011 r. na plakacie wielkanocnym powtórzyliśmy słowa: „Chrystus jest czymś, co wydarza mi się teraz”<sup>32</sup>. Chrystus nie jest faktem z przeszłości, Chrystus jest czymś, co wydarza się teraz. Czy to zdanie jest abstrakcją, czy jest jakąś naszą wizją albo jest czymś, czego nie możemy nie uznać, zderzając się z pewnymi osobami, ponieważ przebywając z nimi, z pewnego uspienia budzi się całe moje człowieczeństwo, cała nasza zdolność pragnienia, budzi się pragnienie pełni, z którego już niejednokrotnie, jako sceptycy, rezygnowaliśmy? Tylko wtedy, gdy stajemy w obliczu osób, w których namacalnie możemy dotknąć Chrystusa wydarzającego się teraz (tak bardzo przekracza to wszelkie nasze wyobrażenie, wszelkie nasze myślenie), możemy rozpoznać, że jest On współczesny.

A zatem łatwo zrozumieć, dlaczego zredukowanie Jezusa do pobożności, do wyobrażenia na obrazku lub do jakiejś pobożnej teologicznej frazy, było dla księdza Giussaniego niewystarczające. To doświadczenie księdza Giussaniego, cała jego historia jest darem dla naszego życia: można przeżywać teraźniejszość Chrystusa w sytuacji, w której się znajdujemy, to jest możliwe! On sam to wobec nas potwierdza: „Chrystus jest tym imieniem, które wyznacza i definiuje rzeczywistość, którą spotkałem w moim życiu. Spotkałem: od dziecka, od młodzieńczych lat słyszałem o Nim. Można być dorosłymi i to słowo może być już nam znane, lecz wielu ludzi jeszcze Go nie spotkało, nie jest przez nich doświadczany jako obecny; tymczasem Chrystus zderzył się z moim życiem właśnie dlatego, abym mógł się nauczyć rozumieć, w jaki sposób On staje się punktem niewrażliwym wszystkiego, całego mojego życia. *On, Chrystus, jest życiem mojego życia.* W Nim streszcza się to wszystko, czego pragnę, to, czego szukam, wszystko, co poświęcam, to wszystko, co się rozwija we mnie dzięki miłości do osób, wśród których mnie postawił. Jak powiadał Möhler, w tym zdaniu, które przywoływałem wielokrotnie: «Sądzę, iż nie mógłbym już dalej żyć, gdybym nie słyszał Go

<sup>32</sup> Słowa z Plakatu wielkanocnego 2011, „Komunia i Wyzwolenie”.



mówiącego». To właśnie zdanie umieściłem pod obrazem Carracciego, przedstawiającego Chrystusa, kiedy uczęszczałem do liceum. Było to chyba jedno z tych zdań, które najbardziej zapamiętałem w swoim życiu<sup>33</sup>.

Któż tego nie pragnie? Któż nie pragnie, aby Chrystus był coraz bardziej życiem jego życia? Nie tylko mówienie o Chrystusie, ale to, by nie móc już żyć nie słysząc mówiącego Chrystusa. By tego doświadczyć, ksiądz Giussani – jak widzimy – musiał przebyć pewną drogę, którą następnie nam zaproponował. Musimy zatem zdecydować się, czy pójść za nim czy też nie. Jego historia jest decydująca także dla nas.

Jakie warunki są potrzebne, by kroczyć tą drogą?

Mówił o tym on sam, odpowiadając na pytanie kogoś z Gruppo Adulto: „Kiedy po raz pierwszy prowadziłem spotkanie z księżmi – poproszono mnie, abym do nich przemówił, ponieważ byłem już znany, mając około setki studentów, którzy za mną szli – powstał jeden z księży i zadał mi pytanie: «Co byś polecił nam, młodym kapłanom?». Odpowiedziałem mu: «Byście byli mężczyznami [ludźmi]». Jak to: «byśmy byli mężczyznami [ludźmi]?!». Tak, «byście byli mężczyznami [ludźmi]». Aby być dobrymi księżmi musicie nade wszystko być ludźmi. Jeśli będziecie ludźmi, jeśli będziecie odczuwać to, co jest właściwe człowiekowi, tzn. typowe dla niego wymogi i problemy; będziecie przeżywać relację z tym wszystkim, co jest obecne i co rozjaśnia się przez Tego, który jest obecny wśród was. W trudzie odpowiadania na to wszystko, nauczycie się zarówno prawdy wszystkiego, jak i prawdy Bożej, która jest spełnieniem prawdy ludzkiej”. Tak mówił do księży – i ktoś mógłby pomyśleć – ale do nas? A oto co dalej mówi ksiądz Giussani: „Podobnie odpowiadam tobie: bądź ludzka, żyj prawdą twego człowieczeństwa”. Ale uwaga: nasze człowieczeństwo nie jest listą rzeczy do wykonania bądź wykazem spraw, które nam nie wychodzą, gdyż w ten sposób wszystko natychmiast sprowadzamy do etyki. „Twoje człowieczeństwo nie jest tym, co czynisz teraz, jest ono tym, z czym stworzył cię Bóg, sprawiając, że poczęłaś się w łonie twojej matki, kiedy byłaś mała... również teraz stajesz się niespodziewanie ponownie mała i prosta, i płaczesz, a płacz jest czymś całkowicie naturalnym; albo boisz się, gdyż napotykasz na jakiś trudny problem i czujesz, że twoje siły są wobec niego nieproporcjonalne. Bądź ludzka, przeżywaj swoje człowieczeństwo pełne aspiracji, z wrażliwością na problemy, z ryzykiem w sposobie ich podejmowania, z wiernością wobec tego, co napiera w twojej duszy, co Bóg dopuszcza, by napierało w twojej duszy u samego źródła; w ten sposób – zgodnie z twoim pytaniem – rzeczywistość ukaże się twoim oczom w prawdziwy sposób. Aby Bóg mógł mi odpowiedzieć, zaspokoić, trzeba abym był tym, jakim

<sup>33</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, dz. cyt., s. 57.

mnie stworzył<sup>34</sup>. Wszyscy zostaliśmy stworzeni z takim człowieczeństwem, to człowieczeństwo jest w każdym z nas.

Taka lojalność wobec własnego człowieczeństwa – tak, jak nas stworzył Bóg, z całym przynagleniem, z wielką aspiracją, bez osławiania jej, bez redukcji – jest tym, co ksiądz Giussani uchwycił w samym, dzięki czemu był w stanie dostrzec w Leopardim drżenie jego człowieczeństwa, z jakim został stworzony: „Mając trzynaście lat opanowałem na pamięć całą twórczość poetycką Leopardiego, a zaś tematyka zdawała się przesłaniać wszystko inne. Przez cały miesiąc zajmowałem się wyłącznie Leopardim<sup>35</sup>. Spróbujmy wyobrazić sobie drogę zapoczątkowaną przez księdza Giussaniego, rozpoznając w Leopardim kogoś, kto wyrażał to, co on sam odczuwał: „Najłagodniejszy, potężny panie głębokiej mej myśli; [ta dysproporcja strukturalna, ta natarczywość życia, która przenikała cały umysł Leopardiego do głębi jego jestestwa] / straszny a drogi niebios darze; [nam często wydaje się czymś strasznym owa bezmierna głębia naszego odczuwania, do tego stopnia, iż jawi się nam jako nierozwiązywalny problem, nie zaś jako możliwość podarowana nam przez Pana wraz z naszym człowieczeństwem] / towarzyszu [tak bardzo jest nasza] żałosnych mych dni, / myśli, co przede mną wciąż stajesz [nie potrafimy wyzucić się z naszego człowieczeństwa, jakkolwiek ono się nam objawia]<sup>36</sup>”.

Nie tylko nie sposób wyzucić się z tego naszego człowieczeństwa, lecz tego człowieczeństwa właśnie potrzebujemy! Dlaczego ksiądz Giussani uważa to za tak decydującą sprawę? Dlaczego dla niego samego było to tak bardzo decydujące? Dlatego, że to człowieczeństwo zostało nam dane, aby rozpoznać Chrystusa, aby uznać Go z całą Jego potęgą, z całym jego roszczeniem, aby całkowicie pociągnąć moje człowieczeństwo, aby odpowiedzieć na moje pragnienia, na moje oczekiwania. I właśnie dzięki odpowiedzi na to moje oczekiwanie, na moje człowieczeństwo, na tę konieczność życia ja mogę poznać Chrystusa. Dlatego nie wystarcza pobożność, litość nie może być adekwatną odpowiedzią na tego rodzaju potrzebę. Jedynie Chrystus, nie poddający się żadnym redukcjom, jest kimś adekwatnym. Stąd też ksiądz Giussani zawsze upierał się – jak możemy to zobaczyć na początku książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*: „Aby jednak nie rozpatrywać chrześcijaństwa w sposób niepełny, uproszczony, potrzebne jest zrozumienie

<sup>34</sup> L. Giussani, *Si puo (veramente) vivere così?*, dz. cyt., s. 61-62.

<sup>35</sup> L. Giussani, *Una coscienza religiosa di fronte a G. Leopardi* [Świadomość religijna w obliczu G. Leopardiego], Milano 1984, maszynopis.

<sup>36</sup> G. Leopardi, *Myśl dominująca*, przeł. Z. Jurek.

i rzetelność, z jakimi człowiek postrzega i rozważa fakt religijny jako taki<sup>37</sup>, czyli to nasze człowieczeństwo.

I to właśnie dlatego człowieczeństwo Giussaniego jest częścią charyzmatu, częścią daru, jaki Tajemnica podarowała nam historycznie w nim, aby zaświadczyć wobec nas co znaczy Chrystus. Jeśli jednak zaczniemy odrzucać człowieczeństwo, myśleć o nim jako o problemie, jako o czymś, co trzeba rozwiązać, w nieuchronny sposób zredukujemy chrześcijaństwo do litości lub moralizmu, i będziemy poszukiwać zaspokojenia tam, gdzie wszyscy inni.

Powód, dla którego księdzu Giussanemu zostało podarowane to człowieczeństwo objawia się w tym momencie, w którym Chrystus z całą swoją mocą pojawia się na horyzoncie jego życia, a który on sam nazywa „pięknym dniem”. Jest taki epizod, który naznaczył jego egzystencję, także i charyzmat, a który on określa jako przełomowy moment jego kulturowego życia. Był rok 1939, miał on wówczas siedemnaście lat. Wyobraźcie sobie człowieczeństwo, jak to opisane, człowieczeństwo kogoś, kto przeżył cały rok pociągany tym ludzkim drżeniem, jakie odkrywał w trakcie czytania Leopardiego, odsuwając na drugi plan wszystko inne. Pewnego dnia w seminarium, ks. Gaetano Corti, nauczyciel religii objaśniał im pierwszą stronę Ewangelii św. Jana: „W pewnym momencie powiedział: „Zobaczcie: «Słowo stało się ciałem», a to oznacza, że «Piękno stało się ciałem», «Sprawiedliwość stała się ciałem», «Prawda stała się ciałem». Piękno, Sprawiedliwość i Prawda stały się człowiekiem, zrodzonym z niewiasty, który wędrował po drogach tego świata”. To stało się dla mnie niczym błysk, niczym błyskawica. Ja od zawsze byłem zakochany w Leopardim. W jednym z jego wierszy, który zawsze bardzo mi się podobał, *Do swojej kobiety*, Leopardi zwraca się do Kobiety przez duże „K”, do Piękna, przez duże „P”. I mówi z pasją: „Progu dnia mego, / co niepewny i ciemny, / O tobie, wędrującej tu po ziemi jałowej / Sobie myślałem. Lecz nie ma na ziemi nic / Podobnego tobie”. A także: „Widzieć cię żywą – już / Żadnej nie mam nadziei; Chyba, że wtedy, gdy nagi i sam / Nowym traktem do pielgrzymiej izby / zajdzie mój duch”. Natychmiast pojąłem, z jakimś przeblyskiem, iż „Słowo, które stało się ciałem” przemieniło ów smutek Leopardiego. Stało się orędziem o tym, że Piękno «naprawdę» znajduje się na drogach tego świata<sup>38</sup>. *Quid est veritas? Vir qui adest*<sup>39</sup>.

„Droga piękności, co miłość / Z daleka we mnie tchniesz lub kryjąc twarz, / Tylko we śnie me serce / Boskim cieniem omiatasz<sup>40</sup>. I nieco poniżej: „Wi-

<sup>37</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 9.

<sup>38</sup> L. Giussani, *L'intervista* [Wywiad], „Dimensioni Nuove”, nr 9, 1979, s. 21

<sup>39</sup> „Czym jest prawda? Człowiekiem obecnym wśród nas” (św. Augustyna, *Komentarz do Psalmów*, 84, 13).

<sup>40</sup> G. Leopardi, *Do swojej pani*, przeł. Z. Jurek.

dzieć cię żywą – już żadnej nie mam nadziei; Chyba że wtedy, gdy nagi i sam / Nowym traktem do pielgrzymiej izby / zajdzie mój duch<sup>41</sup>. A następnie fragment, który wszyscy pokochaliśmy: „Jeśli z wiecznych idei / Ty jesteś jedną, których kruchego ciała / Gardzisz, wieczny rozsądku, odzieniem, / I wśród opadłych liści / Duchotą życia w grobie; / lub jeśli inna ziemia w sferach najwyższych / Wśród niezliczonych światów nosi ciebie, / A cudniejsza od Słońca bliska gwiazda / Cię opromienia, i słodszy oddychasz powietrzem; / Stąd, gdzie są lata nieszczęsne i krótkie, / Ten od skrytego kochanka hymn dostajesz<sup>42</sup>. W tym zawiera się cały charyzmat. To, o czym śnił Leopardi, tzn. o owej odwiecznej idei Piękna, by stała się doświadczalną postacią, to stało się wydarzeniem w historii. Powiada Ksiądz Giussani: „To był przełomowy moment mojego życia kulturowego”. Otwarte na oścież człowieczeństwo księdza Giussaniego sprawiło, że orędzie chrześcijańskie wywarło na nim taki wpływ, że kiedy go spotkaliśmy, zafascynował nas i pociągnął do pójścia za sobą: „To był przełomowy moment mojego rozwoju kulturowego. Mówię «kulturowego», aby podkreślić, w jakim stopniu wiara wiąże się z rozumem [...]: wiara odpowiada wymogom serca w znacznie większym stopniu niż jakakolwiek inna hipoteza; dlatego właśnie jest bardziej rozumna od jakiegokolwiek innej hipotezy racjonalnej<sup>43</sup>”.

Oto wyzwanie, jakie dzisiaj ksiądz Giussani ponownie rzuca każdemu z nas, a my wiemy, że nie są to tylko słowa. W nim mogliśmy zobaczyć do jakiego stopnia wiara odpowiada na wymogi serca bardziej niż jakakolwiek inna hipoteza. Nie chodzi tu o wyobrażanie sobie tego, co się wydarzyło dwa tysiące lat temu. Teraz, w obecnej sytuacji historycznej, z całym racjonalizmem, który włada nami, z całą redukcją człowieczeństwa, jaką w sobie nosimy, z władzą usiłującą wyrwać to orędzie z każdej tkanki naszego bytu, tu i teraz, Pan podarował nam księdza Giussaniego, pozwalając nam namacalnie doświadczyć tego, w jaki sposób wiara odpowiada na wymogi serca bardziej niż wszelka inna hipoteza. Dlatego jest bardziej rozumna niż każda inna hipoteza racjonalna. Tak jest nasza kultura. „Wiara, więc, jest proponowana jako najwyższa racjonalność, jako że spotkanie z wydarzeniem, które ją niesie, rodzi doświadczenie i niepojętą, nie do pomyślenia odpowiedniość wobec człowieczeństwa<sup>44</sup>”. Oto największe wyzwanie, jakie kiedykolwiek zostało do nas skierowane.

Tego właśnie pragnął ksiądz Giussani dla swojego przyjaciela Angelo Majo w 1946 r., i jestem tego pewien, że dziś pragnie tego dla nas: „Życzę ci, aby Jezus stawał się ciałem w tych twoich doświadczeniach, z tą ostateczną nie-

<sup>41</sup> *Tamże*, wersety 12-16.

<sup>42</sup> *Tamże*, wersety 45-55.

<sup>43</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 29.

<sup>44</sup> *Tamże*.

uchronnością, z jaką stał się ciałem w łonie Maryi Dziewicy. Albowiem największą radością dla człowieka jest słyszeć Jezusa Chrystusa żywego i pulsującego w ciele jego własnego umysłu i własnego serca. Wszystko inne jest ulotną iluzją bądź łańnem<sup>45</sup>.

W taki oto sposób Chrystus nie pozostaje na zewnątrz, nie jest przeciwstawiany, daleki od serca. Chrystus jest czymś, co się wydarza teraz, kiedy staje się ciałem w nas, aby jednak mógł się stać ciałem wewnątrz nas, potrzebne jest nasze wnętrze, nasze człowieczeństwo. Poznać Jezusa może jedynie ten, kto widzi Go cieleśnie obecnego w swoich doświadczeniach, wówczas rozumie, czym jest Chrystus, bowiem „największą radością dla człowieka jest słyszeć Jezusa Chrystusa żywego i pulsującego w ciele jego własnego umysłu i własnego serca. „Wszystko inne jest ulotną iluzją bądź łańnem”. Nie idziemy za jakimiś innymi sprawami z pobudek moralistycznych, ale dlatego, że one jawią się nam jako iluzje. Tak więc nie ma mowy o żadnym moralizmie.

Dlatego rozumiemy wielkość i łaskę charyzmatu dla nas, aby odpowiedzieć na nasz brak konsystencji, aby odpowiedzieć na klimat kulturowy, w jakim przychodzi nam żyć, aby odpowiedzieć na nasz nihilizm, na nasz brak zadowolenia. „My, chrześcijanie epoki nowożytnej, nie zostaliśmy tak po prostu oderwani ani od formuł chrześcijańskich, ani od chrześcijańskich obrzędów czy od praw dekalogu. Zostaliśmy natomiast oderwani od fundamentu ludzkiego, od zmysłu religijnego. Mamy więc wiarę, która nie odpowiada już tak, jak powinna, na zmysł religijny; tzn. mamy wiarę, która nie jest świadoma siebie, wiarę pozbawioną rozumności. Powiadał mój stary autor Reinold Niebuhr: «Nie ma nic bardziej bezsensownego jak odpowiedź na pytanie, które nie zostało postawione». Chrystus jest odpowiedzią na problem człowieka, na jego pragnienie i głód prawdy, na jego pragnienie szczęścia, piękna i miłości, sprawiedliwości i ostatecznego znaczenia. Jeśli to nie jest w nas żywe, jeśli te wymogi nie są w nas wychowywane, to do czego potrzebny jest nam Chrystus? Po co nam chodzić na Mszę św., spowiadać się, modlić, chodzić na katechezę, po co nam Kościół, księża, Papież? To wszystko jest jeszcze traktowane przez nas z pewnym respektem, szczególnie w pewnych obszarach życia świata, są zachowywane przez pewien okres czasu siłą inercji, lecz nie są już odpowiedzią na pytanie, dlatego nie przetrwają zbyt długo<sup>46</sup>.

To zbieżne jest z uwagą ówczesnego kardynała Ratzingera: „Kryzys chrześcijańskiego przepowiadania, którego nasilenie w ostatnim wieku odczuwamy, w znacznej części zależy od tego, że odpowiedzi chrześcijańskie przesłaniają

<sup>45</sup> L. Giussani, *Lettere di fede e di amicizia ad Angelo Majo* [Listy o wierze i przyjaźni do Angelo Majo], San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2007, s. 53.

<sup>46</sup> L. Giussani, *La coscienza religiosa nell'uomo moderno* [Świadomość religijna współczesnego człowieka], Centro Culturale Jacques Maritain, Chieti, 21 novembre 1985, maszynopis, s. 15.

pytania człowieka; odpowiedzi te, owszem, były i nadal pozostają słuszne. Nie mogą jednak wywierać należytego wpływu, jako że nie wychodzą od problemu i nie są udzielane w jego kontekście<sup>47</sup>.

---

<sup>47</sup> J. Ratzinger, *Dogma e predicazione* [Dogmat i przepowiadanie], Queriniana, Brescia 2005, s. 75.

# *Sobota 21 kwietnia, po południu*

*Na wejście i wyjście:*

*Ludwig van Beethoven, Koncerty fortepianowe nn. 3 i 4*

*Alfred Brendel, fortepian*

*James Levine – Chicago Symphony Orchestra*

*Philips*

## ■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

### *Droga samoświadomości: przeżyte doświadczenie*

Jak możemy przejść dzisiaj tę samą drogę, którą – jak widzieliśmy dziś rano – musiał przebyć jako pierwszy ksiądz Giussani, w taki sposób, aby mogło się urzeczywistnić to, czego pragnął dla swojego przyjaciela Angelo Majo i dla nas, czyli, aby Chrystus wcielił się w nasze najbardziej ludzkie doświadczenia w sposób pozwalający przezwyciężyć przeciwstawianie Chrystusa i człowieczeństwa, a więc pokonać oddalenie serca od Chrystusa? Potrzebna jest droga, nie cud (jak wiele razy marzymy), droga, która nawet księdzu Giussanemu nie była oszczędzona. By kroczyć tą drogą niezbędne są – jak widzieliśmy w jego doświadczeniu – dwa warunki i metoda.

#### 1. Dwa warunki i metoda

*a) Pierwszy warunek: nie zredukowane „ja”*

Pierwszym warunkiem jest nie zredukowane „ja”. Ten decydujący czynnik postawy księdza Giussaniego widzieliśmy przede wszystkim w jego doświadczeniu. Przy wielu okazjach – jak widzimy nieustannie na Szkole wspólnoty – powtarzał on, dlaczego wciąż przywołujemy zdanie Barbary Ward: „Ludzie rzadko uczą się tego, co, jak im się wydaje, już wiedzą”<sup>48</sup>. W czasie konferencji w 1980 r. w *Centro Culturale San Carlo*, ksiądz Giussani podał przykład, który pozostanie w historii jako potwierdzenie tego: „Faryzeusze uważali, że już wiedzą, nie nauczyli się rozpoznawania tej Obecności [nie chodzi o to, że nie mieli jej przed sobą, gdyż nie wystarczy mieć ją przed sobą!], która była odpowiedzią na ich zmysł

<sup>48</sup> Por. B. Ward, *Faith and Freedom* [Wiara i wolność], W.W. Norton & Company, New York 1954, s. 4.

religijny i całą ich historię. W ten sposób również my możemy być jak faryzeusze, «nie ma nic bardziej bezsensownego jak odpowiedź na pytanie, które nie zostało postawione» – ileż razy powtarzałem to zdanie, odkąd je przeczytałem w książce, którą studiowałem. Chrystus jest odpowiedzią na pragnienie, jakie nosi w sobie człowiek, pragnienie życia w relacji z tym, co jest jego przeznaczeniem, co jest znaczeniem wszystkiego, co czyni: jedzenia, picia, czuwania, spania, kochania, pracy. W takiej mierze, w jakiej to oczekiwanie i to pragnienie nie są we mnie żywe, nie zdołam rozpoznać dawanej mi odpowiedzi”. Nie chodzi o to, że nie jest mi dana – uwaga! – mogę jednak powtarzać ją formalnie, jak powtarzaliśmy wiele chrześcijańskich odpowiedzi, ale potem serce pozostaje daleko i szuka satysfakcji gdzie indziej. „To pragnienie czyni nas zdolnymi do rozpoznania tonu Jego głosu, gdyby ten rozległ się w naszym życiu. Tym, co pozwala nam rozpoznać Chrystusa, Jego akcent, znak Jego obecności, jest uczciwość, szczerłość i intensywność pragnienia, by poznać czym Bóg jest dla mojego życia, dla naszego życia [wiele razy możemy znajdować się w tym samym miejscu, wobec tych samych faktów, tych samych wydarzeń: niektórzy doznają zdumienia, poczuć się porwani, podczas gdy dla innych będzie tak, jakby nic się nie stało; nie chodzi o to, że faryzeusze nie widzieli cudów!]. [...] Nie ma nic bardziej bezsensownego jak odpowiedź na problem, którego ktoś nie czuje, który się mu nie nasuwa. Z tego powodu najważniejszą rzeczą, nie tylko dla nie chrześcijan, nie tylko dla kogoś, kto nie poznał jeszcze Chrystusa, lub kto nie poznał Go we właściwy, wiarygodny sposób, ale również dla nas chrześcijan, którzy żyjemy w Kościele, najważniejszą rzeczą jest prawda naszego zmysłu religijnego, ponieważ wówczas także rzeczywistość Chrystusa komunikuje się naszemu życiu. [...] Aby rozumieć, pozwolić się ogarnąć i przemienić przez Obecność naszego przeznaczenia między nami, tajemnicy Boga między nami, Chrystusa, rzeczą ważną jest zachowanie czystym, jasnym, prawym, szczerym zmysłu religijnego, który jest definitywnym czynnikiem naszego rozumu, naszego serca, a który wyraża się jako pragnienie poznania i bycia posłusznym Tajemnicy [...] Ewangelia nazywa to «ubóstwem ducha», ponieważ ubóstwo ducha, czystość serca, jako głód i pragnienie sprawiedliwości, wszystkie błogosławieństwa są synonimami, są różnymi sposobami powiedzenia tego, że mamy zachowywać wolnym, jasnym, czystym nasz zmysł religijny, to znaczy, że mamy być – jeżeli chcemy użyć innego słowa – prostymi. Nasze pochodzenie naprawdę podpowiada nam postawę, «prości jak dzieci», takim, jakim jest dziecko, z całą swoją naturą, ze swoim spojrzeniem, wpatrując się w swoją matkę lub w rzeczy, takimi musimy być i my»<sup>49</sup>.

<sup>49</sup> L. Giussani, «Dal senso religioso a Cristo» [Od zmysłu religijnego do Chrystusa], w *Dove la domanda si accende* [Gdzie rodzi się pytanie], Red. C. Fornasieri e T. Lanosa, Itacalibri, Castel Bolognese 2012, s. 53-56.



Prawdziwie błogosławionym jest ten, kto jest głodny rozpoznania odpowiedzi, jaką jest Jezus. Nie ma to nic wspólnego z uznaniem pragnienia i głodu za problem, za coś, co należy wymazać! Nie! W Ewangelii Chrystus to pragnienie i głód nazywa błogosławieństwem! Jesteśmy błogosławieni, jeżeli je mamy; Jezus błogosławionymi nazywa tych, którzy są głodni i spragnieni, a nie tych, którzy są dobrzy i nie popełniają błędów. W Ewangelii nie przepuszcza żadnego błędu, nawet błędu Swoich przyjaciół. Nie to jednakże stanowiło o różnicy. Tym, co On pochwała jest ów głód i owo pragnienie, prostota dziecka, dlatego, że są one niezbędne, aby rozpoznać jego współczesną obecność – która stanowi drugi warunek drogi.

*b) Drugi warunek: współczesność Chrystusa*

Warunkiem, aby moje pragnienie i moje dążenie mogły rozpoznać, że Chrystus jest Chrystusem, jest to, aby On był przede mną z całym Swoim majestatem, z majestatem Swojej współczesnej obecności.

Jednakże przy wielu okazjach Jego obecność jest zredukowana do tego, co możemy zrozumieć. Jakbyśmy powiedzieli: obecność pewnej historycznej postaci, jak w przypadku Jezusa, pozostaje w historii, pozostaje współczesna tak, jak może być współczesna postać z przeszłości, to znaczy poprzez jej wspomnienie, poprzez jej doktrynę, poprzez głoszone przez nią wartości. Tymczasem chrześcijaństwo twierdzi, że wprowadziło do historii nową formę obecności. To znaczy, tym, co trwa, jest nie tylko nauczanie, wartości czy doktryna, ale właśnie Jego obecność, osobowa. Chrystus zgłasza roszczenie trwania, On sam jako żywa i aktualna obecność, rzucająca wyzwanie naszej mierze. Wspominaliśmy to w czasie Wielkanocy: „Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu”<sup>50</sup>.

W jaki sposób Chrystus trwa jako współczesna obecność? Poprzez tych, których pochwyił w chrzcie: „On upodabnia do Siebie wszystkich ludzi, których Ojciec oddaje w Jego ręce, wszystkich ludzi, którzy Go rozpoznają, upodabnia ich do Siebie, tak, że to Jego trwanie rzeczywiście zbiega się z widzialnym, namacalnym, konkretnym fenomenem, jakim jest towarzystwo wierzących, zgromadzenie wierzących, Jego mistyczne ciało”<sup>51</sup>. I to pozwala Chrystusowi zmartwychwstałemu stać się obecnym teraz poprzez ciało tych, którzy Go rozpoznają: „Jest w Swoim znaku, w znaku, który On ustanowił, który On stworzył jako miejsce swojej rzeczywistej obecności, jest w Swoim znaku, który my możemy zrozumieć, dojść do jego poznania, zrozumienia i uwierzenia w Chrystusa, w to, że On zmartwychwstał. Dzięki temu już teraz dokonuje się wydarzenie Jego ostatecznego zwycięstwa, w każdej chwili, brzask końca świata, Jego

<sup>50</sup> Mk 16,6.

<sup>51</sup> L. Giussani, *Qui e ora*, dz. cyt., s. 151.

zmarłychwstanie, Jego zwycięstwo jest w Jego znaku, który możemy zobaczyć”<sup>52</sup>. Oznacza to, że współczesność Chrystusa musi respektować rysy Jego historycznej postaci, a zatem nie może być zredukowana do dyskursu, etyki czy sentymentu, ale musi być obecnością – jak nieustannie widzimy na Szkole wspólnoty – obecną, cielesną, nieredukowalną, łatwą do rozpoznania, pociągającą, gdyż tak bardzo odpowiada na oczekiwania serca: „To w ciele możemy rozpoznać obecność Słowa, które stało się ciałem; jeżeli Słowo stało się ciałem, to *w ciele* je znajdujemy, identycznie [...] Jeżeli Bóg stał się ciałem, jeżeli stał się człowiekiem, to musimy Go zrozumieć poprzez *ludzką* rzeczywistość; w przeciwnym razie byłoby bezużytecznym, aby stawał się człowiekiem”<sup>53</sup>.

### c) metoda

Ale właśnie dlatego, że jest obecny przede mną, w moim pragnieniu, aby Go poznać potrzebuję metody. Ponieważ „tutaj przedmiot nie stanowi listy twierdzeń ani ścisłej kroniki wydarzeń, ale opiera się na wiarygodności świadectwa dotyczącego żyjącej osoby, która jako jedyna twierdziła, że jest przeznaczeniem świata, Tajemnicą, która weszła w historię”<sup>54</sup>, aby Go poznać potrzebne są dwa niezbędne wymogi.

Pierwszym wymogiem jest to, co ksiądz Giussani nazywa „wspólnym życiem z Nim”<sup>55</sup>. Faktycznie „tym bardziej jestem zdolny osiągnąć pewność co do drugiego człowieka, gdy z większą uwagą patrzę na jego życie, to znaczy im bardziej współdziałę jego życie. Konieczna harmonia z przedmiotem, który chcemy poznać, to żywa skłonność kształtująca się w czasie we wzajemnych odniesieniach, we współżyciu. Na przykład w Ewangelii to, że owemu Człowiekowi, Jezusowi, trzeba zaufać, mógł zrozumieć tylko ten, kto poszedł za Nim i współdzielił z Nim życie, nie zaś tłum, który chodził za Nim, aby doznać uzdrowienia”<sup>56</sup>.

Drugim wymaganiem jest inteligencja znaków, uwaga na znaki: „Im bardziej ktoś jest ludzki, tym większą posiada zdolność do osiągnięcia pewności co do drugiego człowieka, na podstawie niewielu znaków. Na tym właśnie polega ludzki geniusz”<sup>57</sup>.

Znając te wymogi możemy utożsamiać się w wędrówce z uczniami, ale – uwaga – to utożsamienie się, jak powiedzieliśmy, nie powinno być ograniczone

<sup>52</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione* [Dzieło ruchu. Bractwo *Comunione e Liberazione* (Komunia i Wyzwolenie)], San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2002, s. 151-152.

<sup>53</sup> L. Giussani, *L'attrattiva Gesù* [Atrakcyjność Jezusa], Bur, Mediolan 1999, s. 123.

<sup>54</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, op. cit., s. 64.

<sup>55</sup> L. Giussani, *Il senso di Dio e l'uomo moderno* [Zmysł religijny człowieka nowoczesnego], Bur, Mediolan 1994, s. 64.

<sup>56</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, op. cit., s. 64-65.

<sup>57</sup> *Iu.*

do wspomnienia z przeszłości lub do refleksji nad tekstem, zastępującej komentarzami doświadczenie (jak zazwyczaj czynimy!). Jedynym prawdziwym utożsamieniem się z nimi jest uczestniczenie w tym samym, co oni doświadczeniu poprzez współdzielenie życia ze współczesnością Chrystusa, która staje się doświadczalna w obecności niemożliwej do zredukowania przez nasze dążenie do podporządkowania jej naszej mierze. Posłużymy się rozdziałem tekstu Szkoły wspólnoty.

## 2. Wędrowniacy: droga pewności

Piąty rozdział książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, jest – chciałoby się prawie powiedzieć – naszym rozdziałem, rozdziałem wędrowniacy, ponieważ wszyscy już przeżyliśmy spotkanie, czego prawdą jest przecież to, że tu jesteśmy; tym, czego teraz nam potrzeba, jest pogłębienie pewności, ponieważ brak konsystencji, jaki wielokrotnie w sobie odkrywamy, ukazuje w oczywisty sposób jak krucha jest ta pewność, i to wcale nie dlatego, że Go nie spotkaliśmy, ale właśnie dlatego, że aby osiągnąć pewność nie wystarczy przeżycie spotkania. Rozdział ten opisuje drogę, jaką przebyli uczniowie, aby pogłębić pewność.

„Przyjrzyjmy się teraz, jak wyjątkowy charakter napotkanego faktu potwierdził się, jak owo wrażenie, chociaż nacechowane oczywistością, przerodziło się w przekonanie. [...] Kiedy spotyka się ważną dla naszego życia osobę, zawsze jest taki pierwszy moment, w którym się to jasno ukazuje; czujemy wewnętrzny nacisk spowodowany oczywistością nieomylnego rozpoznania: «tak, to on», «to ona». Jednak to wrażenie nabierze egzystencjalnego znaczenia tylko wówczas, gdy będzie możliwe powtarzanie się, potwierdzanie się owego doświadczenia. To znaczy, że tylko współdzielenie życia powoduje, iż owo wrażenie zapada w nas wciąż głębiej i gruntowniej, aż w pewnym momencie staje się ono pewnością<sup>58</sup>. Aby to wrażenie przepelnione oczywistością mogło stać się pewnością potrzeba, by wnikało w nas coraz radykalniej, coraz głębiej, i by nie pozostawało na zewnątrz i jako przeciwstawne. Umożliwić to może jedynie współdzielenie życia. To samo zdarzyło się również nam. „W pewnej scenie swojego filmu *Andrzej Rublow*, Tarkowski zawarł słowa, wypowiedziane przez jedną z postaci: «Dobrze wiesz, że nic ci nie wychodzi, jesteś zmęczony, już nie podołasz. I raptem napotykasz w tłumie czyjeś spojrzenie – spojrzenie *ludzkie* – i jest tak, jakbyś się zbliżył do ukrytego bóstwa. I wszystko nagle staje się prostsze». Wydarzenie chrześcijańskie odkrywa się, objawia w spotkaniu z

<sup>58</sup> *Tamże*, s. 75-77.

lekkością, delikatnością, znikomością i pozorną nietrwałością jakiejś twarzy, dostrzeżonej w tłumie: twarz jak każda inna, a jednak tak różna od innych, że kiedy ją spotykasz, wszystko staje się jakby prostsze. Widzisz ją przez chwilę, a odchodząc niesiesz w sobie poruszenie wywołane tym spojrzeniem, jakby mówiąc: «Chciałbym ponownie zobaczyć tę twarz!»<sup>59</sup>.

#### a) *Trajektoria przekonania*

To jest początek trajektorii współdzielenia życia: pragnienie, aby ponownie zobaczyć tę twarz. Lecz jedynie ten, kto zaakceptuje włączenie się we współdzielenie życia może osiągnąć pewność, która nadaje mu konsystencję. Tym właśnie jest droga współdzielenia życia. A „ta droga «poznania» będzie w Ewangelii wielokrotnie potwierdzana, a co za tym idzie, będzie ona potrzebowała dużego wsparcia. Prawdą jest bowiem to, że sformułowanie «i uwierzyli w Niego Jego uczniowie» powtarza się tam więcej razy, aż do końca. Owo poznanie stanie się dochodzeniem do przekonania, które będzie następować powoli i żaden kolejny krok nie będzie zaprzeczać wcześniejszemu»<sup>60</sup>. Trzeba, również wbrew naszemu mniemaniu, podkreślić przysłówek „powoli”. I dodam: dzięki Bogu!, ponieważ w przeciwnym razie, gdyby ta rzecz wydarzyła się niespodziewanie, nagle moglibyśmy zaraz podać ją w wątpliwość, tak samo niespodziewanie; ale jeśli znajduje potwierdzenie kiedy pada, kiedy jest ciepło, kiedy jesteśmy pełni problemów, kiedy jest ciemno: a zatem kiedy przychodzi trudna okoliczność nie możemy powiedzieć, że przyszła nam do głowy w chwili dobrego samopoczucia. Pan sprawia, że kroczymy drogą powolną, ale jest w zdecydowany sposób właśnie po to, by osiągnąć pewność naprawdę niezawodną, której nikt nie zdoła podać w wątpliwość, gdyż tak bardzo przenika każde włókno bytu. Spróbuj podać w wątpliwość pewność co do twojej mamy, spróbuj, kiedy ta przeniknęła aż do szpiku kości!

„Ze współdzielenia życia będzie wynikać potwierdzenie tej wyjątkowości, tej inności, która od pierwszej chwili nimi wstrząsnęła. Wraz ze współdzieleniem życia takie potwierdzanie wzrasta”. Jest to droga poznania, nie jakaś wizja, nie magia, nie jest to coś magicznego, co pomija zaangażowanie naszego człowieczeństwa, co dokonuje się niemal obok nas, jako niespodziewane, bez świadomości, bez zaangażowania siebie i bez dramatu, właśnie, jako cud, nie jako droga (to o czym śnimy). Często mamy koncepcję pewności, a zatem i wiary, całkowicie abstrakcyjną, jakby chodziło o coś, co pojawia się w nas bez przyczyny, bez możliwych do komunikowania racji. Tymczasem w Ewangelii „zostaje udokumentowane, że akt wiary ogarnia płaszczyznę przekonania [to

<sup>59</sup> L. Giussani, «In cammino» [W drodze], w *Tracce-Litterae Communionis*, n. 2, 2000, s. VIII-IX.

<sup>60</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, op. cit., s. 77.

znaczy, część mojego aktu wiary stanowi płaszczyzna przekonania] poprzez kolejne, powtarzające się akty rozpoznania oczywistości, które dla ich zaistnienia potrzebują czasu i przestrzeni. Odnajdujemy tutaj, wcielone w świadectwo ewangeliczne, to przywołanie do zastosowania metody, o którym wspominaliśmy w poprzednim rozdziale. Twierdzenie, że poznanie jakiegoś przedmiotu wymaga przestrzeni i czasu, jest to do tego stopnia prawdziwe, iż tym bardziej nie przeczy tej zasadzie przedmiot, który pretenduje do bycia jedynym, wyjątkowym<sup>61</sup>. Nie istnieje inna metoda dla obiektu, który pretenduje do bycia jedynym, jakim jest Chrystus. Chrystus poddał się tej samej metodzie, abyśmy mogli w stosunku do Niego osiągnąć tę samą pewność, jaką osiągamy wobec każdej innej rzeczy.

### *b) Odkrycie nieporównywalnego z nikim Człowieka*

We współdzieleniu życia uczniowie, tak jak my dzisiaj, znajdowali się wobec nieporównywalnego z nikim Człowieka.

Przeczytajmy po prostu – tak, jak to robiłem z moimi studentami w seminarium – opis jednego dnia, jaki Jezus spędza ze swoimi uczniami: „Przecho- dząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: «Pójdźcie za Mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi». I natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim. Przyszli do Kafarnaum. Zaraz w szabat wszedł do synagogi i nauczał. Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie. Był właśnie w synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego. Zaczął on wołać: «Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić. Wiem, kto jesteś: Święty Boży». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!». Wtedy duch nieczysty zaczął go targać i z głośnym krzykiem wyszedł z niego. A wszyscy się zdumieli, tak że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne». I wnet rozeszła się wieść o Nim wszędzie po całej okolicznej krainie galilejskiej. Zaraz po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On podszedł do niej i podniósł ją ujawszy za rękę, gorączka ją opuściła. A ona im usługiwała. Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych rozmaitymi

<sup>61</sup> *Tamże*, s. 78.

chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest. Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pospieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: «Wszyscy Cię szukają». Lecz On rzekł do nich: «Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem». I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy<sup>62</sup>.

Ksiądz Giussani mówi: „Spróbujmy teraz pomyśleć o grupce osób, które tygodniami, miesiącami, latami widziały każdego dnia tego rodzaju sceny. Owi pierwsi przyjaciele, i inni, którzy się do nich przyłączyli, codziennie i w coraz większym stopniu są świadkami wyjątkowości, nadzwyczajności tej osobowości<sup>63</sup>. To nie jest jedynie problem rozumowania: problemem jest to, aby moje oczy, moja wrażliwość, mój rozum, całe moje człowieczeństwo zostało poruszone przez to, co się wydarzyło, tak jak i twoje oczy, twoja wrażliwość, twój sposób bycia zostały poruszone przez twoją mamę, do tego stopnia, że teraz nie możesz mówić: „Mama” bez włączenia w to tego wszystkiego, co ci się zdarzyło w relacji z nią. Nie jest to rozumowanie, które można wyeliminować jakimś innym rozumowaniem, jest to nieustanne powtarzanie się czegoś imponującego, pewnej doniosłości. Wyobraźcie sobie uczniów, którzy każdego dnia wracali do domu: być może wcale nie lepsi, bardziej spójni, ale z oczami coraz bardziej napełnionymi tym, co widzieli. Wracając do domu nie mogli nie mieć w oczach cudów, Jego władzy nad przyrodą, nad chorobą, Jego niepowtarzalnej inteligencji, Jego dobroci. Wydarzenie obecne, łatwe do rozpoznania nawet dla dziecka, ale wszystko to ma wartość także dla nas. Nie możemy zastąpić ich doświadczenia refleksjami i komentarzami na temat ich doświadczenia! Spróbujcie się zastanowić, jaka pewność może z tego wynikać, z naszych komentarzy... Tylko wtedy, kiedy i my możemy przeżyć to samo doświadczenie, wtedy i my będziemy w stanie osiągnąć pewność, jaką osiągnęli uczniowie. To, co zobaczyli oni napotyając człowieczeństwo człowieka Jezusa z Nazaretu, my widzimy napotyając jego Oblicze dzisiaj, w człowieczeństwie ludzi przemienionych dziś przez wydarzenie Chrystusa, rozpoznane i przyjęte. Również my, przez tygodnie, miesiące, lata, widzieliśmy i widzimy – wystarczy pomyśleć o rzeczach, które opowiadamy sobie ilekroć się spotykamy – fakty zdumiewające, wyjątkowe, jedno po drugich, rysy prawdziwszego i upragnionego, odmiennego, gdyż spełnionego człowieczeństwo: radość nawet w cierpieniu (jak niedawne świadectwa o niektórych spośród nas, którzy zmarli, lub o ich najbliższych i przyjaciółach); bezinteresowność nie do pomy-

<sup>62</sup> Mk 1,16-39.

<sup>63</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, op. cit., s. 60.

ślenia w świecie, w którym wszystko jest wyrachowaniem; płodność przyjaźni w kontekście zdominowanym przez straszłą samotność; jedność życia i osób, gdzie wszystko zdaje się być rozbite na kawałki; niestrudzona twórczość, nawet w najtrudniejszych sytuacjach, w których wielu opuściłoby ręce.

My dzisiaj jesteśmy świadkami tej odmienności, wyjątkowości, tego ogromu Jego obecności, i nawet ostatni, który do nas dołącza z łatwością to rozpoznaje i pomaga nam to rozpoznać (ponieważ my już wielokrotnie się nie zdumiewamy!). Jedna nasza przyjaciółka studentka napisał do mnie: „Z jednym z przyjaciół zaproponowaliśmy plakat pewnej dziewczynie z pierwszego roku, którą spotkaliśmy w grupie i zaprosiliśmy ją na otwarte spotkanie. Już poprzedniego dnia nam powiedziała: «Wasza przyjaźń jest wyjątkowa. Nie jest to przyjaźń, jaka powstaje wśród kolegów z ławy szkolnej, wasza jest przyjaźnią zaangażowaną; potraficie uważnie słuchać, znajdujecie odpowiednie słowo do konkretnej sytuacji, i od razu widać, że «ta mąka nie jest tylko z waszego worka», to znaczy, że ktoś was nauczył żyć w taki sposób. Wasza więc jest piękna, żywa i intensywna». Następnie przyszła na spotkanie. «Jeżeli mam być szczerą, to chociaż jestem chrześcijanką, do tej pory nie znalazłam niczego fascynującego w chrześcijaństwie. Gdybym miała powiedzieć, co mi się wydaje najbardziej fascynujące, powiedziałabym, że wasze doświadczenie. Interesuje mnie to, jak żyjecie. Zapraszajcie mnie do tego, co robicie, a przyjdę na pewno. Może to jest droga do lepszego zrozumienia mojej wiary». W czasie rozmowy z tą dziewczyną rozwiął się cały mój niepokój i wszystkie moje wątpliwości (na przykład, kiedy zadaję sobie pytanie jak mam mówić «Chryste?»), ponieważ słuchając jej, czułam w sobie poryw ku Temu, Kto sprawia, że jest możliwe to, co się dzieje na moich oczach. Pojęłam jasno, co chce powiedzieć Giussani, kiedy mówi, że wiara jest wydarzeniem, prostym rozpoznaniem czegoś, co się wydarza. Ta dziewczyna, opisująca tak jasno doświadczenie, wewnątrz którego jestem od lat, postawiła mnie na nowo wobec faktu Chrystusa i możliwości rozpoznania Go, i wówczas zrodziła się we mnie potrzeba, aby prosić o to, by coraz bardziej przyłączyć do tego, co uczyniło i czyni moje życie i moje relacje – jak ona powiedziała – pięknymi, żywymi i intensywnymi, aby coraz bardziej wychowywać się do prostoty, jaką ona okazała w świadectwie swojego doświadczenia”.

Rozumiecie? „Największym cudem, który codziennie uderzał Jego uczniów, nie było przywrócenie sprawności chorym nogom, ani oczyszczenie skóry zarażonej trądem, ani też przywrócenie wzroku. Największym cudem było to, o czym już wspomnieliśmy: było nim spojrzenie odsłaniające to, co ludzkie, przed którym nie można było się ukryć. Nic bardziej nie przekonuje człowieka niż spojrzenie zdolne poznać i zrozumieć to, kim on jest, spojrzenie, które może pomóc człowiekowi odkryć samego siebie. Jezus widział wewnątrz



człowieka, nikt nie mógł się przed Nim ukryć. On znał najgłębsze tajniki ludzkiego sumienia. Jak to miało miejsce w przypadku Samarytanki, która podczas rozmowy przy studni usłyszała historię swojego życia, i właśnie to obwieściła mieszkańcom swojej miejscowości, aby dać świadectwo o wielkości tego człowieka: «Powiedział mi wszystko, co uczyniłam!», To samo wydarzyło się z celnikiem Mateuszem, którego uważano za publicznego grzesznika, gdyż służył ekonomicznej władzy Rzymu. Jezus, przechodząc obok niego, powiedział mu po prostu: «Chodź». Ten zaś, poczuwszy się rozpoznany, pochwycony, zaakceptowany, porzucił wszystko i poszedł za Nim. To samo przydarzyło się przełożonemu wszystkich celników, człowiekowi najbardziej zniechęconemu w całym Jerychu, Zacheuszowi. Jezus, otoczony wielkim tłumem, przechodził ulicą, a zaciekawiony Zacheusz, będąc niewielkiego wzrostu, wdrapuje się na drzewo, żeby Go zobaczyć. Gdy Jezus przechodzi pod owym drzewem, zatrzymuje się, spogląda na niego i woła: «Zacheuszu!». I dodaje: «Zejdź prędko, gdyż chcę przyjść do twojego domu». Co tak poruszy Zacheusza? Co spowoduje, że pobiegnie z radością? Plany odnoszące się do jego wielkich bogactw, chęć zwrócenia zawiązką tego, co nieuczciwie zarobił, postanowienie oddania połowy swych dóbr ubogim? Co nim wstrząsnęło i spowodowało, że się zmienił? Został on po prostu przeniknięty i zaakceptowany przez owo spojrzenie, które go rozpoznało i ukochało takim, jakim był. Zdolność do zrozumienia serca człowieka to największy, najbardziej przekonujący cud<sup>64</sup>.

To spojrzenie, które wprowadził Jezus, pozostaje w historii; i poprzez nie możemy nadal przeżywać to samo, identyczne, doświadczenie, jak Mateusz czy Zacheusz, jak mi napisała pewna nowa przyjaciółka: „Dzień dobry, jestem Paola, piszę z Afryki. Ksiądz mnie nie zna, ale zależy mi na tym, aby Księdzu podziękować, gdyż moje życie się zmieniło, naprawdę się zmienia. Dzięki spotkaniu z Ruchem teraz wierzę w Jezusa, który jest osiągalny, obecnego naprawdę pośród nas. Nie muszę już zamartwiać się, że nie było mnie tam, gdy Jezus mówił do apostołów: «Pójdź za mną». Owo «Pójdź za mną», mówi teraz właśnie do mnie. Zdążyłam dołączyć, i całe moje życie nabrało nowej barwy: wstaję rano, dziękuję Bogu i jestem gotowa na nową przygodę, ponieważ wiem, że powie mi: «Pójdź za mną» i nie mogę stracić tej okazji, powinnam być bardzo uważna, i jakże pięknie jest myśleć, że ja również mogę patrzeć na innych tak, jak Chrystus, i jakaż ochota, by wyjść rano! Chodzi o wyzwanie, które czyni życie wartym przeżywania. Jakże nie podziękować za to Księdzu? Nikt dotychczas nie pokazał mi Chrystusa w taki sposób. Mogłam umrzeć nie wiedząc, że świat był taki piękny. Wszystko zaczęło się kilka miesięcy temu, kiedy tutaj, w Afryce, spotkałam jedną z *Memores Domini*. Ona

<sup>64</sup> *Tamże*, s. 81-82.



miała prawdopodobnie to spojrzenie Chrystusa, i jej oczy przemawiały. Ona patrzyła w moje wnętrze i zobaczyła piękno, którego ja sama nie widziałam. W tym momencie pozwoliłam jej wejść do mojego serca, a ona poprowadziła mnie za Chrystusem. Jej oczy błyszczały, kiedy mówiła o Nim. Jak mogłam jej nie uwierzyć? Teraz co tydzień chodzę na Szkołę wspólnoty – chociaż niekiedy jest tu straszny ruch – ponieważ nie chcę, aby osłabł entuzjazm, jaki odczuwam w sobie. Poprosiłam o liturgię godzin, nauczyłam się na pamięć *Anioł Pański*, czytam *Ślady*, robię milczenie, pomimo, że mam dzieci i wnuki, które biegają po domu. Jestem gotowa na wszystko, byle tylko nadal być tak zadowoloną. Nic innego, mniejszego nie jest w stanie mnie zadowolić. Dziękuję Bogu, księdzu Giussaniemu, Księdzu oraz *Memores Domini*. Jakże byłoby pięknie, gdyby pewnego dnia ktoś, spotkawszy mnie, udał się do Księdza i opowiedział to samo!”

To jest spojrzenie, które wkroczyło w historię i pozostaje w historii. A to oznacza, że możliwe jest przeżyć to samo doświadczenie, jakie uczniowie przeżywali dwa tysiące lat temu. Dwa tysiące lat zostają zniwelowane. Teraz ona może przeżywać *to samo, identyczne*, doświadczenie, nie ograniczając się do robienia komentarzy na temat doświadczenia apostołów!

I jest to spojrzenie, które się nie zmienia, nawet gdyby ktoś bardzo pobrałdził: „Wszystko zaczęło się około rok temu. Została mi zasygnalizowana pewna trudna sytuacja, wymagająca pomocy. Idąc z bliskim przyjacielem dowiedziałem się, że chodzi o człowieka, który przebywa w areszcie domowym ze względu na poważny problem zdrowotny, od którego odeszła żona. On sam powiedział mi, że spędził w więzieniu już osiemnaście lat, a do odbycia kary zostało mu jeszcze dwanaście. Uważa się przy tym za szczęśliwca, ponieważ dwa wyroki dożywotniego więzienia, na które został skazany, zamieniono mu na trzydzieści lat. Przez długi czas relacja z nim nie była sielanką: za każdym razem kiedy do niego przychodziłem, on wysuwał coraz to nowe roszczenia, doszło nawet do tego, że prosił mnie, abym zapłacił jego rachunek za światło, abym poszedł kupić kawę, olej... Pewnego dnia dał mi listę zakupów. Ja, spokojnie, za każdym razem wyjaśniałem *źródło* mojego gestu, Banku Solidarności, chociaż wydawało mi się, że jest to stracony czas, już prawie chciałem uciec. Pewnego dnia, choć nikt nie mógłby sobie tego wyobrazić, zapytał mnie: „Dlaczego pan nieustannie obejmuje mnie tym swoim głębokim spojrzeniem, mnie, który zabiłem siedemnaście osób?”. Wówczas, w tamtej chwili, zadałem sobie pytanie: lecz co on we mnie zobaczył? I otworzył się dla mnie nowy *świat*. *Zaprzyjaźniliśmy się*, jego niemal nie interesowały go zakupy, które przynosiłem, a i ja często zachodziłem do niego bez niczego, tylko po to, by z nim porozmawiać. Jakież niespodziewany, a przecież tak bardzo upragniony cud w moim życiu, po trzydziestu sześciu latach w ruchu; poczynszy

od tego wydarzenia, którego nie mogą już usunąć z oczu, nic już mnie nie tłamsi: ani moje dzieci, ani wnuki, relacja z przyjaciółmi z Bractwa i z tymi, z którymi pracuję, trud wieczornych dyżurów... I choć elementy sytuacji są te same, te same pozostały dyżury, to zmieniła się po prostu muzyka. W żadnym wypadku nie byłbym w stanie wyobrazić sobie, że po tylu latach i po tylu sprawach uznanych za oczywiste może nastąpić tak nieoczekiwane spotkanie, radość taka, zdolna napełnić moje serce”.

Dziś my, jak uczniowie, stajemy w obliczu tej nie dającej się zredukować Obecności. Napisała do mnie inna osoba: „W lutym 2011 r. spotkałam pewną dziewczynę z ruchu, która trafiła do pracy w mieście, w którym również ja pracuję. Znamy się i odwiedzamy. Zdarza się, że wobec tych samych okoliczności (Msza, spektakle, relacje z przyjaciółmi) ona dokonuje osądu w pewien sposób, a ja w przeciwny, ale jej osądy mnie zastanawiają. W ten sposób, w pewnym momencie zostałam zmuszona do wyciągnięcia wniosku, że ona jest szczęśliwsza ode mnie, nie dlatego, że jej sprawy układają się we właściwy sposób, ale że jest spojrzenie względem mnie jest inne i to spojrzenie mnie zachwyca, lepiej ujmuje fakty, okoliczności i osoby... Ostatecznie, bardziej mi odpowiada, jest prawdziwsze od mojego”. To dodaje jej odwagi, by utożsamiać się coraz bardziej z drogą proponowaną przez Szkołę wspólnoty. W pewnym momencie zdaje sobie sprawę, że również ona doświadcza innego sposobu patrzenia na zwykłe rzeczy, sposobu, który nie jest jej, ale Chrystusa: „Kosztuję, co to znaczy patrzeć na rzeczy oczami Bożymi, od właściwej strony, w ich prawdzie. To jest spełnienie, to sprawia, że moje człowieczeństwo rozkwita w sposób tak bardzo widomy, że również moi znajomi, którzy są mi bliscy, spostrzegają to i myślą, że mam narzeczonego. Jest to naprawdę przygoda, która wyostrza moje dążenie ku Niemu, mogę wreszcie przekroczyć skały Herkulesa”. Inni wokół mnie szukają wyjaśnienia i znalezienie go „w narzeczonym”, jest jedyną hipotezą, jaka przychodzi im do głowy.

*c) Pojawienie się pytania i narzucająca się pewności*

Owo spojrzenie, którego nikt nie może się wyzbyć, przenikając powoli życie aż do głębi, w pewnym momencie sprawia, że w uczniach pojawia się pytanie: „Spróbujmy sobie dalej wyobrazić, jak czas spędzany codziennie z Jezusem, potwierdzał przekonanie uczniów o jego wyjątkowości. Jezus okazuje się w każdej okoliczności bytem przewyższającym wszystkie inne; jest w Nim coś, jakaś «tajemnica», gdyż nigdy nie spotkano takiej mądrości, takiego oddziaływania, takiej władzy i dobroci. Owo wrażenie, jak już mówiliśmy, staje się z czasem wyraźniejsze tylko dla tych, którzy angażują się na stałe we wspólne życie z Nim: dla jego uczniów. Wyjątkowość zaś tego człowieka była tak bezmierna, że spontanicznie rodziło się paradoksalne pytanie: «Kim

On jest?». Paradoksalne, ponieważ bardzo dobrze znane było pochodzenie Jezusa, daty z biografii, jego rodzina i dom<sup>65</sup>.

To samo pytanie wiele razy pojawia się również dzisiaj. Ile razy słyszeliśmy, jak mówiono: „Ale, kim wy jesteście? Co robicie, że tacy jesteście?”. Ile razy słyszeliśmy, jak nas o to pytano, a ile razy w nas samych pojawiało się to pytanie, być może wobec ludzi, których dane historyczno-biograficzne dokładnie znamy, a jednak jest w nich coś, co się wymyka, jakaś tajemnica, coś, co ich odróżnia.

Przeczytam wam kolejny list: „Wczoraj wydarzyło mi się coś, co pozostawiło mnie pełną zdumienia, błagania i wdzięczności. Jestem pracownikiem naukowym i od czasu do czasu zdarza mi się przenosić do innego niż moje laboratorium, aby przeprowadzać jakieś eksperymenty. Pewna dziewczyna kręciła się z przygnębionym spojrzeniem i od rana narzekała na różne kwestie dotyczące pracy. Po południu, nagle, popatrzyła na mnie i powiedziała: «Słuchaj, jak to możliwe, że ty jesteś zawsze taką optymistką? Co sprawia, że jesteś tak pogodna?». To jest pytanie, które pojawia się wobec tej jedynej wyjątkowości.

Ksiądz Giussani pisze: „Owo pytanie wskazuje, że tego, kim On był w rzeczywistości nie można było samodzielnie stwierdzić. Można tylko przekonać się, że różni się On od wszystkich innych, że zasługuje na pełne zaufanie i że idąc za Nim doświadcza się nieporównywalnej z niczym pełni życia [jak ta, którą potwierdza dziewczyna z listu]. A zatem Jego samego pytano o to, kim jest. Ale tylko Jego przyjaciele, gdy On im odpowiada, wierzą Jego słowu ze względu na oczywistość bezdyskusyjnych znaków, które wzbudzają zaufanie; natomiast nieprzyjaciele nie przyjmują tej odpowiedzi i decydują, że trzeba się Go pozbyć<sup>66</sup>. To jest zasadnicza sprawa: staje się oczywiste, czy ktoś przeżył drogę kiedy przychodzi dramatyczny i piękny moment, opisany w szóstym rozdziale Ewangelii św. Jana. Po tym jak zaspokoił głód tłumów, rozmnażając chleby, ludzie chcą ogłosić Go królem. Ale tutaj wybrzmiewa odmiennosc Jezusa. Wiedząc, że człowiek potrzebuje do życia nie tylko chleba, lecz także czegoś więcej, aby życie było godne przeżywania, aby było pełne, zaczyna mówić o Sobie jako chlebie życia, o relacji z Nim jako czymś, co jest pokarmem życia. On jest świadomy tego, że tylko wtedy, gdy ktoś zgodzi się karmić Jego ciałem i Jego krwią może naprawdę żyć, tak wielka jest jego potrzeba: „Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do syta<sup>67</sup>. Ale „Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie<sup>68</sup>”.

<sup>65</sup> *Tamże*, s. 85-86.

<sup>66</sup> *Tamże*, s. 86.

<sup>67</sup> J 6,26.

<sup>68</sup> J 6,53.

Wobec tego stwierdzenia zaczynają się kłopoty. Chcieli uczynić Go królem, czego on jeszcze chce? To tutaj wychodzi na jaw Jego nieredukowalność, nieredukowalność Obecności, która – na nasze szczęście – nie godzi się na rozmycie, na sprowadzenie jej do naszego upodobania. Będąc nieredukowalna jest naszą nadzieją; złości nas, ale jest naszą nadzieją. „Kim ty siebie czynisz?”. A Jezus, wobec tego zgorzienia, nie poddaje się, nie chce iść na kompromis, nawet ze Swoimi przyjaciółmi, którym nie mówi: „Przynajmniej wy pozostańcie, nie opuszczajcie mnie”. Nie! On rzuca wyzwanie: „Czyż i wy chcecie odejść?”<sup>69</sup>. W tym pytaniu wyłania się całe poszanowanie Jezusa, cały szacunek Jezusa dla wolności apostołów i jednocześnie Jego pewność, że mają oni wszystkie elementy, by osądzić czy pozostanie z Nim jest rozumne czy też nie. Dlatego nie ma żadnej obawy, by rzucić im wyzwanie. Jezus nie oszczędza ich wolności, nie udziela za nich odpowiedzi, raczej ich prowokuje, w taki sposób, aby oni odpowiedzieli, aby sobie uświadomili to, co przeżyli i sami sobie dali rację pozostania. Możemy sobie wyobrazić z jaką pewnością wyrwało się z każdej cząstki bytu Piotra wołanie: „Panie, również my nie rozumiemy tego, co mówisz, ale jeżeli odejdziemy, do kogoś pójdziemy? Jedyne Ty masz słowa, które wyjaśniają życie i nadają mu sens”<sup>70</sup>.

Ktoś może powtarzać te słowa w sposób formalny, bez zdania sobie sprawy z intensywności, z jaką słowa te powiedział Piotr: jest jednak różnica czy będzie to powtórzenie znanego już zdania, czy słowa te wynikają z przeżytego doświadczenia. Jeżeli nie wynikają z przeżytego doświadczenia nie ostoją się kiedy nadejdzie jakaś dramatyczna chwila, i wystarczy coś nieprzewidzianego, aby w naszych oczach pojawiło się zwątpienie. Możemy to zobaczyć w tych dniach, patrząc na to, jak reagowaliśmy wobec tego, co się wydarza: „Czyż i wy chcecie odejść?”. To nas zmusza, aby dziś samym sobie dać rację: a my, dlaczego zostajemy? Cała ciemność, całe zamieszanie, cała samotność Piotra nie zdołały usunąć w nim doświadczenia, jakie ogarniało jego osobę. Oto konsystencja ludzkiego ja, które nie czuje się silniejsze dlatego, stoi po stronie większości, ale jest potężniejsze, ponieważ jego konsystencja jest całkowicie oparta na doświadczeniu takim, jak to opisane: przez miesiące, lata, kształtowani przez fakty, o których mówiliśmy wcześniej. Jeżeli my nie dojdziemy do przeżycia tego doświadczenia, jakikolwiek moment, jakakolwiek trudność, choroba, kryzys, jakaś nieprzewidziana rzecz, jakikolwiek chaos, jakieś zgorzienie czy błąd sprawią, że wszystko eksploduje. To pięknie, że również Piotr musiał przeżyć podobną sytuację, gdyż dzięki temu może nam powiedzieć: „Tak się zdarza”, i pokazuje nam sposób na to, by pozostać. Jeżeli przejdziemy drogę, o której świadczą nam Ewangelie, możemy dojść do tego rodzaju pewności, która ostoi się wobec każdej próby, niemal zdumiewając nas samych.

<sup>69</sup> J 6,67.

<sup>70</sup> Por. J 6,68.

d) *Przypadek pewności moralnej*

Jak wydarza się ta pewność?

„Ciągłe powtarzanie, które przez współdzielenie życia powodowało owo wrażenie wyjątkowości, wpływało na to, że ich decyzja, aby Mu zaufać, była wynikiem jak najbardziej rozumnego i słusznego osądu. Z czasem osiągnęli oni w odniesieniu do tego człowieka nieporównywalną z niczym pewność<sup>71</sup>.”

Wyjątkowość osoby Jezusa określała osąd, który kończył się takim przyłgnięciem, że nawet gdy wszyscy odeszli, oni pozostali. Fakt, że uczniowie byli w stanie osiągnąć taką pewność oznacza, że jest ona w zasięgu ręki również dla nas wszystkich, dla wszystkich, którzy podążają ich szlakiem pośród różnych zawirowań i wszelkich okoliczności, jakie by one nie były, piękne czy przykre.

Nie jest zatem prawdą, że możemy osiągnąć pewność jedynie na płaszczyźnie naukowego lub filozoficznego poznania: również odnośnie do Chrystusa możemy osiągnąć pewność, nieporównywalną z niczym innym, tak, aby przyłączyć do Niego w niezachwianej miłości. I – mówi nam ksiądz Giussani – „miłość [...] jest osądem inteligencji, który pociąga za sobą całą wrażliwość”. Jednakże osąd, uwaga, nie są domeną intelektualistów czy fachowców. „Osąd jest spojrzeniem na byt, postrzeganiem bytu tak, jak postrzega go dziecko”. Jest to niezwykle proste, dostępne nawet dla dzieci! A „efektem ukazania się rzeczywistości przed moimi oczami jest zdumienie. To tam [z tego zdumienia] rodzą się pewności, stamtąd wynikają oczywistości dające pewność, w przeciwnym razie stają się one definicją władzy<sup>72</sup>”. Oczywistość ma taką moc, że umożliwia powstanie pewności w kimś, kto jak dziecko poddaje się zdumieniu. Oczywistość jest nieredukowalna tak, iż nie sposób nad nią zapanować; to raczej my jesteśmy zdominowani przez oczywistość. Możemy to powiedzieć po prostu tak: najpierw się zdumiewam, a potem zdaję sobie sprawę, że jestem zdumiony. Jeżeli jednak brak mi prostoty rozpoznania oczywistości, która mnie do siebie przykleja, ale próbuję nad nią zapanować, to tym, co określa życie staje się moja władza nad oczywistością, nie panowanie innych nade mną, ale moja władza nad tym, co się wydarza; i wówczas nie ma już miłości, nie ma posłuszeństwa czemuś, co wydarza się wcześniej: pozostaję w szponach mojej władzy, stając się jej ofiarą; pozostajemy samotni, w matni nas samych, samotni z naszą władzą, czyli z naszą nicością. Z tego powodu, kiedy Giussani podkreśla z naciskiem, że wszystkie pewności rodzą się ze zdumienia, wskazuje nam decydującą kwestię: nie wystarcza widzieć rzeczy, trzeba aby to, co widzimy, oczywistość, która wydarza się wobec nas, była dostrzegana z gotowością na doznanie zdumienia. Albo pójdę za tym zdumieniem – uczniowie wówczas, my dzisiaj – i poddam się oczywistości tego, co widzę,

<sup>71</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, op. cit., s. 89.

<sup>72</sup> L. Giussani, *L'io, il potere, le opere* [Ja, władza, dzieła], Marietti, Genova 2000, s. 66-67.

przylgnę do tej oczywistości, albo ja zdecyduję za czym pójść, i tym co przeważy będzie moja władza względem tego, co się wydarza. Życie jest, w rzeczywistości, tą walką między zdumieniem a władzą, między poddaniem się oczywistości (czyli pozwoleniem na przyklejenie się do atrakcyjności Jego obecności), a opieraniem się oczywistości (sprawiającym, że przeważają własne interesy i własne uprzedzenia).

Przez całą Ewangelią przewija się ta dialektyka, i jeśli chcecie zobaczyć ją w akcji, to wystarczy, że przeczytacie dziewiąty rozdział Ewangelii Jana, fragment o niewidomym od urodzenia; możecie tam zobaczyć konsystencję kogoś, kto pozwala się określić przez oczywistość tego, co mu się wydarzyło, jaki rodzaj konsystencji jest potrzebny, aby walczyć przeciwko wszystkiemu i wszystkim, aby się oprzeć. Nic, ani cała dialektyka faryzeuszy ani wszystkie przedkładane mu argumenty nie potrafiły zachwiać tego człowieka wobec prostego przylgnięcia do oczywistości: „Przedtem nie widziałem, teraz widzę”. Cała władza tego świata nie potrafiła wywołać w nim nawet cienia wątpliwości. Dlaczego? Dlatego, że jego pewność wynikała ze zdumienia, z oczywistości, do której ów człowiek przylgnął, i to dawało mu mądrość do walki, inteligencję, która powoduje, że przechodzą nas ciarki. Epizod niewidomego od urodzenia znakomicie wyjaśnia to, co mówi Giussani, że treścią samoświadomości jest oczywistość tego, co się wydarzyło, stąd biorą początek wszelkie pewności. W nim widzimy człowieka, który był tym ostatnim, większym niż wszyscy inni ignorantem, niewidomy od urodzenia, który nigdy niczego nie widział, w przekonaniu faryzeuszów, którzy jako jedyni posiadali pewną formację: a przecież nie są w stanie zwyciężyć wobec prostoty, która pochyla się przed oczywistością. Dlatego zawsze cytuję pewien fragment filozofa hiszpańskiego Xaviera Zubiri: „Tym, co jest właściwe dla rozumu nie są jego domniemane oczywistości, ani empiryczny czy logiczny rygor, ale przede wszystkim siła odbicia rzeczywistości, zgodnie z którą głęboka rzeczywistość narzuca się w przymusowy sposób wrażliwemu umysłowi”<sup>73</sup>. Alternatywą w pójściu za oczywistością jest zgodzenie się na nią. Pisze o tym Gianni Vattimo: „Nie mówimy, że się zgadzamy, gdy odnaleźliśmy prawdę, ale mówimy, że znaleźliśmy prawdę, gdy się zgadzamy”<sup>74</sup>.

Dla Jezusa nie jest problemem pozostawienie uczniom czasu, potrzebnego im, by dojść do pewności i nie odpowiada na pytania dotyczące Jego tożsamości, aż do momentu, kiedy oni sami nie podejmą decyzji, ponieważ mają wszystkie elementy, aby zdecydować. Oto wielkość wolności! Zrozumiałe staje się dlaczego ksiądz Giussani przez pięćdziesiąt lat rzucał wszystkim wyzwanie odnośnie do czystej wolności, tak jak Jezus.

<sup>73</sup> X. Zubiri, *Inteligencia y razón*, Alianza Editorial, Madryt 1983, s. 95-96.

<sup>74</sup> R. Girard – G. Vattimo, *Verità o fede debole?* [Prawda czy słaba wiara?], Transeuropa, Massa 2006, p. 32.

### 3. „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”

Streszczeniem wszystkiego, co dotąd powiedzieliśmy, jest pierwsza część wystąpienia księdza Giussaniego na Placu św. Piotra, w dniu 30 maja 1998 r., które jest jak świadectwo, ofiarowane nam pod koniec jego życia, wobec całego Kościoła. Proszę was, abyście potem spokojnie je przeczytali: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz?». Żadne pytanie w moim życiu nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak to [to jest problem życia: czym jest człowiek? Czym ja jestem? Gdzie jest moja konsystencja?]. Był tylko jeden Człowiek na świecie, który mógł mi na nie odpowiedzieć, zadając nowe pytanie: *«Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?»*. Żadne inne skierowane do mnie pytanie nie zaparło mi tchu w piersiach tak, jak to Chrystusowe! [Jest to pytanie, które zawiera w sobie całe potwierdzenie ludzkiego ja]. Żadna kobieta nigdy nie słyszała, żeby ktoś inny mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, definitywnie dowartościowując owoc jej łona i stwierdzając całkowitą pozytywność jego przeznaczenia; tak mówił tylko Żyd – Jezus z Nazaretu. Co więcej, żaden człowiek nie może czuć się uznanym w swojej absolutnej godności, niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć. Nikt na świecie nie mógł mówić w ten sposób! Tylko Chrystusowi leży na sercu całe moje człowieczeństwo. Dionizego tym właśnie ze zdumieniem pisze Dionizy Aeropagita (V wiek): *«Co zaś możemy powiedzieć o tej miłości do człowieka, w bezmiarze Chrystusowego pokoju?»*. Powtarzam sobie te słowa od ponad pięćdziesięciu lat! [...] To prostota serca [oto skąd pochodzi pewność] pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca. Rozpoznanie i uznanie, czym jest Chrystus w naszym życiu ogarnia więc całą naszą świadomość istnienia: *«Ja jestem Drogą, Prawdą, Życiem»*<sup>75</sup>.

W taki to sposób Chrystus przeniknął egzystencję księdza Giussaniego. Jeżeli mamy prostotę, aby uznać, jak wyjątkowy jest Chrystusa, z natychmiastową pewnością niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości pewnych określonych momentów, wówczas osiągniemy pewność, której nikt nam nie może odebrać, nie dlatego, że jesteśmy dobrzy, ale ponieważ zbiega się ona z samo-

<sup>75</sup> Testimonianza di don Luigi Giussani durante l'incontro del Santo Padre Giovanni Paolo II con i movimenti ecclesiali e le nuove comunità. [Świadectwo księdza L. Giussaniego w czasie spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z ruchami kościelnymi i nowymi wspólnotami. Plac św. Piotra, Rzym, 30 maja 1998 r.], W: L. Giussani – S. Alberto – J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo* [Pozostawiać ślady w historii świata], Rizzoli, Mediolan 1998, s. III-IV.



świadomością ludzkiego ja, które w całości objęte jest przez Chrystusa, przez Jego pamięć, przez Jego obecność. Droga, którą przebył ksiądz Giussani i którą nam proponuje, jest jedyną rzeczą umożliwiającą nam dotarcie do zrozumienia, wewnątrz doświadczenia tego, co chciał powiedzieć św. Paweł w wyrażeniu: „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”. „Ja, ale już nie ja»: to jest formuła egzystencji chrześcijańskiej opartej na chrzcie, formuła zmartwychwstania wewnątrz czasu, formuła «nowości» chrześcijańskiej, wezwanej do przemieniania świata<sup>76</sup> mówi Benedykt XVI. To, co Chrystus zapoczątkował w chrzcie staje się egzystencjalnie moje jako doświadczenie, Chrystus, który mnie pochwylił staje się egzystencjalnie mój jako doświadczenie, tylko jeśli podejmę tę drogę: to jest jedyny sposób, w jaki może zostać pokonany wszelki nihilizm. Współdzielenie życia z Chrystusem kształtuje życie w taki sposób, że Chrystus nie jest już obok, ale wewnątrz naszego ja: już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus.

Mówi Mario Luzi: „Utrzymuję, że to jest pełnia chrześcijańska przeznaczenia: / być gotowymi na wydarzenie, pozwolić, aby Jego siła przeszła nas tak / by móc nas na nowo ukształtować i odnowić<sup>77</sup>”. To jest właśnie to, co dokonuje się w tych, którzy pozwalają się pociągnąć tak, jak opowiada ksiądz Giussani o paralityku: „Jezus naucza w progu pewnego domu, a zgromadzeni ludzie tłoczyli się w przejściu, by słyszeć, jak przemawia. W południe powinien był coś zjeść, ale On – jak mówią Ewangelie – zapominał o jedzeniu: gdy stawał w obliczu utrudzonych ludzi, nie potrafił odejść. Wówczas nadeszło dwóch ludzi niosąc nosze, a na nich paralityka [...]. Chrystus odwraca się, zatrzymuje ich i mówi: «Ufaj: są ci odpuszczone twoje grzechy». Z wielką przenikliwością, ze Swą przenikliwością Jezus dostrzega depresję i moralną słabość, jaka zazwyczaj towarzyszy przewlekłej chorobie (od dwudziestu lat był sparaliżowany), jest to obserwacja psychologicznie bardzo słuszna. Następnie uzdrawia go, rzucając wyzwanie Faryzeuszom, którzy stali naprzeciwko, zgorszeni tym, że powiedział: «Ufaj: są ci odpuszczone twoje grzechy». Wyobraźcie sobie tego człowieka, który powstaje z łoża [...] Wyobraźcie sobie paralityka, który czuje się wyzwolony, stając na nogach, który jest wśród ludzi, jest jak wszyscy inni. Wyobraźcie sobie wszystkich, którzy na niego patrzą z zaciekawieniem, nieco przelęknięni z powodu dziwnego faktu, nadludzkiego (co najmniej dziwnego), jaki zdarzył się pośród nich. Następnie ów człowiek pójdzie za Nim, zrozumie wiele rzeczy, które On mówił; chociaż zasadniczą rzeczą, zrozumiałą dla wszystkich była ta: powiedział, że jest Mesjaszem. Ta prawda o Chrystusie dotarła do niego w związku z tym, że znalazł się tam przyniesiony na noszach, a wyszedł z domu wolny. Jego relacja z Bogiem, sposób w jaki modlił się tamtego wieczoru, sposób, w jaki potem udawał się

<sup>76</sup> Benedykt XVI, *Wystąpienie dla uczestników IV narodowego Kongresu Kościoła we Włoszech*, 19 października 2006.

<sup>77</sup> M. Luzi, «Libro di Ipazia», *Teatro*, Garzanti, Mediolan 1993, s. 76.



każdego dnia do świątyni, świadomość życia, jaką miał, gdy widział zachodzące lub wschodzące słońce, kiedy potem szedł co rano do pracy, z duszą pełną wdzięczności, przepełnioną tajemniczą bojaźnią i drżeniem wobec tej tajemnicy Boga, który przyszedł, aż do niego w owym człowieku, który go uzdrowił; krótko mówiąc, uczucie wobec Jezusa, sposób w jaki mówił, że Jezus jest Mesjaszem – i mówił to również innym, ponieważ potem dołączył do Niego i został Jego uczniem – sposób w jaki szedł wraz z innymi do wiosek, aby ogłaszać, że Królestwo Boże jest już wśród nich (ponieważ był Jezus), sposób w jaki działał, sposób w jaki myślał o swojej przeszłości (o całym marazmie w jaki popadł: nikczemności, zniechęceniu, przekleństwach), sposób, w jaki kiedyś traktował członków rodziny, jak ich traktował teraz, były to wszystko działania, które brały początek z pewnej świadomości siebie, z poczucia własnej osoby, której fizjonomia była ukształtowana, zrodzona, ze wspomnienia tego w jaki sposób Jezus go pochwycił, jak go potraktował, jak on poznał Jezusa. Jest tam Magdalena, na chodniku, zaciekawiona (jak wszystkie kobiety, ale ona w szczególności), aby popatrzeć na tłum ciągnący się za Jezusem, którego nazywano Mesjaszem (którego zabito kilka miesięcy później); a Jezus, przechodząc tamtędy, przez moment, nawet się nie zatrzymując, popatrzył na nią: od tamtego czasu będzie patrzeć na siebie, będzie widzieć siebie, będzie patrzeć na mężczyzn, na ludzi, na swój dom, Jerozolimę, świat, deszcz i słońce; odtąd na to wszystko będzie patrzyła inaczej, wzrokiem Jego oczu. Kiedy patrzyła na siebie w lustrze, jej twarz była zdominowana, określona przez tamto spojrzenie. Tamte oczy były wewnątrz – czy rozumiecie? Jej oblicze przez nie było ukształtowane. Sposoby, w jakie Wydarzenie dosięgło paralityka i Magdaleny są różne. Ten sam jest Jezus, ten sam jest przedmiot wiary, ale różne fizjonomie, przez które się uwidocznił; ta fizjonomia pozostanie na całe życie. Przez całe swoje życie paralytyk patrzył na siebie określony owym: „Przebaczam ci”, które go odrodziło, również fizycznie. Całe swoje życie – w szczegółach i w całości – Magdalena oglądała wewnątrz tego spojrzenia, po którym nie padło ani jedno słowo. Kilka dni później, kiedy On, o którym mówiono, że jest prorokiem, został zaproszony na ucztę przez przełożonych faryzeuszów, chcących pochwycić Go na jakimś błędzie, ona weszła do sali, gdzie odbywała się uczta, nie pytając nikogo o pozwolenie, upadła Mu do stóp, obmywając je łzami i ocierając włosami, wśród zgorszenia wszystkich („Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i kim jest ta kobieta, która to Mu uczyniła!”). Jednakże całe swoje życie – w szczegółach i w całości – ona nie mogła już widzieć, odczuwać, przeżywać inaczej jak wewnątrz tego spojrzenia”<sup>78</sup>.

A jak to Wydarzenie dosięga mnie dzisiaj? Widzieliśmy to: poprzez charyzmat, czyli „Sposób, w jaki Wydarzenie dosięga ciebie, kształtuje twoją twarz,

<sup>78</sup> L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Mediolan 2002, s. 3-6.

twoją osobowość. Kiedy mówię «ja», wyrażam pewną osobowość. Kiedy ktoś mówi «ja», wyraża pewną osobowość; każdy z was, kiedy mówi „ja” wyraża pewną osobowość: wszyscy jesteśmy ludźmi, ale jesteśmy różnymi osobowościami. Osobowość każdego z nas jest inaczej ukształtowana, ponieważ byt dotarł do mnie poprzez mojego ojca i moją matkę; tajemnica bytu dotarła do ciebie przez twojego ojca i twoją matkę, którzy są różni od moich, dlatego utworzyła odmienną twarz. Sposób, w jaki Wydarzenie cię dosięgło decyduje o twojej osobowości, nadaje cechy, które twoja osobowość zawsze będzie nosić. Jest to szczególnie widoczne u ludzi, którzy biorą na serio Jezusa. Jeżeli są tacy ludzie, środowisko natychmiast się rozgrzewa, zaczyna wibrować, jest w nim jakieś poruszenie, jest pełne ruchu: wszyscy są nieruchomi, wszyscy siedzą, ale to środowisko staje się pełne ruchu, staje się pełne propozycji różnych słów; i wymaga, abyś mówiąc zmieniał słowa lub wybierał takie, które będą odpowiednie dla różnych sposobów słuchania, dla różnych osobowości. Sposób, w jaki Wydarzenie cię dosięgło, kształtuje twoją osobowość, o ile do niego przyłgniesz. Jeżeli do niego przyłgniesz: czyli, jeżeli obecność Tajemnicy – Wydarzenie – zatrzymuje cię, ogarnia, wdziera się, a ty ją przyjmujesz, z bojaźnią i drżeniem, ale przyjmujesz. Wówczas zmienia ci twarz. Dodam, bardziej precyzyjnie: sprawi, że ujawni się, ukaże cała inteligencja, zdolność, którą jesteś, twoja oryginalność, twoja genialność. Jak mówi Miguel Mañara: «Dlaczego czekałem tyle lat, by zrozumieć, że mam dobrą duszę?». Charyzmat jest sposobem, w jaki Wydarzenie cię dosięga. Jesteś paralitykiem; dosięgnie cię i przez całe życie będziesz wychodzić od tego wspomnienia; nawet nie zdając sobie sprawy, będziesz wychodzić od tego wspomnienia: twoja twarz, twój charakter będą ukształtowane, albo raczej twój charakter będzie wzmacniany, ujawniony przez to wspomnienie. Charyzmat będzie sposobem, w jaki ty staniesz się sobą. «Dlaczego czekałem tyle lat, aby zrozumieć, że mam dobrą duszę?» (mówi Miguel Mañara, przestępca, morderca). Charyzmat dosięga cię zawsze poprzez słowa, rozmowę, – mówiąc dokładniej – przez spotkanie. Spotkanie: spotkałeś to towarzystwo; to jest sposób, w jaki tajemnica Jezusa, Jezus, obecność Jezusa w historii, zapukała do twojego domu. Teraz – teraz! – puka do ciebie w ten sam sposób, ponieważ On jest «wczoraj, dziś i zawsze». Staniesz się sobą idąc, za tym towarzystwem, czyli starając się pojmować życie tak, jak pojmuje je to towarzystwo, starając się odczuwać relacje tak, jak cię nakłania, zachęca, to towarzystwo, jak ci sugeruje to towarzystwo, jak daje ci przykład to towarzystwo (dlatego ważny jest ktoś, kto jest dojrzały lub ktoś, kto ma autorytet). Staniesz się sobą, jeżeli będziesz posłuszny, jeżeli utożsamisz się z cechami tego towarzystwa [...] A zatem problemem nie jest przestrzeganie określonych reguł, ale utożsamienie się z pewnym duchem, utożsamienie się z pewną mentalnością, utożsamienie się z pewną wrażliwością; czyli

utożsamienie się z charyzmatem – używając ogólnego określenia – ze sposobem, w jaki tajemnica Boga, który stał się człowiekiem, dosięgła cię w sposób przekonujący i powiedziała ci: «Chodź!». «Chodź dokąd? Dokąd?», zapytałeś. «Do tego towarzystwa». W jaki sposób tajemnica Boga cię spotkała? Przez to towarzystwo. Jeżeli utożsamiasz się z tym towarzystwem, twoja fizjonomia, twój charakter, twoja osobowość odżywa, odradza się, odkrywasz, że odczuwasz, robisz, rozumiesz rzeczy, o jakich nigdy byś nie pomyślał (rozumie się to przede wszystkim w zwykłych sprawach, ponieważ dostrzega się w nich rzeczy, o których by się nigdy nie pomyślało: «Ale zobacz, jakie to piękne! Dwieście razy to czytałem i w ogóle nie dostrzegłem!»). To jest próg nieskończoności, to jest próg wieczności, ale próg wieczności, która jest w naszych oczach, w biciu naszego serca, w naszym dotyku i przede wszystkim we naszym patrzeniu na rzeczywistość, w inteligencji, w naszym interpretowaniu rzeczywistości, które staje się interpretowaniem świeżym – u dziecka i u mędrca – rzeczy pisanych dużymi literami, o czym wcześniej nawet się śniło<sup>79</sup>.

Sposobem, w jaki Wydarzenie dosięga ciebie i kształtuje twoją twarz jest charyzmat księdza Giussaniego. Przez niego możemy zobaczyć jak jest możliwe przeżywanie rzeczywistości, również najbardziej dramatycznych sytuacji, z nowością tego spojrzenia w siebie, wewnątrz, z wewnętrzną zdolnością do radości, inaczej niemożliwą.

Napisała do mnie jedna z was: „Poprzedniego wieczoru na Szkole wspólnoty zastanawiałam się dlaczego pragnęłam wykrzyczeć wobec wszystkich odkrytą rację, że nie uważałam za możliwe przeżywanie z radością dramatycznych sytuacji. Mimo, że widziałam to na własne oczy u bliskich mi osób, w gruncie rzeczy, w głębi nie wierzyłam, że jest to możliwe również dla mnie”. Zaskakujące jest to, gdy widzimy, że dzieje się w nas coś, czego wcześniej nie uwzględnialiśmy.

Mówił o tym Papież na Kubie: „Kościół żyje po to, aby jedni drugich czynili uczestnikami tej jedynej rzeczy, jaką jest Chrystusa”<sup>80</sup>. Jeżeli tak żyć będziemy, wówczas możemy wszystkim dawać świadectwo czym jest Chrystus i jaką nowość wprowadza w życie.

Z tego powodu Giussani zabiega o zrodzenie nowego podmiotu, zdolnego do dawania temu świadectwa: „Musimy współpracować, pomagać sobie w powstawaniu nowych podmiotów, to znaczy ludzi świadomych wydarzenia, które staje się dla nich historią, w przeciwnym razie będziemy tworzyć sieci organizacyjne, ale nie zbudujemy niczego, nie damy światu niczego nowego. Dlatego też, tym, co stanowi miarę wzrostu ruchu jest wychowanie osoby w wierze: wydarzenie rozpoznane, które stało się historią. Chrystus stał się hi-

<sup>79</sup> *Ibidem*, pp. 6-8.

<sup>80</sup> Benedykt XVI, *Homilia w czasie Mszy św. na Placu Rewolucji w Hawanie*, 28 marca 2012 r., „L'Osservatore Romano”, Wydanie Polskie, nr. 5/2012, s. 43.

historię dla siebie, ponieważ cię dotknął przez to, co nazywamy spotkaniem, w jakiś sposób cię przeniknął, stał się „inter-esse”, wewnątrz twojego bytu. W ten sposób mamy kogoś, w kim możemy rozpoznać siebie, w kim możemy rozpoznać pełnię naszego człowieczeństwa, mamy kogoś, w kim możemy rozpoznać wartość świata i pełnię świata. Wszystko to pochodzi z zaufania do czegoś większego, na co możemy patrzeć. Jednakże oddziaływanie na środowisko, na społeczeństwo pochodzi z faktu znania tego wydarzenia, pochodzi z życia wiarą, zawierzenie temu czemuś większemu, dzięki czemu jesteśmy stworzeni, co stało się dla nas towarzyszem, co czyni inną również naszą osobę, co nas zmienia, w jakiś sposób nas zmienia; dlatego stajemy się osobami zakłócającymi nieznośną normalność i stajemy się piewcami prawdziwej normalności, to znaczy normalności więzi z nieskończonością: to, co małe staje się wielkie, wszystko staje się wielkie. A to przeszkadza innym, ponieważ odbiera wszelki pretekst do buntu i przemocy<sup>81</sup>.

To jest nasz wkład dla współczesnego świata, w chwili, kiedy wszędzie widzimy zagubienie.

---

<sup>81</sup> Equipe del CLU, 10 febbraio 1990 [Ekipy CLU, 10 lutego 1990], Archiwum CL.

## MSZA ŚWIĘTA

Liturgia Mszy Świętej: Dz 6,1-7; Ps 32 (33); J 6,16-21

### HOMILIA KS. MICHELE BERCHI

„To Ja jestem” (J 6, 20). Oto autorytatywne słowo, na które nasze serce oczekuje. To stwierdzenie, pewne i mocne, jest tym, czego potrzebujemy każdego dnia naszego życia. Potrzebujemy słyszeć je każdego dnia, w każdej okoliczności, wewnątrz całej rzeczywistości, w której żyjemy.

„To Ja jestem!” Jeśli On w ten sposób do nas nie dociera, wbrew fałom, wbrew przeciwnym wiatrom... i po co całe to wiosłowanie!

„To Ja jestem!” To jesteś Ty! I wiatry oraz fale, pośród których wiosłujemy, uciszają się. Uspokajają się jednak nie dlatego, że zmieniły się okoliczności, ale dlatego, że nasze serce nie pozostaje już we władaniu fal, że nie jesteś już w ich władaniu. Pokój udzielony twojemu sercu, jest znacznie większym, potężniejszym cudem niż uspokojenie wiatrów i fal.

„To Ja jestem, nie bójcie się!” Pan, jak zawsze, zaskakuje przez znak. Może przed tymi Rekolekcjami odpowiedzielibyśmy: strach przed czym? Tymczasem on, być może, gości w głębi naszego serca. Strach, który, jak zostało nam powiedziane w tych dniach, jest zakorzeniony w naszej niepewności; jest to strach wobec rzeczywistości, której nie kontrolujemy, wobec rzeczywistości, którą postrzegamy jako niebezpieczną, strach, że nie damy sobie rady, strach, że to wszystko jest złudzeniem, strach, że nie wytrzymamy, strach o dzieci, o przyjaciół, o pracę, strach wobec całej rzeczywistości. I nie wystarczy bardzo zbliżyć się do siebie, by strach ustąpił. Co więcej, jeżeli Jego nie ma, możemy zbliżać się do siebie ile chcemy, możemy mówić jedni drugim: „Nie bój się”, ale im więcej to mówimy, tym bardziej jesteśmy wystraszeni. Im bardziej się do siebie zbliżamy, tym bardziej łódź traci równowagę.

„To Ja jestem, nie bójcie się! Jedyne Ty, Jezu, możesz powiedzieć naszemu życiu: „Nie bój się!”. Tylko Ty! Ewangelista tak pięknie mówi (tę noc spędzili w łodzi), że „chcieli Go zabrać do łodzi” (J 6,21). Chcieli. Mógłby napisać: „Wszedł do łodzi”, „dołączył do nich”; napisał jednak: „Chcieli”. Dzięki naszemu doświadczeniu ten dopisek napełnia się znaczeniem i jasnością. Dobrze wiemy, że to nie jest coś automatycznego, potrzebna jest nasza wolność: chcieli. Pragnę, proszę, by to chcieć.

Jedyne nasze zadanie: chcieć Ciebie. „[...] ale łódź znalazła się natychmiast przy brzegu” (J 6,21). Słowo jakiego użył Jan, aby powiedzieć, że dopłynęli, dobili do brzegu, jest tym samym słowem, którego użył mówiąc, że Jezus po-  
dąża ku Ojcu. Nasze Przeznaczenie zbiega się z Jego obecnością, z Nim obec-

nym pośród nas, obecnym w nas. I wówczas dobija się do brzegu, i nareszcie dotyka się rzeczy, dociera się do nich w ich prawdzie.

Musimy tylko chcieć, abyś Ty wszedł na pokład, Ty, który krocysz po wodzie, aby do nas dołączyć i aby nie zostawić nas samymi w przepawie życia.

## *Niedziela 22 kwietnia, rano*

*Na wejście i wyjście:*

*Wolfgang Amadeus Mozart, "Wielka Msza" in do minore, K. 427 (417a)*

*Barbara Hendricks, sopran I – Janet Perry, sopran II – Peter Schreier,*

*tenor – Benjamin, Luxon, bas*

*Wiener Singverein – Helmut Froschauer, dyrygent chóru – David Bell, organo*

*Herbert von Karajan – Berliner Philharmoniker*

*"Spirto Gentil" n. 24, Deutsche Grammophon*

**Don Pino.** Jaka jest różnica, w tej chwili, pomiędzy pobożnym wspomnieniem, pomiędzy recytacją liturgicznej formuły a możliwością bycia ponownie zranionym, pochwyconym, poruszonym przez ów wszechogarniający fakt, który nie potrzebuje uzupełnień, wyjaśnień, poprawek, analiz? Odpowiedź księdza Giussaniego zamyka się w owych trzech liniijkach z 30 maja, przywołanych wczoraj przez Juliána: „To prostota serca pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca”.

*Anioł Pański*

*Jutrznia*

### ■ SPOTKANIE PYTAŃ

**Davide Proserpi.** Tym spotkaniem nie chcemy zamknąć problemu, zamknąć pytań, jakie w tych dniach się pojawiły, ale raczej otworzyć je, zwrócić na nie naszą uwagę, aby to, co tutaj przeżyliśmy, stało się kolejnym krokiem drogi. Wśród wielu pytań, jakie do nas dotarły, wielu pytało o to, co robić, jak sobie pomagać, co pomagają nam w obliczu wyzwania, jakie zostało rzucone nam w tych dniach. Pozostając wierni zaproponowanej nam metodzie (nie spodziewajcie się cudu, magii, lecz drogi), nie możemy odpowiedzieć na nie, podając prostą receptę, gdyż byłoby to oszustwo. Dowartościowaliśmy zatem te pytania, które pozwalają nam głębiej zrozumieć o co chodzi, aby pomóc

nam w drodze. A potem, pamiętajmy, iż każdy ma swoje własne tempo, i to nas nie przeraża, co więcej, to właśnie jest częścią smaku podejmowanej drogi.

Pierwsze pytanie: Co to znaczy, że moje człowieczeństwo takie, jakie jest, zostało mi dane, by rozpoznać Chrystusa, że człowieczeństwo jest możliwością a nie problemem?

**Julián Carrón.** Jak już wspomnieliśmy wczoraj, nasze człowieczeństwo tak, jak zostało nam dane od urodzenia, z ową pierwotną otwartością, otwarte na oścież na rzeczywistość – czego najprostszym przejawem jest ciekawość dziecka – jest możliwością potwierdzoną przez to, że Jezus „błogosławionym” nazywa tego, który odznacza się takim człowieczeństwem, taką pierwotną otwartością. Błogosławieństwa nie są jakimś wykazem reguł moralnych, z najwyższej półki, nie są też jakimś nowym dekalogiem, jak to nierządno sądzimy. Błogosławieństwa są postawą, którą Jezus stawia jako warunek uznania Go, ponieważ to On nas stworzył z tym bezkresnym pragnieniem, by móc podzielić się z nami pełnią, jaka zamieszkuje w łonie Trójcy. Chciał nas stworzyć – mimo całej naszej nędzy, całej naszej „nicości” – z sercem otwartym na pełnię, abyśmy mogli Go przyjąć, w taki sposób, by mieć udział w radości, w pełni, która obficie udziela się z Jego tajemnicy, z Jego bytu. Dlatego nasze człowieczeństwo takie, jakie jest, staje się warunkiem, abyśmy zdawali sobie sprawę, abyśmy mieli świadomość tego, Kim On jest. Dlatego ksiądz Giussani mówi, że koroną stworzenia, rzeczywistości jest ktoś, jakaś istota w rzeczywistości, która potrafi Go rozpoznać. Zatem błogosławionym jest ten, kto posiada ową całkowitą otwartość. My jednak często dokonujemy podwójnej redukcji. Z jednej strony redukujemy serce – tę całkowitą otwartość, z naszą potrzebą piękna, prawdy, sprawiedliwości, miłości i spełnienia – do sentymentu; a po drugie, redukujemy rzeczywistość do czegoś pozornego, powierzchownego. Aby pomóc nam chronić się przed owymi redukcjami ksiądz Giussani powtarzał nam zawsze, iż rzeczywistość z całą wyrazistością objawia się w doświadczeniu. To, kim jesteśmy, natura naszego serca, staje się oczywistością w naszej relacji z rzeczywistością, w zderzeniu z rzeczywistością, która na nowo pobudza wszystkie wymogi naszego serca, całkowity wymóg rozumu i szczęścia, a nie w abstrakcyjnej refleksji nad naszym sercem lub nad rzeczywistością. Wówczas odkrywam to, czego pragnę. Tym zatem – jak powiedział nam ksiądz Giussani – jest serce zaangażowane w to, czego doznaje. Ponieważ, jak wielokrotnie widzicie to w swoich dzieciach, oraz jak to przydarza się i nam, wszyscy tworzymy sobie jakieś wyobrażenie pragnienia, podobnie jak kiedyś uczniowie (nic nowego pod słońcem ...), oni też mieli swoje wyobrażenie odnośnie do tego, co mogłoby ich naprawdę uszczęśliwić. Ostatnio dość często to sobie przypominaliśmy: kiedy uczniowie wracali z misji niezwykle poruszeni z powodu odniesionych



sukcesów, Jezus przyglądał się im z czułością, pełną uczucia, mówiąc do nich: „Lecz czy wy zdajecie sobie sprawę, że to nie jest wszystko? Nie z tego się radujcie, ponieważ już to wiecie, że po pewnym czasie to nie wystarczy. Tylko relacja ze Mną może zaspokoić wasze pragnienie”. A oni mieli Go przy sobie – i to jest decydujące, dlatego Giussani tak bardzo naciska na ten warunek, jakim jest człowieczeństwo. To nie jest tak, że uczniowie nie mieli przy sobie Jezusa: odnieśli sukces i mieli przy sobie Jezusa, ale nadal bardziej cieszyli się sukcesem niż faktem, że byli Jego przyjaciółmi oraz tym, że ich imiona zostały napisane w Niebie. Nie będąc jednak lojalnymi wobec siebie samych, nie byli w stanie pojąć wielkości słów Jezusa. Istotnie, bez pełnej pasji i czułości świadomości samych siebie, zamieniamy Jezusa na cokolwiek innego: na sukces, pieniądze, przyjemności. Co więcej, możemy iść dalej tak, jak gdyby nic się nie stało, wymieniając przynależność do Jezusa na zakochanie lub karierę! Dlatego cytowaliśmy często słowa Jana Pawła II z 1979 r. w Meksyku: „Nie ma mowy o wierności [...] jeśli w ludzkim sercu nie znajdzie się pytanie, [...], na które tylko Bóg jest odpowiedzią”. Tylko Bóg, tylko Chrystus! Lecz, aby to uznać – że jedynie Chrystus jest odpowiedzią – potrzebne jest prawdziwie ludzkie pytanie. W przeciwnym razie możemy nadal mówić o Chrystusie – a przywołujemy Go aż nazbyt często! – ale doświadczenie, którym żyjemy, nie pochodzi od Chrystusa. Wielokrotnie mogę Go wymienić na cokolwiek innego, czego dowodem jest to, że kiedy sprawy nie toczą się zgodnie z naszym wyobrażeniem, to sądzimy, że Chrystus nas opuścił. Nie! Jest zupełnie inaczej. Chrystus z nas nie żartuje, nie zadowala się daniem tobie odpowiedzi, po której już następnego dnia poczułbyś się rozczarowany. Odpowiedzią Chrystusa jest „miłość”. Dlatego rozumiemy nacisk księdza Giussaniego – jak to powiedzieliśmy wczoraj – na potrzebę pełni człowieczeństwa, by Go rozpoznać. Widzimy to w pierwszym rozdziale, a konkretnie we Wprowadzeniu do książki *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*: „Przy podejmowaniu tematyki hipotezy objawienia w ogólności oraz objawienia chrześcijańskiego nie ma nic ważniejszego od pytania o rzeczywistą sytuację człowieka. Nie można byłoby w pełni zdać sobie sprawy ze znaczenia Jezusa Chrystusa, gdyby wcześniej nie nastąpiło właściwe uświadomienie sobie natury tego dynamizmu, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Chrystus rzeczywiście jawi się jako odpowiedź na to, kim «ja» jestem, i tylko pełna uwagi, a także delikatności oraz pasji świadomość samego siebie może mnie «otworzyć na oścież» i przygotować do rozpoznania, podziwiania, dziękowania, do życia z Chrystusem. Bez tej świadomości, także imię Jezusa Chrystusa staje się tylko zwyczajnym imieniem”<sup>82</sup>. Naszym problemem jest brak uczci-

<sup>82</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 9.

wości wobec siebie i wobec wymogu pełni, jaki w sobie nosimy. I rozumiemy to doskonale: kiedy szukamy satysfakcji w czymś innym, wyraźnie widzimy, że to nam nie wystarcza, że nam nie odpowiada. Jeśli wymieniamy Chrystusa na cokolwiek innego, to wykazujemy się nielojalnością wobec samych siebie. To nie jest problem innych, i nie jest to kwestia władzy, ani problem wszechświata: to jest właśnie nasz problem, problem naszej niemoralności.

**Prosperi.** Czy można by doprecyzować stwierdzenie, że nieredukowalność Chrystusa jest naszą nadzieją?

**Carrón.** To, co usiłowałem wyjaśnić wczoraj w oparciu o fragment Ewangelii następujący po opisie rozmnożenia chleba i ryb, może pomóc nam zrozumieć czym jest nieredukowalność Chrystusa. Jezus bowiem jest kimś innym, Jezus jest naprawdę kimś innym! Otóż, my między sobą, wśród dzieci i przyjaciół, możemy czuć się zadowolonymi, redukując jednak potrzebę, ale Jezus nie tak postępuje względem nas, i to jest najoczywistszy znak jego odmienności. Ale uwaga, Jezus nie zachowuje się abstrakcyjnie, On doskonale zdawał sobie sprawę, że owi ludzie potrzebowali chleba. I faktycznie zareagował na tę ich potrzebę: rozmnaża chleby. Wszyscy są do tego stopnia zdumieni, że chcą Go uczynić królem. Ale Jezusa to nie zadowala. Oni już Go rozpoznali, i Jezus mógłby się tym zadowolić... Jezus dobrze zna tych ludzi, ponieważ są jak wszyscy inni, już zredukowali swoje człowieczeństwo, swoje potrzeby. On także mógłby się temu poddać: „Ok, jeśli was to zadowala, radźcie sobie sami”. Jezus jednak się nie poddaje; znając naturę ich potrzeby, nalega: „Zobaczcie, że wasza potrzeba pełni jest większa niż wasz naturalny głód chleba; i prawdą jest, że wielu z was ma chleb, ale brakuje wam smaku życia; życie wielu z was toczy się dobrze, lecz to nie wystarcza, by życie miało sens, znaczenie, nie wystarcza na tyle, by wstać rano, nie wystarcza, by stawić czoła trudnościom, to nie wystarcza, naprawdę nie wystarcza! A zatem, jeśli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. I tylko, jeśli pozwolicie Mi przyjść jako odpowiedź na waszą potrzebę, będziecie naprawdę mogli być sobą, być tym, po co się urodziliście, być tym, czym każdy z was pragnie być dla siebie, dla swoich dzieci i przyjaciół”<sup>83</sup>. Jezus doskonale zdaje sobie sprawę, że idąc tą drogą, napotka na kłopoty: a zatem w obliczu lęku przed odrzuceniem, niezrozumieniem, samotnością, opuszczeniem, mógłby nawet ustąpić. Jakże często lęk blokuje nas w naszych relacjach! Dlatego zawsze mówię, iż wolność jest dobrem niezwykle deficytowym, naprawdę deficytowym: niełatwo jest znaleźć ludzi, którzy w obliczu prawdy

---

<sup>83</sup> Zob. J 6,1-71.

pozostają niezłomni. Jezus mógłby nawet ustąpić. Lecz co jest nadzieją dla uczniów i dla nas? To, że On nie ustępuje, że On wciąż inspiruje, nawet gdyby przysłała pokusa poddania się. Jedyłą nadzieją dla nas jest to, że istnieje ktoś taki, kto nie daje się sprowadzić do naszej władzy, do naszej pokusy redukcji w poszukiwaniu większej wygody, a zatem czegoś mniej wymagającego. To, iż Chrystus jest nieredukowalny, jest naszą jedyną nadzieją! W tym naprawdę objawia się ostateczna tajemnica Jezusa. Co czyni Jezusa tak nieustępliwym, iż nie idzie na kompromisy, że nie godzi się na żadną redukcję propozycji, tak niezależnym od tego, czy inni Go rozumieją lub nie rozumieją, tak wolny od lęku, że pozostanie sam i będzie zaczynał od początku? To wszystko było możliwe dzięki Jego więzi z Ojcem, dlatego właśnie, że był Synem Bożym. „Czy i wy chcecie odejść? Ja nigdy nie jestem sam. Ojciec, który jest ze Mną, jest tym, który określa Moje życie”. Jest to do tego stopnia prawdziwe, że kiedy potem został sam, gdyż wszyscy, nawet uczniowie, Go opuścili, nie poddał się. A wobec próby, na jaką wystawił Go Piotr, mówiąc: „Ale dlaczego męka i śmierć? Kto każe ci to robić?”, odpowiada: „Idź precz ode mnie!”<sup>84</sup>; jedynie najgłębsza więź z Tajemnicą, z Ojcem sprawia, że Jezus jest tak wolny, tak nieredukowalny. To właśnie Jego samoświadomość, określona przez przynależność do Ojca, to właśnie świadomość Jego relacji z Ojcem jest Jego siłą. Nie zostało Mu zaoszczędzone cierpienie. Chrystus wprowadził w historię postać człowieka z taką samoświadomością, ze świadomością konstytuującej go więzi, której żadna siła na tym świecie nie jest w stanie zniszczyć. Mogli Go zabić, to owszem! Ale nie mogli oderwać Go od Tego, z którym był związany bardziej niż z samym sobą, od Ojca. To jest właśnie to, co On chce nam przekazać. Przyjaciele, bez takiej więzi i bez takiej samoświadomości, także w relacjach między nami, będziemy ulegali redukcji. Nie trzeba nam osób, które by godziły się na kompromis – tak, jakby naszym problemem było nie uleganie złości lub bycie samotnymi – my potrzebujemy prawdziwych przyjaciół, towarzyszy drogi. Prawdziwą przyjaźnią jest ta, o której Jezus daje świadectwo. Czyż On nie kochał swoich uczniów? Powiedzmy to sobie wyraźnie. Czyż On nie był ich przyjacielem, czy nie troszczył się o ich przeznaczenie? A my, czy troszczymy się o nasze przeznaczenie i o przeznaczenie naszych przyjaciół w taki sam sposób, nie ulegając redukcji? Uwaga, nie mylmy „bycia nieredukowalnymi” z „biczowaniem innych”! Nie chodzi bowiem o biczowanie kogokolwiek czy moralizatorskie naleganie, ale o to, by jeszcze bardziej świadczyć o nieredukowalności Jezusa: to jest prawdziwe oddziaływanie na innych. Jezus wobec nikogo nie stosuje przemocy, zwyczajnie jednak nie poddaje się niczyjej mierze! Nieredukowalność nie jest równoznaczna z przyzwoleniem na wkroczenie w

---

<sup>84</sup> Zob. *Mk* 8,33.

świadomość drugiego, aby go „biczować”. Biada! Prawdziwa nieredukowalność jest świadectwem, jak to widzieliśmy wyraźnie u księdza Giussaniego: on nie godził się na kompromisy. Napisała mi pewna osoba odnośnie do jednego z ostatnich spotkań Szkół wspólnoty: „Podczas śródowej Szkoły wspólnoty, jak to mi się ostatnio zdarza, miałem problemy z podążaniem za tobą [przykro mi...]. Doświadczam osobistej trudności wejścia w słownictwo i w tok myśli, które proponujesz, aby dojść do wniosków oświetlających życie. Również w ostatnią środę słucałem niczym ogłuszony bokser, usiłując zachować kontakt, ale skutek i tak był mierny: bardziej niż kompleksowe pojęcia docierały do mnie pojedyncze słowa, a wśród nich „redukcja”, „redukcja”, „ryzyko redukcji”, „mamy tendencję, by redukować Chrystusa do naszej miary”. I kolejne miazdzące słowa: „nieredukowalność”, „nieredukowalność Chrystusa”, będące prawdziwą masakrą dla boksera na linach. Niczego nie rozumiałem, a ty nadal bombardowałeś. Jednak pod koniec spotkania nagle coś się wydarzyło: słowo „nieredukowalny” wdarło się we mnie niczym wiatr przez otwarte okno. Nieredukowalność Chrystusa, Chrystus nie dający się zredukować do mojej miary? Przecież to jest właśnie to, czego chcę, to, czego przez całe życie szukałem! Zawsze szukałem czegoś, co byłoby nieskończenie większe ode mnie, i dogłębnie irytował mnie ów „Chrystus” podobny do marionetki w rękach niektórych ludzi, aż nazbyt ludzki. Jeśli tak jest, jeśli Chrystus jest naprawdę wszystkim, to On jest miarą wszystkich rzeczy, On i nic innego. Wychodząc, szedłem naprawdę jak ogłuszony bokser, ale po dwóch dniach nadal trwam w tym samym stanie kompletnego zaskoczenia i zdumienia tak prostym odkryciem i objawieniem. Chrystus pochwycił mnie. I zbyteczne jest dodawanie czegoś więcej”.

**Prosperi.** Wśród wielu pytań dotyczących przeciwstawiania zdumienia i władzy, wyrażanego na różne sposoby, wybraliśmy to, które bardziej pomaga uchwycić sedno sprawy: w obliczu niewidomego z Ewangelii, uderzyła mnie bezpośrednio, z jaką uznał on oczywistość tego, co mu się wydarzyło, chociaż nie miał żadnego rodzaju narzędzia, formacji, kultury, itp. Dlaczego więc mnie, który mam znacznie więcej narzędzi, tak łatwo przychodzi zmieniać metodę?

**Carrón.** Powodem jest brak prostoty serca. Przeczytajmy wspólnie, krok po kroku, historię niewidomego od urodzenia, opis znajdujący się w dziwiącym rozdziale Ewangelii św. Jana. Zaczyna się on od uczniów, którzy, jak widać, mają mentalność wszystkich: „Kto zgrzeszył, że się urodził niewidomym – on czy jego rodzice?”. Jezus odpowiedział: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże. [...] To

powiedziawszy splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Siloam». [...] On więc odszedł, obmył się i wrócił widząc. A sąsiedzi i ci, którzy przedtem widywali go jako żebraka, mówili: «Czyż to nie jest ten, który siedzi i żebrze?». Jedni twierdzili: «Tak, to jest ten», a inni przeczyli: «Nie, jest tylko do tamtego podobny». On zaś mówił: «To ja jestem». Mówili więc do niego: «Jakżeż oczy ci się otwały?». On odpowiedział: «Człowiek zwany Jezusem uczynił błoto, pomazał moje oczy i rzekł do mnie: Idź do sadzawki Siloam i obmyj się». Poszedłem więc, obmyłem się i przejrzałem. Rzekli do niego: «Gdzież On jest?» On odrzekł: «Nie wiem». Zaprowadzili więc tego człowieka, niedawno jeszcze niewidomego, do faryzeuszów. A tego dnia [...] był szabat. I znów faryzeusze pytali go o to, w jaki sposób przejrzał. Dopiero co im powiedział: łatwo to było uznać, czyż nie? „Powiedział do nich: «Położył mi błoto na oczy, obmyłem się i widzę». Proste. „Niektórzy więc spośród faryzeuszów rzekli: «Człowiek ten nie jest od Boga, bo nie zachowuje szabat». Inni mówili: «Ale w jaki sposób człowiek grzeszny może czynić takie znaki? [cuda]» I powstało wśród nich rozdzielenie” – jako że zabrakło prostoty w obliczu faktu... Oni zaś, jak gdyby nigdy nic, ponownie zwrócili się do niewidomego: „A ty, co o Nim myślisz?». Odpowiedział: «To prorok». Jednakże Żydzi nie wierzyli”. W co nie chcieli uwierzyć? Czy w to, że Jezus jest prorokiem? Nie, nie chcieli mu uwierzyć, że ów człowiek był niewidomym i że odzyskał wzrok. Bowiem, aby usunąć ten problem, musieliby przekreślić rzeczywistość, stąd pierwsza nielojalność dotyka rzeczywistości. Z tego powodu angażują jego rodziców: „Czy waszym synem jest ten, o którym twierdzicie, że się niewidomym urodził?”. Uwaga: oni nie mówią, że „był niewidomy od urodzenia, ale że rodzice „twierdzili”, że się niewidomym urodził!”. „W jaki to sposób teraz widzi?”. „Rodzice zaś jego tak odpowiedzieli: «Wiemy, że to jest nasz syn i że się urodził niewidomym. Nie wiemy, jak się to stało, że teraz widzi, nie wiemy także, kto mu otworzył oczy. Zapytajcie jego samego». Tak powiedzieli jego rodzice, gdyż bali się Żydów. Żydzi bowiem już postanowili, że gdy ktoś uzna Jezusa za Mesjasza, zostanie wyłączony z synagogi. [...] Znowu więc przywołali tego człowieka, który był niewidomy, i rzekli do niego: «Daj chwałę Bogu. My wiemy, że człowiek ten jest grzesznikiem». «Czy On jest grzesznikiem, tego nie wiem. Jedno wiem: byłem niewidomy, a teraz widzę». Po raz kolejny go zapytali [niesamowicie!]: «Cóż ci uczynił? W jaki sposób otworzył ci oczy?». «Już wam powiedziałem, a wyście mnie nie wysłuchali. Po co znowu chcecie słuchać? Czy i wy chcecie zostać Jego uczniami?». Wówczas go zelżyli i rzekli: «Bądź ty sobie Jego uczniem, my jesteśmy uczniami Mojżesza». Mojżesz staje się pretekstem, by przekreślić rzeczywistość, w imię Mojżesza przeczą oczywistości! Coś straszego! „My wiemy, że Bóg przemówił do Mojżesza. Co do Niego zaś nie wiemy,

skąd pochodzi”. W tym momencie niewidomy od urodzenia sprowadza ich na ziemię: „W tym wszystkim to jest dziwne, że wy nie wiecie, skąd pochodzi, a mnie oczy otworzył”. Rozumiecie, on wykazuje się mądrością. Oto nowa inteligencja. Tym jest prawdziwa inteligencja. Kiedy Giussani mówi, że inteligencja zawarta jest w postawie Jana i Andrzeja zamierza to właśnie wyrazić: że ów niewidomy wykazuje się inteligencją, która jest znacznie większa niż analityczna próba pozostałych, usiłujących przeczyć rzeczywistości (tym jest ideologia: miejsce faktów zajmują interpretacje). Niewidomy zaś kontynuuje: „Wiemy, że Bóg grzeszników nie wysłuchuje, natomiast Bóg wysłuchuje każdego, kto jest czcicielem Boga i pełni Jego wolę. Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic czynić. Na to dali mu taką odpowiedź: «Cały urodziłeś się w grzechach, a śmiesz nas pouczać?»”, czyli: to my jesteśmy kryterium, a nie twoje serce, ani twoja prostota. Kryterium jesteśmy my, przywódcy<sup>85</sup>. Czy widzicie, dlaczego decydujące jest nasze człowieczeństwo? Bez mojego człowieczeństwa, bez mojego serca jako kryterium osądu, bez możliwości z mojej strony rozpoznania prawdy, zawsze będzie ktoś, kto będzie mnie pouczał, co mam robić. W tym właśnie zawiera się ta alternatywa pomiędzy zdumieniem i władzą. Tutaj dostrzegamy dramat, przed którym staje każdy z nas: czy pozwolić, by przeważała prostota i zdumienie w obliczu oczywistości tego, co się dzieje (stąd bierze się pewność), albo narzucić swoją władzę innym bądź być poddanym władzy innych. Zdumienie nie zależy od innych, nie zależy od władzy; ten, który przychodzi jako ostatni, ignorant, (i to jest zaskakujące), może pokazać nam, jak można pokonać wszelką władzę: wystarczy prostota w obliczu rzeczywistości, wystarczy dać się pociągnąć zdumieniu, a to – jak dowiedzieliśmy się wczoraj – nie jest sentymentalizmem, lecz osądem. Miłość jest osądem rozpoznania, pociągającym za sobą całą wrażliwość. Pewność rodzi się z uznania owej oczywistości. Na tym polega odwrócenie tej metody. Dlaczego – jak wybrzmiało w pytaniu – niewidomy od urodzenia, chociaż nie miał żadnego rodzaju narzędzia, formacji, kultury, itp. był w stanie zrobić to, czego my nie potrafimy zrobić? Przeczytajmy wspólnie tekst ze Szkoły wspólnoty, tam bowiem wszystko jest zawarte: „Gdyby Bóg objawił w ludzkiej historii swoją szczególną wolę, gdyby wskazał własną drogę dojścia do Niego, to najważniejszym problemem zjawiska religijnego nie byłoby już usiłowanie «wyobrażenia sobie» Boga, które również jest wyrazem największej godności człowieka: cały problem polegałby na czystym geście wolności, która tę wolę przyjmuje lub odrzuca. To jest owa radykalna zmiana, przewrót w metodzie. Nie jest już najważniejszy wysiłek inteligencji i twórczej woli,

<sup>85</sup> Zob. J 9,1-34

zmęczonej wyobraźni, jakiegoś zagmatwanego moralizmu: lecz najważniejsza jest prostota rozpoznania; zachowanie analogiczne jak u kogoś, kto widząc nadchodzącego przyjaciela, rozpoznaje go wśród wielu innych ludzi i go pozdrawia. Metodologia religijna straciłaby przy tej hipotezie wszystkie swoje niepokojące cechy enigmatycznego odniesienia do czegoś dalekiego i byłaby zgodna z dynamiką doświadczenia, jakim jest doświadczenie kogoś obecnego, doświadczenie spotkania. Trzeba zauważyć, że pierwsza metoda faworyzuje osoby zdolne, wykształcone, obdarzone szczęściem, mające władzę; druga metoda sprzyja człowiekowi ubogiemu, zwyczajnemu<sup>86</sup>. Jeśli my nie jesteśmy jak ów człowiek niewidomy od urodzenia to tylko dlatego, że brak nam takiej prostoty w obliczu oczywistości, brak nam ducha ubóstwa zwykłego człowieka, który daje się ponieść oczywistości tego, co się wydarza. Nam natomiast się wydaje, że my jesteśmy mądrzejsi. I to jest właśnie to, co należy podać w wątpliwość, że jesteśmy mądrzy, gdy brak nam ducha ubóstwa.

**Prosperi.** Kolejne pytanie: Co to oznacza w praktyce, że nie ja decyduję za jakim mistrzem podążać? Mówienie obecnie, że ksiądz Giussani jest mistrzem do naśladowania wydaje mi się abstrakcyjne, czyli niezdolne do przezwyciężenia oddalenia Chrystusa od mojego serca. W codziennych okolicznościach muszę mieć w pobliżu kogoś, na kogo mógłbym patrzeć, tak więc nie rozumiem: kim jest mistrz, za którym podążam?

**Carrón.** Mistrza nie wybieram sobie sam, mistrza rozpoznaję. O tym, kto naprawdę sprawia, że droga jest możliwa do kroczenia nią, kto nam pomaga żyć, nie decydujemy my, ale to uznajemy, zdumiewamy się – słuchając pewnych rzeczy bądź współdzieląc pewne sytuacje z różnymi osobami, tak jak to dokumentują niektóre listy, które czytałem wczoraj – czujemy się pociągnięci przez kogoś, kto ma inny osąd, bardziej odpowiadający oczekiwaniom serca. Nie my o tym decydujemy, my to tylko rozpoznajemy. Powtarzam: mistrza się rozpoznaje. A czy to eliminuje moje „ja”? Nie! Ponieważ bez mojego „ja”, jak powiedzieliśmy, nie jestem w stanie rozpoznać mistrza, tego, co naprawdę odpowiada na całe moje oczekiwanie, co jest naprawdę na wysokości mojego pragnienia, mojego człowieczeństwa, mojego dramatu. Otóż – jakież ryzyko ponosi Tajemnica! – aby pośród wielu twarzy, które spotykamy w życiu rozpoznać „tę jedyną twarz”, potrzebujesz swojego człowieczeństwa. I nie my decydujemy o tym, co nam odpowiada albo kto nam odpowiada. To rozpoznajemy, jak to powiedzieliśmy wczoraj, powołując się na Tarkowskiego: „I nagle napotykasz w tłumie czyjeś spojrzenie – jakies spojrzenie ludzkie – i jest tak,

<sup>86</sup> L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, dz. cyt., s. 48.



jak gdyby przybliżyło się do nas ukryte bóstwo. I nagle wszystko staje się proste”. Wielokrotnie dzieliłem się z wami moim doświadczeniem. Ja mieszkalem w Hiszpanii i przez wiele lat nie przebywałem blisko księdza Giussaniego; ale jedyną rzeczą, której nie mógłbym powiedzieć była ta, że on był dla mnie abstrakcyjny, ponieważ wiedziałem, nawet na odległość, dzięki narzędziom, jakie miałem do dyspozycji (których wtedy było znacznie mniej niż te, jakie mamy obecnie), co mi pomagało w życiu. Przeczytałem w życiu wiele rzeczy, tym jednak, co naprawdę stało się dla mnie towarzystwem, usłyszałem od niego. I wszelkie moje usiłowania przekładały się na porównywanie się z tym, co do mnie docierało, a co nie było po prostu jakąś twarzą, lecz „twarzą” wyłaniającą się z tekstów, z wielu działań, których dokonywał. A następnie z przyjaciółmi staraliśmy się pomagać sobie rozumieć coraz więcej, ponieważ jedyną ważną dla nas rzeczą było kroczenie za tym, co on nam proponował. Ktoś, kto nam pomaga nie musi być osobą, którą wyłącznie mamy przy sobie, lecz jest nim ktoś, kto oświeca nasze życie, nawet gdyby przebywał za oceanem, taki ktoś – żyjący – kto czujesz, że rozświetla twoje życie. I dlatego teraz, kiedy księdza Giussaniego nie ma już na tym świecie, ja nie mam wam nic innego do zaproponowania, oprócz jego charyzmatu, jak to zobaczyliście wczoraj. Nie abym chciał „powielić” Giussaniego, nie!, jednak faktem jest, że ja nie mam nic ciekawszego do powiedzenia, ponieważ nie ma nic bardziej przystającego do naszej sytuacji, do historycznej okoliczności, której musimy stawić czoła, niż to, co on nam powiedział: Szkoła wspólnoty, gesty, teksty, całościowa propozycja doświadczenia, które on nam potwierdzał na wiele sposobów. Możemy dokonywać takiego ciągłego porównywania się: jesteśmy gotowi iść za księdzem Giussanim czy też nie? Potem, oczywiście, mam nadzieję, że każdy z nas będzie miał przy sobie przyjaciół, że będzie potrafił odnaleźć w nich owo towarzystwo, które będzie mu pomagało iść za, w grupie Bractwa, we wspólnocie. Mam nadzieję, że tak będzie w przypadku wszystkich, ale to, co mówimy sobie będąc razem, zwłaszcza podczas Rekolekcji, służy temu, by dać nam kryterium pozwalające rozpoznać czy idziemy za. A jeśli nie idziemy za, nie możemy narzekać na brak naszej konsystencji; nie wystarczy, że tutaj jesteśmy, by grzać krzesła, jeśli nie utożsamiamy się i nie dążymy nieustannie do tego, by to, co słyszymy stawało się doświadczeniem. Z tego punktu widzenia, symptomatyczna jest odpowiedź udzielona przez księdza Giussaniego komuś, kto mówił o odczuwanej często abstrakcji: „Powiedziałem w Rimini, że ludzkie «ja» jest skrzyżowaniem pomiędzy wiecznością a nicością, oraz że egzystencjalnie i historycznie aktualizuje się to w uznaniu albo nie uznaniu Chrystusa. «Nie» powiedziane Chrystusowi jest jednoznaczne z powiedzeniem: «Wszystko jest nicością». Powiedźcie mi, jakie na logikę jest inne rozwiązanie, powiedźcie mi! Przecież nawet najwyższy ludzki ideał, jakim



wyduje się być buddyzm, pojmuje rozwiązanie wszystkiego, jako kroplę, która wpada do morza i miesza się z nim. To harmonijne morze wszystkiego. Co za piękna harmonia! Gdzie znika ludzkie ja? Zniknięcie jest tym, co cię gnębi. [...] Tak, to co odczuwamy jako abstrakcyjne, jest czymś, czemu już wcześniej powiedzieliśmy «nie». Ponieważ jeśli nie powiedziałem «nie», chociaż wydaje mi abstrakcyjne, to rozumiem, że muszę ze wszystkich sił starać się uczynić to czymś konkretnym, uczynić to doświadczeniem. Obiecuję wam, że wszystko, co wam powiedzieliśmy, zamieni się w doświadczenie, tak jak zamieniło się w naszym przypadku i jest powodem, dla którego jesteśmy tutaj. Musielibyśmy mieć sporo odwagi, żeby zgromadzić tu tak wielu ludzi, aby powiedzieć im coś, co jest kłamstwem. Nie można mieć odwagi do zrobienia czegoś takiego, chyba, że jest się politykiem albo protektorem: to zawsze kwestia pieniędzy, ponieważ władza jest tylko dla pieniędzy. Dana rzecz jest prawdziwa albo nie jest prawdziwa. Jeśli o jakiejś rzeczy prawdziwej powiesz, że jest abstrakcyjna, to znaczy, że już powiedziałeś nie. Wydaje się być abstrakcyjnym to, co już wcześniej zanegowaliśmy. Jeśli mówią ci coś, co wydaje się być abstrakcyjne, musisz postarać się zobaczyć, jak to uczynić konkretnym i właśnie poprzez tę próbę uczynienia tego doświadczeniem, uczysz się, rozumiesz?<sup>87</sup> I to jest właśnie decyzja, którą każdy musi podjąć: czy nadal powtarzać, że to jest abstrakcyjne, czy też usiłować uczynić doświadczeniem to, co jest nam mówione. To zaś doświadczenie możesz podjąć wyłącznie ty, osobiście, tak jak i ja muszę je podejmować. Jedynie wtedy, gdy to, co jest mi mówione staje się doświadczeniem, mogę zrozumieć, czy to jest prawdziwe, a wtedy moim oczom może ukazać się cała rozumność, oczywistość i wyrazistość tej odpowiedniości, której poszukuję. Stąd też, przyjaciele, jeśli charyzmat nie stanie się naszym doświadczeniem, zawsze pozostanie abstrakcyjny.

**Prosperi.** Chciałbym zrozumieć naturę współdzielenia i wspólnego życia. Apostołowie nabrali pewności przebywając z Jezusem, do Niego przyłąnili. W pierwszej medytacji była mowa o tym, że pójście za mistrzem oznacza utożsamienie się z nim, ale nie przyklejenie się do jego osoby. Apostołowie jednak przykleili się do Niego.

**Carrón.** „Jezus swoją atrakcyjność wobec innych upatrywał nie w ostatecznym odniesieniu do siebie, ale do Ojca; do siebie o tyle, by doprowadzać do Ojca, jako poznanie i jako posłuszeństwo”<sup>88</sup>, stwierdza ksiądz Giussani. To właśnie jest tą samą – wręcz identyczną! – metodą, o której mówił ów-

<sup>87</sup> L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt. s. 434-435.

<sup>88</sup> L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, op. cit., p. 129.

czesny kardynał Ratzinger na pogrzebie księdza Giussaniego: „Ks. Giussani rzeczywiście nie chciał zachować swojego życia dla siebie, ale ofiarował je, i w ten właśnie sposób odnalazł życie nie tylko dla siebie, lecz dla wielu innych. Zrealizował to, o czym słyszeliśmy w Ewangelii: nie chciał być panem, chciał służyć; był wiernym sługą Ewangelii, rozdał całe bogactwo swego serca, rozdawał boskie bogactwo Ewangelii, którą był przeniknięty, i służąc w ten sposób, oddając życie, to jego życie wydało plon obfity, jak to widzimy w tej chwili, stał się naprawdę ojcem wielu, a prowadząc ludzi nie do siebie, lecz do Chrystusa, zdobył ich serca, przyczynił się do przemiany świata, otwierając bramy świata dla nieba<sup>89</sup>. To jest prawdziwa miłość. Utożsamienie się z doświadczeniem Jezusa i z doświadczeniem Giussaniego oznacza pójście za nimi. To nie jest żaden sentymentalizm, ale uczenie się relacji z rzeczywistością, ponieważ tylko wtedy, gdy przyglądamy się temu, jak oni przeżywali swoją relację z rzeczywistością, możemy dostrzec rodzenie się w nas konsystencji, samoświadomości, która umożliwi nam stawanie wobec każdej okoliczności. Prawdziwym uczuciem jest otwarcie się naszego jestestwa na Tajemnicę. Wszelkie starania Jezusa względem uczniów miało na celu wprowadzenie ich w Tajemnicę, i to z tego powodu nigdy nie ulegał ich mierze, ale nieustannie zaczynał od nowa, bez zgorzienia (jak to wielokrotnie widzieliśmy u księdza Giussaniego, który wciąż na nowo z nami zaczynał, nie gorsząc się tym, żeśmy nic nie pojmowali). To samo my możemy teraz robić, bez zgorzienia, powoli, ale zawsze walcząc, nigdy nie zbaczając z drogi. Tym jest moralność, która dla nas nie jest przede wszystkim spójnością, ile raczej dążeniem do prawdy: nie usprawiedliwianie kłamstwa, lecz dążenie do prawdy. Z tego powodu lgniemy naprawdę do ludzi, którzy otwierają nas na pełnię. Najpierw zdecydujemy czy chcemy zdążyć ku przeznaczeniu i ku pełni, a następnie „poddajmy się” obecności tych, którzy pragną tego samego. Albo „zdecydujemy” sami za kim chcemy iść, ponieważ już postanowiliśmy, by się sobą nie przejmować, zadowolając się czymś mniejszym od tego, co odpowiada wymogowi pełni, jaki w sobie nosimy. Wybór przyjaciół jest konsekwencją tego, co już postanowiliśmy w naszych sercach. To jest życiowy wybór: Bóg stwarza ludzi i łączy ich w pary... rozumiecie? Najpierw decydujemy, czego w życiu chcemy, a następnie dobieramy sobie przyjaciół, aby oni byli tymi, którzy pójną tam, dokąd my chcemy iść. Potrzeba jest lojalność wobec własnego serca, wobec własnego wymogu, by pójść za Jezusem i za księdzem Giussanim.

**Prosperi.** Ostatnie dwa pytania dotyczą konsystencji „ja”: mówiąc o Piotrze, powiedziałaś, iż żadna ciemność nie była w stanie przekreślić pełni czy-

<sup>89</sup>J. Ratzinger, *Zakochany w Chrystusie*. Homilia pogrzebowa, 24 lutego 2005.

wistości, którą widział. W tym wyraża się konsystencja „ja”. Dlaczego jednak konsystencja „ja” nadal dopuszcza doświadczenie ciemności?

Drugie pytanie: Kryzys gospodarczy poważnie ciąży na mojej aktywności zawodowej, wzbudzając poważne troski. Powiedziałem, że rzeczywistość jest pozytywna, i nadal to potwierdzam, ale równocześnie przeżywam lęk, nie mogąc spać w nocy z powodu finansowych zobowiązań. Chciałabym uzyskać pomoc w zrozumieniu tej pozornej sprzeczności.

**Carrón.** Jezus wszedł w historię, wnosząc w nią obecność, która zachwycała tych, którzy Go spotkali; nie wszedł w historię po to, by wszystko w niej uporządkować. Odkąd Tajemnica rozpoczęła tę fascynującą przygodę, stając się towarzyszem człowieka, by ten mógł odnaleźć samego siebie, metoda zawsze jest taka sama, jaką pokazał nam ksiądz Giussani. A cóż to za metoda? Jej początki sięgają czasów Abrahama: by dotrzeć do wszystkich i wszystkiego, Bóg zaczął od wyboru kogoś jednego. Czy kiedy Bóg wybrał Abrahama, zaprowadził porządek w całej rzeczywistości i w historii? Nie, ale zaczął formować [rodzić] «ja», dając mu konsystencję, i dlatego ksiądz Giussani mówiąc nam o Abrahamie mówił „o narodzinach ja”, ponieważ «ja» konstituuje się wyłącznie w obliczu Obecności, która je powołuje, pociąga ku sobie, wyrwa z otepienia, w jakie wielokrotnie popada. To jednak nie znaczy, że wtedy wokół Abrahama wszystko nagle się zmieniło. Nie, przemianę przeszedł Abraham. A czasami także Abraham był zdumiony tymi, których miał wokół siebie: „Dlaczego wy tacy jesteście...?”. „Otóż, my właśnie tacy jesteśmy, ponieważ tobie, Abrahamie Bóg dał łaskę; ponieważ my byliśmy pogubieni, ślepi i leniwi, ponieważ wokół nas wszystko jest ciemnością, Bóg zaczął od ciebie, dając tobie łaskę, obdarzając cię konsystencją, by zacząć tworzyć takie miejsce, w którym ciemność może być przewyciężona, gdzie można pokonać nihilizm”. Podobnie i Jezus nie obiecuje nam, że wszystko będzie dobrze, że nie będziemy chorowali, że nie stracimy pracy albo, że zawsze będziemy odnosić sukcesy. To jest protestancka koncepcja, w wydaniu kalwińskim: Bóg jest, gdy wszystko się pomyślnie układa. To jednak jest sprzeczne z całą historią ludu Izraela! W przeciwieństwie do wszystkich innych ludów – właśnie dlatego, że sposób bycia Boga był inny, że Bóg był zupełnie inną rzeczywistością, odmienną, nieredukowalną – Izrael stracił wszystko: świątynię, ziemię, monarchię, władzę; co więcej doświadczył również wygnania. W przypadku każdego innego boga byłby to jego koniec, ponieważ bóstwa innych ludów związane były z możliwością zwycięstwa ziemskiego. Kiedy my sądzimy, że jeśli stracimy jakąś władzę, to będzie nasz koniec, pokazujemy w czym pokładamy naszą nadzieję. Tymczasem to Chrystus stwarza miejsce, w którym możemy odnaleźć konsystencję siebie, pozwalającą mi stawić czoła wszystkiemu, nawet przegranej, nawet wygnaniu,

abyśmy mogli zdać sobie sprawę z tego, że zwycięstwo nie zależy ani od liczby koni naszej armii, ani od posiadanej liczby miejsc. I prowadzeni jesteśmy do takiego oczyszczenia, którego potrzebujemy, by doświadczyć prawdziwej konsystencji, prowadzącej nas ku Przeznaczeniu. Otóż, Jezus nie obiecywał nam usunięcia ciemności: On sam przez ciemność przeszedł i ją pokonał, ponieważ Jego konsystencją była relacja z Ojcem. Samemu Jezusowi także nie oszczędzono męki, wejścia w ciemność i śmierć. A my, czy chcemy być Jego uczniami, czy może uważamy, że lepiej być kimś innym? Problem w tym, czy my, w momencie trudności i lęku, kierujemy się tak, gdzie zwracał się Jezus, czyli do więzi z Ojcem, z Tym, który pozwoli nam stawać w każdej okoliczności i że będziemy nawzajem sobie pomagać, by razem stawać wobec tej więzi. Jak powiada Giussani w dziesiątym rozdziale *Zmysłu religijnego*, ktoś, kto ma taką świadomość, taką konsystencję, taką samoświadomość „może wejść w każdą sytuację życia z głębokim spokojem, z możliwością radości”<sup>90</sup>. Ile razy zdarzyło się nam zdziwić, widząc, w jaki sposób nasi znajomi stawiają czoła śmierci, chorobie. Czy przez to, że spotkali Chrystusa, zostało im cokolwiek zaoszczędzone? Nikt nam niczego takiego nie obiecywał. Jezus pragnie zrodzić «ja», nowe stworzenie zdolne do stawiania czoła wszystkiemu. Tym jest nowe stworzenie. Problem nie w tym, by coś zostało nam zaoszczędzone: nie, to za mało, ponieważ – jak to mówił jeden z wczorajszych listów – ta osoba mogłaby nawet zostać uzdrowiona, Pan mógłby ją uleczyć, lecz prawdziwy problem polega na tym, że to nie wystarczy, prawdziwą kwestią jest bowiem to, czy jest ona odpowiednią odpowiedzią wobec śmierci, gdyż również po uzdrowieniu będziemy musieli nadal zmierzyć się ze śmiercią. To jest stworzenie, które Chrystus chce zrodzić i to jest możliwość dla nas, dla naszych przyjaciół, dla naszych bliskich, dla świata: aby w rzeczywistości, w historii, w naszym miejscu pracy, w naszej rodzinie było nowe «ja», mające konsystencję. To zaś jest możliwe tylko wtedy, gdy idziemy za mistrzem, który został dany i nas fascynuje. To nie jest coś automatycznego, jest tylko konsekwencją pójścia za; wszyscy wiemy, że kiedy idziemy za, osiągamy tę konsystencję: mamy wielu świadków na naszych oczach, teraz, w tych okolicznościach historycznych, a nie w średniowieczu lub w czasach Ojców Kościoła, ale teraz! Widzimy to naszymi oczyma: pójście z prostotą za propozycją, otrzymaną od księdza Giussaniego, o której on świadczył do samego końca, umożliwi zdobycia konsystencji, pozwalającej nam stawać naprzeciw wszystkiemu.

<sup>90</sup> L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz.cyt., s. 171.

## KOMUNIKATY

W tym roku mija trzydziesta rocznica papieskiego uznania Bractwa, i właśnie w duchu wdzięczności za tę naszą historię, wydawało mi się, iż dobrzy będzie powrócić do pewnych rzeczy, które ksiądz Giussani powiedział o Bractwie jako takim oraz o grupach Bractwa.

Na jednym ze spotkań Bractwa ksiądz Giussani mówił: „Życie Bractwa jest zasadniczo przywołaniem i pomocą w przeżywaniu więzi z własnym przeznaczeniem [spójrzcie jakież napięcie, by już w pierwszym zdaniu powiedzieć: przywołanie i pomoc w przeżywaniu więzi z własnym przeznaczeniem]. Dlatego – moi przyjaciele – musimy to sobie powiedzieć wprost, że nie jest ludzką rzeczą żyć dla czegoś innego, żyć z workiem na głowie nie jest życiem ludzkim. Różnica pomiędzy dzieckiem a dorosłym polega na tym, że dziecko nie ma świadomości celu [czyli przeznaczenia]. „Gęsią” należałoby nazwać dorosłego, który zachowuje się jak dziecko, żyjąc bez świadomości celu. Życie większości osób podobne jest do życia gęsi, gdyż brak im świadomości celu. Skoro celem Bractwa jest przywołanie się i pomoc w przeżywaniu więzi z własnym przeznaczeniem, oto wartość momentów *modellitwy* [jest to pierwszy wielu elementów życia Bractwa]. Dalej, niemożliwe jest postrzeganie siebie jako pomoc w drodze ku swojemu przeznaczeniu bez równoczesnego *współdzieleniu potrzeb*. [Kiedy, jak to widzieliśmy, ktoś ma problemy w pracy, jest chory bądź znajduje się w innym zawirowaniu, to my możemy stać się albo współnikami jego problemu albo możemy mu pomóc]. Nie sposób jest być chrześcijanami w świecie, jeśli nie kierujemy się miłością miłosierną, zwłaszcza względem tych wszystkich, którzy zbliżają się do nas jako towarzysze drogi; tak więc współdzielenie potrzeb aż do końca. Po trzecie, *misyjna koncepcja życia*, misja bowiem nie jest jakimś szczegółem życia, ona jest życiem. W przypadku matki, kobiety, będącej gospodynią domową, rozumne jest, aby to, co robi czyniła ofiarą dla świata, ponieważ wychowywanie dzieci nie ma żadnego sensu, jeśli nie wychowuje się ich dla królestwa Bożego. Tak więc to, iż własne życie pozostaje w służbie ruchu jest niczym innym, jak praktycznym przekładem własnego życia na misyjny zapak, bo tym jest właśnie ruch: pewnym sposobem, naszym sposobem wchodzenia w życie świata i przeżywanego zgodnie z duchem Kościoła. Z tego rodzi się pojmowanie koncepcji własnego życia: życia rodzinnego, wykonywanej pracy, wychowania dzieci, czasu wolnego, naszych energii, pieniędzy w służbie ruchu, czyli w służbie czegoś znacznie większego, gdzie każdy działa w całkowitej wolności, gdyż bez wolności nie ma prawdziwej ludzkiej odpowiedzi. Lepsza jest odpowiedź wolności 0,1 na 100 niż odpowiedź po-

zornie 50-procentowa bez wolności, czy nawet 100-procentowa, lecz bez wolności<sup>91</sup>. Ponieważ, jak powiedział przy innej okazji, „ruch nie rośnie siłą inicjatyw, ruch wzrasta, gdy wzrastają osoby dojrzale w wierze. Inicjatywy natomiast są narzędziem w tym dojrzewaniu; jeśli jednak działania – mówię nam – nie są narzędziem dojrzewania w wierze, ruch nie rośnie. Będą rzeczy, sprawiające nam przyjemność i będą satysfakcjonowały miłość własną tych, którzy je podejmują, ale nie będą czynnikiem wzrostu Ruchu. Znakiem tego jest to, że kiedy podejmujemy je po swojemu, to one zamykają się w sobie i prowadzą do podziałów, powiem więcej – do obcości. Natomiast wszelkie inicjatywy, od rozwieszania ulotek poczynając aż po powstające kooperatywy, muszą być traktowane i podejmowane jako środki (narzędzia), by bardziej zainteresować nimi zarówno pojedyncze osoby w nie zaangażowane, jak i wielu obcych, będących jedynie obserwatorami tej wielkiej sprawy, jaką jest Obecność Chrystusa, do którego należy tak nasze życie, jak i życie świata. Gdyby bowiem Chrystus był bardziej rozpoznany i uznany, to wszystkim nam żyłoby się na tej ziemi znacznie lepiej, sto razy lepiej<sup>92</sup>.

Stąd też, niech waszą troską nie będzie to, jak zorganizować życie grupy, lecz nade wszystko „zatrószcie się o to [...], jak nawzajem przywoływać się do Chrystusa, jak okazywać sobie miłość, jednak nie w sentymentalnym sensie tego słowa, jak być uważnym jeden na drugiego, jak przezwyciężać antypatie, przebaczać sobie nawzajem i jak «rozpalać w sobie» pasję do ruchu<sup>93</sup>.

W pewnym momencie ksiądz Giussani mówi o wolności, jaka jest potrzebna, by szukać tego, co nam najbardziej służy: „Jeśli nie odnajdujesz się w jakiejś grupie..., w porządku, możesz kroczyć razem z nią przez trzy lata, jednak po trzech latach trzeba z niej odejść i znaleźć sobie inne otoczenie, trzeba sobie stworzyć inną, bardziej odpowiadającą formę solidarności, dającą więcej wolności w sytuacji, w jakiej ktoś żyje. Nie jest bowiem powiedziane, że ktoś, tylko dlatego, że przeżył pięć lat w jakiejś grupie Bractwa, musi w niej tkwić na wieczność<sup>94</sup>”. To jest to, co nam najbardziej pomaga! Często, jeśli ktoś wykonuje jakiś ruch, ponieważ się dusi albo dlatego, że znalazł jakąś inną, bardziej mu odpowiadającą grupę, to staje się dla wszystkich zgorszeniem. Jak to?! A to jest właśnie cel, celem bowiem jest przeznaczenie, a nie siedzenie tylko wokół ogniska.

<sup>91</sup> Assemblea della Fraternità di Comunione Comunione Liberazione Marche, Loreto 15 gennaio 1984. Archivio CL.

<sup>92</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz.cyt., s. 175-176.

<sup>93</sup> *Tamże*, s. 78.

<sup>94</sup> Assemblea della Fraternità di Comunione Comunione Liberazione Marche, Loreto 15 gennaio 1984. Archivio CL.

„Aby nie przeżywać grupy Bractwa schematycznie, co zazwyczaj jest powodem osłabienia wszelkiej przynależności do ruchów czy stowarzyszeń, trzeba być osobami wolnymi. Wolność natomiast, jeśli nie chce być jedynie wyborem dyktowanym przez nasze upodobanie czy instynkt, jest umiejętnością wyboru i dowartościowania tych osób w naszym życiu, które bardziej przywołują nas do naszego przeznaczenia”<sup>95</sup>. To powinno być kryterium wyboru grupy Bractwa. Także o tym nie my decydujemy, my to jedynie rozpoznajemy: oto ten, kto bardziej przywołuje nas do przeznaczenia. Tym jest właśnie posłuszeństwo wobec Bractwa, podobnie jak posłuszeństwo wobec ruchu, posłuszeństwo wobec mistrza. A ponieważ jesteśmy potrzebującymi aż do szpiku kości, to w czym problem? Abyśmy znaleźli kogoś, kto bardziej nas przywołuje, kto bardziej nam pomaga, kto pełniej nas pobudza. Do tego zaś potrzebna jest nam wielka wolność. Jednak często w grupach, gdy ktoś zaczyna coś robić, nam się wydaje, że on przestał kochać... nie! Być może to, iż ktoś zaczyna działać – ponieważ to Bóg daje łaskę komuś, by coś zdziałał – może być sposobem na przebudzenie grupy, jako że metoda Boga jest zawsze taka sama: daje łaskę komuś jednego, jeśli to działanie nie jest czymś czysto sentymentalnym, aby dotrzeć do wszystkich.

Stąd też trzeba „umieć wybierać i dowartościowywać te obecności [...], które bardziej przywołują nas do naszego przeznaczenia, do celu życia, i co więcej, bardziej pomagają wypełniać nasze obowiązki, zrealizować zadanie. Żywotność naszej wiary nie może się ograniczać do życia w grupie. Życie grupy Bractwa podobne jest do życia rodzinnego. Celem życia rodzinnego nie jest zamknięcie się w łonie własnej rodziny: byłoby to śmiercią osobowości. Rodzina jest niczym *imput*, w jaki natura wyposaża człowieka i rozwija go w nim, by poszerzyć jego zainteresowania i otworzyć jego ramiona na cały świat. Rodzina, istotnie, jako wychowawczyni rodzi do relacji z całym światem. W podobny sposób także grupa Bractwa winna dowartościowywać taki *imput*. Kiedy, żyjąc życiem ruchu, spotykamy osoby lub sprawy, z którymi szybko odnajdujemy jakieś współbrzmienie, coś, przez co czujemy się wspomagani, nie wolno nam dać się zablokować przez fałszywe poczucie lojalności wobec swojej dotychczasowej grupki [to są jego (ks. Giussaniego) słowa! Jakaż sztywność, by usprawiedliwić cichą zmowę i własną bierność]: stań się przyjacielem każdego, z wolnością, a to posłuży także twojej grupce”<sup>96</sup>.

Powinnością grupki winno być wspieranie takich działań, ponieważ łaską dla pozostałych jest fakt, że ktoś zaczyna coś robić. Widzimy to między

<sup>95</sup> L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, dz.cyt., s.87-88.

<sup>96</sup> *Tamże*, s. 88.



nami, łaska dana komuś jednemu staje się dobrem dla wszystkich. Dlatego przyjrzyjmy się doświadczeniu przeżywanemu w naszych grupkach, abyśmy nie byli współnikami w złu.

### **Fundusz wspólny**

Przypominam o znaczeniu Funduszu wspólnego, o wartości tego gestu. Mówiliśmy o tym w ubiegłym roku, możecie przeczytać na nowo w książeczce z Rekolekcji z 2011 roku. Dodam tylko tyle: fakt, iż niektórzy, przeżywający trudności z powodu niełatwej sytuacji gospodarczej, nie zawiesili kwoty udziału, oczekując na lepsze czasy, lecz jedynie ją pomniejszyli, jest naprawdę wzruszający; to pokazuje nasze wychowanie, jako że nie jest to problem ilościowy; ktoś korząc się, iż nie może nadal wpłacać tej samej kwoty, pozostaje jednak wierny gestowi. Któż z nas nie może dać jednego euro (jednej złotówki)? Niech każdy powie to sam wobec siebie, czy naprawdę go na to nie stać. Dlatego nie ma żadnego usprawiedliwienia, by nie płacić Funduszu wspólnego, ponieważ tym, co nas interesuje nie jest ilość, ale wychowanie. Nie myślcie, że pieniędzmi można załatwić wszystko... Natomiast wierność wobec Funduszu wspólnego jest znakiem tego, na ile ów gest ma znaczenie dla naszego życia, jest wyrazem wdzięczności za to, czym żyjemy w Bractwie.

Niektórzy nowi członkowie pytali nas czy istnieje jakaś z góry ustalona stawka dla Wspólnego Funduszu. Nie! Dlatego ksiądz Giussani zawsze powtarzał, że wpłata jest całkowicie wolna, jak to mówiłem wcześniej, i że ważna jest wierność wobec tego gestu, a nie kwota.

### **„Ślady”**

Przypominam, że „Ślady” są oficjalnym czasopismem ruchu i że jest to jedyne narzędzie, oprócz internetowej strony CL, za co winniśmy czuć się bezpośrednio odpowiedzialni.

W pisemnych komunikatach znajdziecie propozycję odnośnie do nadzwyczajnego kolportażu majowego numeru, poświęconego w dużej mierze znaczącemu spotkaniu rodzin z Papieżem. Chciałbym zaproponować gest kolportażu w różnych środowiskach życia (w pracy, w szkole, na uniwersytecie, w parafiach, wśród znajomych i przyjaciół), gdyż zobaczyliśmy, że jest to wielka okazja wychowawcza dla wszystkich i jest możliwością zaprezentowania obecności naszej wspólnoty tam, gdzie żyjemy. Jak pokazuje to list pewnej naszej przyjaciółki: „Rozmawialiśmy o kolportażu „Śladów” w naszej wspólnotie. Nikt już nie sprzedawał ich przed kościołem. Zaczęłam rozmawiać o tym z moimi przyjaciółmi na Szkole wspólnoty. Jeden z przyjaciół potraktował ten apel poważnie i zaczął sprzedawać czasopismo przy wyjściu z kościoła po Mszy św., na którą uczęszczał. Wobec obiekcji niektó-



rych, iż braku im czasu, albo zarzutu trudnego języka tego pisma, wyszedł on z propozycją wspólnej lektury w jego domu, połączoną z kolacją. Tak powstała grupa, która raz w miesiącu spotyka się na wspólnym czytaniu, do której dołączają wciąż nowe osoby. Dwie z nich zaczęły uczęszczać na Szkołę wspólnoty, i jest to bardzo ważne, gdyż w przeciwnym razie wszystko mogłoby stać jedynie sentymentalnym spotkaniem o chrześcijańskiej inspiracji. Obecnie proponujemy nasze czasopismo także po innych mszach, jako że do pomocy przyłączyły się nowe osoby. Wzrosła ilość sprzedawanych egzemplarzy, a mnie to wydaje się być cudem, ponieważ zaczęliśmy traktować na serio wskazanie jako przejaw pracy wobec naszego życia, a nie jako niemal obowiązkową propagandę. Komunikowanie tego doświadczenia sprawia, że nasze serce się poszerza i że zaczynamy pracować dla siebie, aby umieć zdać sprawę z tego, co spotkaliśmy”. Oprócz takiego publicznego zaangażowania podpowiadam także pracę w wymiarze osobistym. Wielokrotnie zdarza się, że ktoś rozmawiając o pewnych rzeczach może w jakims artykule naszego czasopisma znaleźć argumenty i podzielić się nimi z innymi, oferując im jakąś inną perspektywę. Niekiedy w dialogu z kolegami, przyjaciółmi, znajomymi możemy znaleźć okazję, by zapoznać ich z czasopismem, wychodząc od konkretnego artykułu czy problemu, który im leży na sercu i w ten sposób otwiera się ich na pełnię. Często artykuły, wywiady i osądy zawarte w „Śladach” stają się punktem wyjścia do spotkania i dialogu z ludźmi, z którymi pozostajemy w stosunku pracy bądź w innych relacjach. Używajmy więc go jako okazję do świadectwa.

### ***Modlitwa wstawiennicza do Księdza Giussaniego***

Odpowiadając na potrzebę, jaka pojawiła się w życiu wielu osób w związku z otwarciem procesu beatyfikacyjnego księdza Giussaniego, czyli aby móc przyzywać jego wstawiennictwa w sposób uporządkowany i odpowiadający prawdziwej naturze jego charyzmatu, Bractwo poprosiło i otrzymało od kompetentnej władzy kościelnej aprobatę modlitwy, przeznaczonej – uwaga! – do prywatnego odmawiania, jaka przez Kościół jest dopuszczona w stosunku do Sługi Bożego, jakim jest obecnie ksiądz Giussani.

Nakazujemy wam stanowczo unikania tworzenia i dystrybucji innych form wstawienniczych. Bractwo nie wyraża zgody na jakiekolwiek inne inicjatywy.

### ***Światowe Spotkanie Rodzin z Papieżem***

Święto świadectw, które będzie miało miejsce w sobotę, 2 czerwca i uroczysta Msza św. w niedzielę 3 czerwca, są dwoma momentami, w których weźmie udział Benedykt XVI podczas Światowego Spotkania Rodzin. To wydarzenie jest okazją, aby dać świadectwo oryginalności naszego charyzmatu

w środowiskach, w których żyjemy i wobec wszystkich ludzi, których spotykamy. Proszę was, abyście bardzo poważnie potraktowali to zaproszenie i stali się jego promotorami wśród przyjaciół i znajomych, w parafiach i diecezjach.

# MSZA ŚWIĘTA

*Liturgia Mszy Świętej: Dz 3,13-15.17-19; Ps 4; Łk 24,35-48*

**HOMILIA JE KARD. MARCA QUELLETA  
PREFEKTA KONGREGACJI DS. BISKUPÓW**

Drodzy przyjaciele,

„Zmartwychwstały Chrystus objawił się swoim apostołom i napełnił ich swoim pokojem”.

Oto orędzie, które streszcza nie tylko sens dzisiejszej liturgii, ale także jest sednem wydarzenia chrześcijańskiego, co więcej, znaczenia całego Pisma Świętego.

„Chrystus zmartwychwstały” jest tym jedynym człowiekiem, który jak nikt inny zadziwił sobie współczesnych, ale i ludzi wszystkich czasów. Ten człowiek niesie z sobą miarę człowieczeństwa przekraczającą nasze możliwości, ale który budzi na nowo i radykalizuje pytanie o znaczenie ludzkiego serca. Skończył na krzyżu, ponieważ jego roszczenie dążenia ku górze zgorszyło ówczesnych przywódców i ich naśladowców. Jego wyzwanie trwa przez wieki. Nie liczą się już więcej próby wprowadzenia go w horyzonty historycznej racji ludzkości.

1. Ten człowiek, Chrystus nie tylko zmartwychwstał, ale ukazał się mistycznie swoim, pozwalając się im rozpoznać, pozwalając się dotknąć, zapraszając ich do uwierzenia pomimo szoku Jego tragicznego losu. Nie objawił się im ot, tak sobie, ale po to, by uczynić ich świadkami nowej rzeczywistości, nieredukowalnej do kategorii tego świata, lecz głęboko uzasadnionej za sprawą mądrości Pisma Świętego: „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie u Mojżesza, u Proroków i Proroków Psalmach”.

2. Niesłychane roszczenie Jezusa zakończyło się ukrzyżowaniem i zwycięstwem Zmartwychwstałego nad śmiercią. Jego ukazywanie się uczniom pozwalało im rozumieć Jego obecną tożsamość: Jego bycie tam, żywy, nie podlegający już śmierci, bardziej żywy niż oni, nie podlegający już ograniczeniom czasu i miejsca, lecz w pełni wolny, by się objawiać. Teraz mogli pojąć Kim On był, skąd pochodził i dokąd powrócił po swojej posłusznej drodze w wędrówce wcielenia. Był naprawdę Mesjaszem, Jednorodzonym Synem, Objawiającym Ojca, pośrednikiem Ducha.

3. To wszystko zawarte jest w tym pozdrowieniu: Szalom! – Pokój wam”, które streszcza w sobie wszystkie obietnice mesjańskie. Pozdrowienie pokoju jest bogate w znaczenie i kilkakrotnie powtórzone. Pokój daję wam, mój po-

kój, nie tak, jak daje świat, ponieważ mój pokój niesie z sobą przebaczenie waszych grzechów, wasze pojednanie z Bogiem i między wami, i nowe życie w komunii, jaka nie jest z tego świata. Jest to „Pokój, z którego świat się śmieje, ale którego nie może z niego wyrwać” (Manzoni, *La Pentecoste* [Pięćdziesiątnica]).

4. „Pokój wam”. Przyjmijcie go, nie tylko jako objawienie, że Ja jestem (Εγώ ειμι), ale także jako objawienie tego, kim wy jesteście, przyjaciele moi: jesteście *dziećmi Bożymi!* Przyjmijcie w całej pełni, by pojąć i przyjąć to, że jesteście dzięki łasce. Faktycznie, Chrystus tchnął na nich i nas Swego Ducha, który wszystko czyni nowe. To stwórcze tchnienie łączy zatem ich tożsamość z Jego tożsamością we wspólnym życiu, odtąd ostatecznym i niezniszczalnym. Wspólne życie, które stanowi o tożsamości Kościoła i które zachęca każdą wspólnotę do bycia świadkiem Zmartwychwstałego wobec świata.

5. W jaki sposób wcielać to świadectwo, mając świadomość, iż otrzymaliśmy dar wspólnego życia z Chrystusem zmartwychwstałym? Oto pytanie waszych Rekolekcji, nawiązujące do wyrażenia Pawłowego: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. Odpowiedzieć w poważny sposób na to błaganie, co więcej, na to wyzwanie egzystencjalne, stało się przedmiotem waszej refleksji i waszej modlitwy w tych dniach.

6. Naważmy teraz zatem do wskazań wydarzenia, które nas tu gromadzi, nazywanego przez naszych braci ze Wschodu „Służbą Bożą”, aby uchwycić ów istotny rys naszej życiowej relacji z Chrystusem. Co powoduje w nas spotkanie sakramentalne z Chrystusem? W jaki sposób zapewnić, aby ono było wciąż nowe i odradzające? Aby uniknąć rutyny i przeciętności trzeba zabiegać o to, aby nie redukować Służby Bożej do dewocji, czyli do serii obrzędów, obowiązków, sentymentów i zachowań zarządzanych przez nas samych w relacji z Bogiem. Musimy natomiast przeżywać ją w świetle objawień Zmartwychwstałego, czyli jako pozostawiające ślady spotkanie.

7. Liturgia, faktycznie, jest wkroczeniem Zmartwychwstałego Pana w naszą historię za sprawą prostoty słowa i pokory obrzędów. To nie jakiś nasz wyczyn, ale nigdy nie ujarzmione wydarzenie, wcielenie Słowa żywego i będącego pełnią, które dociera i skupia wszystkie przestrzenie i momenty naszego ludzkiego życia. Liturgia rozjaśnia blaskiem paschalnym naszą egzystencję i daje nam oczy zdolne do dostrzegania znaków obecności Pana w całym naszym życiu.

8. Nieredukowalność wydarzenia Chrystusa, niemożność kontrolowania Jego objawień, pełnia Jego pokoju obficie udziela się ze Świętej Liturgii. Czyż nie jest to jedno z głównych przesłań papieża Benedykta XVI? Zastanówmy się przez chwilę i zobaczmy, iż sens wydarzenia Chrystusa, który w podobny sposób poruszył księdza Giussaniego i Josepha Ratzingera, ma wspólny fundament paschalny; ich fascynacja postacią Chrystusa wytryska z osobistego spo-

tkania ze Słowem wcielonym w tajemnicy eucharystycznej, które rozświetla w prosty, dyskretny i całościowy sposób Jego bycie obecnym w bardzo konkretnej trajektorii całego ludzkiego życia i wszystkich ludzi.

9. „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. Uwierzyć w Niego, być z Nim jedno, oznacza należeć do Jego eucharystycznego i eklezjalnego ciała. Ta przynależność wnosi w życie ludzkie pełnię sensu, która pociąga nasze doświadczenie osobiste, wprowadzając w doświadczenie komunii eklezjalnej.

10. Wymiana tożsamości między Chrystusem i mną wytryska z wydarzenia Chrztu, ale spełnia się w pokoju komunii eucharystycznej. Właśnie dlatego, że nasze doświadczenie ludzkie, konkretne i codzienne, ogarnięte jest tajemnicą komunii eucharystyczno-eklezjalnej, nasze relacje ludzkie, rodzinne, przyjacielskie i społeczne są, jeśli tak można powiedzieć, zamieszkałe i ukierunkowane na wymianę dóbr, jaką zakłada nasza tożsamość: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”.

11. Z powodu lenistwa lub przeciętności można zawsze zredukować wydarzenie komunii eucharystycznej do dewocji, lecz Chrystus ze swej strony ofiaruje nam komunie trynitarną, wlaną w nasze serca za sprawą swego ciała pełnego Ducha Świętego.

12. „Pokój wam” wyraża nadto działanie Boga, który uobecnia tutaj dla nas w sakramencie proces ubóstwienia całego naszego bytu i wszelkiego naszego działania. W Eucharystii, tajemnica komunii z uwielbionym ciałem Chrystusa, nasieniem nieśmiertelności (Św. Grzegorz z Nyssy, *Discurso catechetico XXXVII*: PG 45,97), realizuje uczestnictwo w boskim życiu. Wszczępieni w Chrystusa „ludzie stają się bogami i dziećmi Bożymi” (Nicola Cabasilas, *La vita in Cristo* [Życie w Chrystusie], I: PG 150,505) [cfr. *Oriente Lumen* n. 6].

Przyjmijmy obecność Zmartwychwstałego z wdzięcznością i wielką radością, zgodnie z tym, co nam podpowiada modlitwa z początku Mszy św., czyli kolekta: *Boże, Ty przywróciłeś młodość ducha swoim wiernym, zachowaj ich w radości i spraw, aby ciesząc się z odzyskanej godności przybranych dzieci Bożych, z ufnością oczekiwali chwalebne go dnia zmartwychwstania.*

13. Umocnieni przez tę modlitwę Kościoła, powierzmy się tchnieniu Zmartwychwstałego i pozwólmy Mu kształtować w nas naszą odpowiedź na Słowo Mistra, kiedy zanurzamy się w adoracji: „Ty jesteś moim a Ja jestem Twój, wykupiłem Cię za wielką cenę, cenę mojej krwi, którą przelałem, bądź moim, jak Ja jestem Twój. Jesteśmy jedno, jednym ciałem, jednym Duchem. Przyjmij to, czym jesteś, moje ciało i pozwól mi, abym mógł nadal wędrować po ziemi pośród ludzi dzięki tobie, w twym sercu, w twym duchu zamieszkałym i przemienionym przez Moją miłość. Przyszedłem w ciebie nie po to, by następnie to ciało porzucić, ale by całą ludzkość uczynić moim ciałem. Ty wraz

z twoimi i moimi przyjaciółmi jesteś prorocstwem przeznaczenia wszystkich. Aby wszyscy byli Jedno”.

14. Drodzy przyjaciele, uwielbiamy Pana z głęboką radością i wdzięcznością, gdy ofiarowujemy się, aby być Jego świadkami mocą Jego Ducha. Oby nasze świadectwo było pokorne i odważne, będąc nie tyle naszym ile Jego świadectwem, żywszym w nas niż my sami. Niech Jego uścisk pokoju stanie się naszym osobistym i kościelnym uściskiem, uściskiem będącym sakramentem Jego pokoju dla świata. Amen.

**Julián Carrón.** Drogi Księżę Kardynale, w imieniu wszystkich pragnę podziękować Eminencji nade wszystko za jego udział w naszych Rekolekcjach. Proszę pozwolić mi podziękować także za wieloletnią przyjaźń i za serdeczność, jaką Obdarza Eminencja nasze doświadczenie. Pragniemy nadto wyrazić naszą wdzięczność za świadectwo prawdziwego utożsamienia się z Piotrem w delikatnym zadaniu w służbie Tego, który jest słodkim Chrystusem na ziemi, zwłaszcza w tak trudnych i skomplikowanych czasach. Dziękujemy Eminencji.

**Kardynał Quillet.** Drodzy przyjaciele, raz jeszcze pragnę wam podziękować za wielki przywilej sprawowania wraz z wami tej świętej Eucharystii w blasku Zmartwychwstałego. Jest to niewątpliwie dla mnie wielką łaską być przygarniętym w waszej komunii w jednym z najbardziej znaczących momentów waszej duchowej drogi. Niech Bóg wam stokrotnie za to wynagrodzi.

Chciałbym dodać jeszcze podziękowanie z innego tytułu. Wszystkim znana jest przyjaźń, która trwa i rozkwita pomiędzy Comunione e Liberazione a Ojcem Świętym Benedyktem XVI. I za to chcę wam bardzo podziękować, za wasz ukryty i publiczny wkład w jego wielki pontyfikat. Zawierzmy każdego z nas Maryi, wasze rodziny i wszystkie wasze dzieła. Módlcie się także za mnie!

Dziękuję!

## TELEGRAMY OTRZYMANE

„*Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*” (Gal 2,20)

Najdrożsi, również w tym roku pragnę zaznaczyć swoją obecność przy okazji rekolekcji, gestu decydującego dla życia osobistego i dla całego Bractwa Comunione e Liberazione.

„*Ja, ale już nie ja*”, w taki sposób Benedykt XVI sparafrazował to głębokie stwierdzenie św. Pawła, któremu jest poświęcone Wasze spotkanie, na kongresie kościelnym w Weronie. Każdy z nas, poruszony tym stwierdzeniem odczuwa drżenie: z jednej strony jesteśmy prowadzeni w „nową przestrzeń”, otwarci na oścież wobec pewnego spełnionego horyzontu, przez pragnienie, które nigdy nie opuszcza naszego serca; z drugiej strony, niemal nieubłagane kontruderzenie, atakująca nas obawa z powodu niezdolności do urzeczywistnienia tej decydującej aspiracji.

W miarę upływu czasu paradoksalna natura tego drżenia jest coraz bardziej narażona na zmęczenie naszego serca, na osłabienie naszej wiary, na przyhamowanie piękna komunikowania Jezusa Chrystusa, jedynego Zbawiciela i Odkupiciela.

Słusznie ksiądz Giussani wskazywał jako antidotum na to ryzyko figurę moralną „zaczynania od nowa”.

Niech każdy prosi u Miłosierdzia, którym jest Jezus umarły i zmartwychwstały, o siły do rozpoczynania na nowo.

Zawierzmy siebie Maryi. Z Częstochowy pozdrawiam was w Panu i błogosławię.

kardynał Angelo Scola  
*Arcybiskup Mediolanu*

Drogi Księżu Julianie!

Przemijający czas czyni nas coraz pewniejszymi co do potęgi w naszym życiu i w historii Chrystusa, Boga, który stał się człowiekiem, który cierpiał na krzyżu i zmartwychwstał!

Przemijający czas sprawia, że coraz bardziej oczywiste okazuje się to, że Chrystus nie przyszedł po to, by nas uczynić doskonalszymi: wystarczy popatrzyć na historię, na świat po dwóch tysiącach lat od Jego przyjścia, wystarczy pokorne i szczerze spojrzenie na siebie samych: „Nie znacie niczego w ogromnym wszechświecie, co nie byłoby narzędziem nieszczęścia” (Péguy). Chrystus jest tym, który przyniósł nowość doświadczalną w naszym życiu i w historii: to On sam obecny zmienia, przekształcając człowieka i świat (Jan Paweł II). „Nasz Pan, Jezus Chrystus, po tym jak umarł na krzyżu za nasze grzechy i

wstąpił do nieba, nie pozostawi świata takim, jakim go zastał, ale pozostawi po Sobie pewien cenny dar. Pozostawił w świecie coś, czego przedtem nie było: ukryte schronienie, abyśmy mogli rozkoszować się wiarą i miłością, gdziekolwiek je znajdujemy” (Newman).

W ten sposób czas staje się coraz bardziej doświadczalne miłosierdzie Boga, który stwarza na nowo, widzialne działanie Zmartwychwstałego, który „w tej paschalnej radości czyni nas na nowo niewinnymi”. To jest widowisko Jego ludu, ludu, który jest Jego domem między ludźmi (Żydzi), który Zmartwychwstały rodzi, tak, iż każdy nowy początek, jak potężny gest rekolekcji, staje się drogą i miejscem zamieszkania.

Towarzysząc w geście rekolekcji Bractwa moją skromną modlitwą i ofiarą.  
Twój dzięki łasce Jezusa Chrystusa Naszego Pana Zmartwychwstałego.

*Arcybiskup Paolo Pezzi*  
*Diecezja Matki Bożej w Moskwie*

Najdroższy Księżu Juliánie Carrón,

łączę się z Tobą i ze wszystkimi przyjaciółmi z ruchu moim pozdrowieniem i modlitwą o dobre owoce Rekolekcji Bractwa *Comunione e Liberazione*. Po dwudziestu siedmiu latach pracy misyjnej w Brazylii, podjętej na prośbę księdza Giussanigo, kilka miesięcy temu wróciłem do Włoch, do archidiecezji Taranto. Jestem zanurzony w obowiązkach tak w środowisku kościelnym, jak i w społeczności miejskiej, która przeżywa bardzo delikatny moment z powodu konfliktu między obrońcami miejsc pracy a ochroną zdrowia i środowiska.

Aktualne okoliczności są trudne dla całego społeczeństwa włoskiego i europejskiego, ale jest to również okazja dla ukazania wszystkim nadziei, jaką mamy dzięki bezmiarowi charyzmatu księdza Giussanigo, który spotkaliśmy. On sprawił, że uczestniczymy w doświadczeniu św. Pawła, które jest tematem tych rekolekcji: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. To jest dominujący fakt w naszym życiu, w okolicznościach, do podejmowania których Pan nas wzywa. Dzięki temu wszystko jest inne i prawdziwsze.

Pełny ufności jednoczę się z wami wszystkimi w tym momencie łaski, prosząc dla całego ruchu o dyspozycyjność uczynienia kroku, który ty nam wskazujesz i ofiarujesz każdemu z nas.

Przyzywając błogosławieństwa Pana i opieki Wielkiej Matki Boga, pozdrawiam was serdecznie.

*Filippo Santoro*  
*Arcybiskup Taranto*



## TELEGRAMY WYŚLANE

*Jego Świątobliwość  
Benedykt XVI*

Wasza Świątobliwość, 26.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione uczestniczyło w Rimini w tradycyjnych rekolekcjach, medytując nad zdaniem św. Pawła: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. Tysiące innych, z 13. krajów Europy, uczestniczyło w nich drogą satelitarną.

W tych dniach doświadczyliśmy na nowo Chrystusa, jako odpowiedzi na to, czym jest każdy z nas, potwierdzając tym samym, że tylko uważna i czuła, i pełna pasji świadomość samych siebie, otwiera nas, aby rozpoznać Go, jako obecnego tu i teraz, Jedynego, który przewycięża pęknięcie pomiędzy poznaniem a wiarą, które Wasza Świątobliwość wskazuje jako zasadniczy problem chrześcijan dzisiaj. Istotnie, jeśli Chrystus nie żyje w nas, zwycięża dualizm i panuje nihilizm. Ks. Giussani zgodził się żyć na wyznach swojego człowieczeństwa, nie unikając spojrzenia Chrystusa i dlatego wytyczył drogę dla każdego z nas, drogę pójścia za papieżem i jego Kościołem, zaświadczać swoim własnym doświadczeniem, że tylko Chrystus odpowiada w pełni na oczekiwania serca. Pełni entuzjazmu dla Osoby Waszej Świątobliwości, która daje ciało i krew paschalnemu orędziu – „Jeśli Jezus zmartwychwstał, wydarzyło się coś naprawdę nowego, co zmienia sytuację człowieka i świata. Zmartwychwstały nie należy do przeszłości, ale jest obecny dzisiaj, żywy” – oczekujemy na spotkanie z Piotrem w Mediolanie razem z wszystkimi rodzinami na świecie.

Uczucia naszych serc należą do Waszej Świątobliwości.

Ks. Julián Carrón

*JE Kardynał Angelo Bagnasco  
Przewodniczący CEI*

Eminencjo,

26.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione, zgromadzonych w Rimini na rekolekcjach na temat „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”, odnowiło chęć współpracy z Kościołem włoskim w bezmiernym dziele świadectwa, że jedynie w Chrystusie człowiek odnajdzie pokój i wiarygodną rację życia, tak bardzo niezbędną w momencie kryzysu i zamieszania.

Ks. Julián Carrón

*JE Kardynał Stanisław Rylko  
Przewodniczący Papieskiej Rady do Spraw Świeckich*

Eminencjo,

26.000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini na rekolekcjach na temat „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”, i dalsze tysiące z 13 krajów europejskich w łączności satelitarnej, potwierdzają zobowiązanie świadczenia o głębokiej przemianie, którą Chrystus realizuje w tym, kto pozwala się pochwyć przez Niego.

Ks. Julián Carrón

*JE Kardynał Angelo Scola  
Arcybiskup Mediolanu*

Najdroższy Angelo,

Twoje słowa sprowokowały nas do bycia jeszcze bardziej uległymi – ukorzonymi, a przez bardziej pokornymi – i dyspozycyjnymi do ponownego rozpoczęcia, którego może dokonywać w naszym życiu jedynie tajemnica Chrystusa zmartwychwstałego, a przez to współczesnego dla każdego z nas. Bolesna świadomość braku konsystencji naszego ja, która wyzwała „drżenie” lęku i wątpliwości przynagła nas do pamięci o Chrystusie i popycha do pójścia za, z jeszcze większą świadomością drogi, którą ksiądz Giussani przebył, świadcząc nam swoim własnym życiem, że wiara jest najwyższą rozumnością, a także o tym, że żaden sukces czy władza nie są w stanie zaspokoić naszego serca.

Oczekując na wielkie spotkanie Ojca Świętego z rodzinami świata, powieramy Twoje intencje Matce Bożej z Caravaggio, prosząc Cię o modlitwę w intencji nawrócenia każdego członka Bractwa.

Ks. Julián Carrón

*JE Biskup Filippo Santoro  
Arcybiskup Taranto*

Ekscelencjo, Najdroższy Księżu Biskupie,  
wdzięczni za Twój telegram, w Rimini modlimy się w intencji Twojego nowego urzędu pasterskiego, pewni, że dzięki wierności temu sposobowi nauczania, jakiemu zostaliśmy powierzeni, będziesz z niego czerpał kryteria, by

świadczyć twojemu ludowi, że Chrystus jest jedynym, w którego spojrzeniu cały dramat nasz i naszych braci jest objęty i zbawiony.

Ks. Julián Carrón

*JE Biskup Paolo Pezzi*

*Arcybiskup Diecezji Matki Bożej w Moskwie*

Ekscelencjo, Najdroższy Księżu Biskupie,  
wdzięczni za Twoją modlitwę, zanoszoną w intencji tych rekolekcji, doświadczyliśmy na nowo Chrystusa współczesnego dzięki nowości, jaką wniósł w nasze życie, kruche, a jednak pewne, że On jest Panem. Niech Matka Boża, Matka czułości czyni Twoje życie coraz bardziej świadectwem dla Chrystusa, o tym, co mamy najdroższego, na drodze wyznaczonej przez księdza Giussaniego.

Ks. Julián Carrón

## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

*Pod redakcją Sandro Chierici*

*(Przewodnik po obrazach zaczerpniętych ze zbiorów Historii sztuki, które towarzyszyły słuchaniu fragmentów muzyki klasycznej w czasie wchodzenia do sali i wychodzenia)*

Katakumby są miejscem, w którym znajdują się pierwsze przejawy sztuki chrześcijańskiej. Sztuka ta u swoich początków związana jest z kultem zmarłych, ponieważ zwycięstwo nad śmiercią – ta ostateczna bariera, o którą rozbiły się wszystkie starożytne kultury – znajdowało się w sercu doświadczenia pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Historia zbawienia, opowiadana w jej głównych epizodach, została w całości przeżyta przez spojrzenie wzniesione ku Chrystusowi, który przez Swoje zmartwychwstanie pokonał na zawsze śmierć i przez Swoją ofiarę stworzył przed człowiekiem możliwość bycia jego towarzyszem na zawsze.

- 1 Rzym, Katakumby Commodilla, Chi-Rho, alfa i omega
- 2 Watykan, Zbiór cmentarza Teutońskiego, Płyta nagrobna z Chi-Rho, alfa i omega oraz dwie gołębicę
- 3 Rzym, Coemeterium majus, Adam i Ewa
- 4 Rzym, Katakumby przy via Latina, Ofiara Kaina i Abła
- 5 Rzym, Katakumby przy via Latina, Abraham i Trzej Aniołowie
- 6 Rzym, Katakumby Pryscylli, Ofiara Izaaka
- 7 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Ofiara Izaaka
- 8 Rzym, Katakumby przy via Latina, Sen Jakuba
- 9 Rzym, Podziemie przy via Dino Compagni, Samson wypędza Filistynów
- 10 Rzym, Podziemie przy via Dino Compagni, Balaam i oślica
- 11 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Trzej młodzieńcy w rozpalonym piecu
- 12 Rzym, Katakumby Pryscylli, Trzej młodzieńcy w rozpalonym piecu
- 13 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Daniel w jaskini lwów
- 14 Rzym, Katakumby św. Kaliksta, Daniel w jaskini lwów
- 15 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Przejście przez Morze Czerwone
- 16 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Wóz ognisty
- 17 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Cud Mojżesza z wodą ze skały
- 18 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Sen Józefa
- 19 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Jonasz wrzucony do morza
- 20 Rzym, Podziemia przy via Aurelia, Jonasz wrzucony do morza
- 21 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Jonasz wrzucony do morza
- 22 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Odpoczynek Jonasza

- 23 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Chrztost Jezusa
- 24 Rzym, Katakumby Pryscylli, Jezus Dobry Pasterz
- 25 Rzym, Katakumby św. Kaliksta, Jezus Dobry Pasterz
- 26 Rzym, Podziemia Trebio, Jezus Dobry Pasterz
- 27 Rzym, Podziemia przy via Aurelia, Rozmowa w górach
- 28 Rzym, Katakumby przy via Latina, Rozmnożenie chlebów
- 29 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Uzdrawienie zgarbionej kobiety
- 30 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Samarytanka przy studni
- 31 Rzym, Podziemie przy via Dino Compagni, Samarytanka przy studni
- 32 Rzym, Katakumby świętych Piotra e Marcelina, Uzdrawienie kobiety chorej na krwotok
- 33 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Cubicolo C, Wskreszenie Łazarza
- 34 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Wskreszenie Łazarza
- 35 Rzym, Katakumby św. Kaliksta, Wskreszenie Łazarza
- 36 Rzym, Katakumby Domitilli, Chrystus pośród Apostołów
- 37 Rzym, Katakumby przy via Anapo, Chrystus pośród Apostołów
- 38 Rzym, Katakumby Domitilli, Chrystus i Apostołowie
- 39 Rzym, Katakumby Pryscylli, Uczta eucharystyczna
- 40 Rzym, Katakumby świętych Piotra i Marcelina, Uczta eucharystyczna
- 41 Rzym, Katakumby św. Kaliksta, Uczta eucharystyczna
- 42 Rzym, Katakumby św. Kaliksta, Ryba eucharystyczna
- 43 Tabgha (Izrael), Kościół rozmnożenia chlebów, Rozmnożenie chlebów, mozaika podłogowa
- 44 Rzym, Katakumby di Commodilla, Wyparcie się Piotra i kogut
- 45 Rzym, Podziemia przy via Aurelia, Apostoł
- 46 Rzym, kapliczka w podziemiach Bazyliki świętych Jana i Pawła, Modlący się święty
- 47 Rzym, Katakumby przy via Latina, Dziewczynka
- 48 Rzym, Katakumby przy via Latina, Dziewczynka, szczegół
- 49 Rzym, Katakumby świętych Piotra e Marcelina, Figury świętych
- 50 Rzym, Katakumby Domitilli, Figury świętych
- 51 Rzym, Podziemia Trebio, Scena budowy
- 52 Rzym, Podziemia Trebio, Scena rozmowy
- 53 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Cubiculum C, Wskreszenie Łazarza
- 54 Rzym, Katakumby św. Sebastiana, Noe w arce
- 55 Rzym, Katakumby Pryscylli, Cubiculum Velatio, kobieta modląca się
- 56 Rzym, Katakumby Pryscylli, Cubiculum Velatio, luneta okna
- 57 Rzym, Katakumby Giordani, Mężczyzna modlący się
- 58 Neapol, Katakumby san Gennaro, Arcosolium rodziny Teotecnus

- 59 Rzym, Katakumby Priscylli, Matka z dzieckiem
- 60 Rzym, Coemeterium majus, Vergine orante col Bambino
- 61 Rzym, Santa Maria Antiqua, Matka Boża z Dzieciątkiem
- 62 Rzym, Santa Maria Antiqua, Figura świętego
- 63 Rzym, Katakumby Commodilla, Matka Boża z Dzieciątkiem i święci
- 64 Rzym, Katakumby świętych Piotra e Marcelina, Chrystus między świętymi  
Piotrem i Pawłem
- 65 Rzym, Katakumby Commodilla, Popiersie Chrystusa









## Spis treści

---

TELEGRAM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI 3

### ***Piątek 20 kwietnia, wieczorem***

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA — HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO 12

### ***Sobota 21 kwietnia, rano***

PIERWSZA MEDYTACJA — *Mistrz do naśladowania* 13

### ***Sobota 21 kwietnia, po południu***

DRUGA MEDYTACJA — *Droga samoświadomości:  
przeżyte doświadczenie* 29

MSZA ŚWIĘTA — HOMILIA KS. MICHELE BERCHI 51

### ***Niedziela 22 kwietnia, rano***

SPOTKANIE PYTAŃ 53

MSZA ŚWIĘTA — HOMILIA JE KS. KARD. MARC OUELLET  
PREFEKT KONGREGACJI DŚ BISKUPÓW 73

TELEGRAMY OTRZYMANE 77

TELEGRAMY WYŚLANE 79

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 82



